

DOKUMENTY

JULIAN KULSKI

STEFAN STARZYŃSKI

W MOJEJ PAMIĘCI

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1968

DOKUMENTY

JULIAN KUŁSKI

STEFAN STARZYŃSKI
W MOJEJ PAMIĘCI

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM 160

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

JULIAN KULSKI

STEFAN STARZYŃSKI

W MOJEJ PAMIĘCI

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1968

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010340200



II. 769.534

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1968

/1968 W /1646

„Bywa tu w Polsce zamurowana do zgony wierność dla przegranej sprawy, nieznane nigdzie na świata obszarze, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać, nie splamiony honor, sam siebie niczym, głodem ducha karmiący w podziemnych lochach nędzy bytu”.

Stefan Żeromski („Duma o Hetmanie”)

„Miara bohaterstwa musi zależeć od tego, w jakiej było ono może aktem świadomej woli. Historia musi odróżniać bohaterstwo przypadkowe od tego, które wypłynęło z woli do bohaterstwa, które było wyrazem wewnętrznej potrzeby człowieka”.

Adam Próchnik („Henryk Baron”)

OD AUTORA

Z Prezydentem Stefanem Starzyńskim wiązała mnie znajomość w ciągu około ćwierćwiecza. Łączył nas wspólny udział w walkach o niepodległość, później — szereg miesięcy obozu internowanych, wreszcie — współpraca w wielu instytucjach. Ze współdziałania powstała zażyłość, wzajemne zaufanie i przyjaźń osobista. Tym stosunkom, jakie trwały aż po fatalny dzień uprowadzenia Prezydenta Starzyńskiego z ratusza warszawskiego przez Gestapo, pragnę dać wyraz w niniejszych wspomnieniach. Jest to jednocześnie mój hołd jego pamięci.

Dwie uwagi winienem przy tym Czytelnikowi, sięgającemu po te wspomnienia.

Pierwsza dotyczy pojęcia Wielkości. Od lat młodzieńczych nie mogłem powstrzymać zniecierpliwienia, czytając życiorysy wielkich mężów: bohaterowie bez skazy wywoływali we mnie podejrzenia. Nie podobna, aby żywi ludzie mogli być tak z jednego kruszca odlani. Nie masz świętych bez pokus, nie masz wielkich bez słabości — myślałem.

Miałem możność dostrzeżenia i słabostek Stefana Starzyńskiego. Lecz niemal od pierwszych chwil naszego współdziałania odpowiedziałbym na niezadane mi wówczas pytanie: „co sądzisz o Stefanie” — „to człowiek, który pozostanie wierny sobie do końca”. Pod tym „sobie” rozumiałbym jego charakter, jego poczucie obowiązku, jego umiłowanie Ojczyzny.

We wrześniu i październiku 1939 Stefan Starzyński stał się i w moich oczach Wielkim Polakiem i bohaterem narodowym.

I druga uwaga. Zastanawiałem się zawsze, ile w życiorysach ludzi sławnych jest z bohatera, ile z piszącego o nim. I dlatego właśnie chciałem wiedzieć możliwie wiele o piszących. Chciałem móc śledzić co należy do faktów, a co do domniemań i podmiotowych sądów pisarza.

Podobne podejście może być nie obce i Czytelnikowi tych wspomnień. Licząc na takie jego zainteresowanie i zarazem wyrozumiałość, obarczyłem te wspomnienia własnymi elementami biograficznymi, uważając, że w ten sposób ożywię i uwypuklę zdarzenia, na tle których widziałem Stefana Starzyńskiego — jako obywatela, jako żołnierza, jako organizatora i administratora, jako zwierzchnika i przyjaciela osobistego, jako kolegę i towarzysza walki i pracy.

Tak piszę o nim, jak go widziałem, jakim go znałem. Czytelnik osądzi, czy nakreśliłem czytelny wizerunek Człowieka, który wpisał swe imię złotymi głoskami do historii Warszawy, Polski i II wojny światowej.

J. K.

Rozdział I

OKRES PRZED PREZYDENTURĄ WARSZAWY

Początki mojej znajomości ze Stefanem Starzyńskim

Poznanie nasze nastąpiło na gruncie towarzyskim. Pomimo upływu wielu lat pamięć moja wiąże je ze spotkaniem w gościnnym domu pani Antoniny Ratyńskiej, znajomej mojej matki.

Nie jestem jednak zdecydowanie pewny, czy było to przed pierwszą wojną światową, czy dopiero w czasie jej trwania.

Nie stykaliśmy się w szkole, gdyż choć obaj kończyliśmy to samo gimnazjum im. A. Kreczmara, ja latem 1910 byłem po maturze, a Stefan Starzyński wszedł do tej szkoły dopiero w roku szkolnym 1910/11*.

W latach 1913 i 1914 w okresach letnich byłem, dzięki staraniom moich dziadków z Radomska u ich znajomego dyrektora handlowego huty „Raków” w Częstochowie, przyjmowany do elektrowni fabrycznej na praktykę, jako wówczas słuchacz Instytutu Elektrotechnicznego w Nancy. Dyrektorem tym był pan Starzyński. Upoważnił on mnie do bywania w jego domu, gdzie zostałem przedstawiony żonie i poznałem córki. Był to, jak znacznie później ustaliłem, stryj Stefana Starzyńskiego. Gdy odwiedziłem chorego Stefana w roku 1920 w warszawskim mieszkaniu państwa Mileckich, panią domu była jedna z córek dyrektora Starzyńskiego z Rakowa.

* Przed wstąpieniem do szkoły Kreczmara był on aresztowany i skazany sądownie, wskutek czego musiał opuścić gimnazjum Konopczyńskiego i przenieść się do innej szkoły. O powodach aresztowania piszę nieco dalej.

Po kampaniach legionowych II brygady, w których brałem udział, podczas gdy Stefan Starzyński był związany z I brygadą, uzyskałem z leża wypoczynkowego mego pułku w Baranowiczach na jesieni 1916 roku pierwszy urlop i udałem się do Warszawy. Wtedy najprawdopodobniej nastąpiło moje pierwsze spotkanie ze Stefanem Starzyńskim.

Było to w każdym razie przed wybuchem „kryzysu przysięgowego”, który stworzył warunki do naszego ostatecznego zbliżenia się i przyjaźni. W Warszawie mój urlop był stosunkowo krótki, ale wkrótce mój macierzysty 3 pułk piechoty Legionów przybył do Stolicy, odbył (z moim udziałem) tzw. „wejście do Warszawy” w dniu 1 grudnia 1916 i następnie odszedł do Zegrza, skąd miałem częstą możliwość zjawiania się w Warszawie.

Nie potrafię dziś ustalić roku, kiedy bywałem, czy raz byłem, u Stefana Starzyńskiego w jego pokoiku sublokatorskim w ciemnowej oficynie poprzecznej jednego z domów po stronie nieparzystej ulicy Brackiej w Warszawie, pomiędzy Żurawią i bardziej pobliską Nowogrodzką. Najpewniej było to jednak dopiero w połowie roku 1918, po wydostaniu się nas obu z obozu internowanych w Beniaminowie pod Warszawą.

Nie wykluczam i dziś całkowicie, że nasza znajomość datuje się z okresu przed 1 sierpnia 1914 roku. Skłaniam się przeciw raczej do przeświadczenia, że początek znajomości sięga dopiero roku 1916.

Co nas łączyło w owym początkowym okresie znajomości?

Byliśmy rówieśnikami, obaj urodzeni w Warszawie. Ja — trochę starszy, on — urodzony w dniu 19 sierpnia 1893 r. — o kilka miesięcy młodszy ode mnie. Obaj po strajku szkolnym znaleźliśmy się w warszawskich szkołach polskich. Stefan Starzyński przeszedł przez szkołę Konopczyńskiego i zdawał egzamin maturalny w szkole Kreczmara, po roku, jeśli nie mniej, nauki w tym gimnazjum, w którym ja uczyłem się od czwartej klasy aż do matury zdanej w 1910 roku. Wychowaliśmy się w środowiskach piastujących ideę wyzwolenia narodowego. Obracaliśmy się w kołach przepojonych dążeniem do postępu społecznego. Z natury rzeczy droga nasza wiodła do Legionów Polskich i tam obaj znaleźliśmy się. To chyba i wszystko...

To, co nas łączyło, wiązało dużą część ówczesnego pokolenia młodzieży polskiej, zwłaszcza warszawskiej.

Stefan Starzyński w roku 1910 był aresztowany przez władze carskie, więziony „na Daniłowiczowskiej” i skazany za udział w nielegalnym kolportażu organu PPS „Robotnika”, którego egzemplarz znaleziono u niego podczas rewizji (zresztą to aresztowanie Starzyńskiego było tylko jednym z paru w okresie przed

I wojną światową). Był on członkiem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filarecja” w Warszawie. W roku 1910 byłem również gościem „Ochrany” w budynku przy ul. Daniłowiczowskiej i spędziłem następnie kilka tygodni w tzw. „Bristolu”, czyli więzieniu śledczym przy tejże ulicy. Znalazłem się jednak pod nieco odmiennym zarzutem przynależności organizacyjnej. Same zaś zdarzenia nie były równoczesne.

Stefan Starzyński był w latach przed I wojną światową członkiem oddziału warszawskiego Związku Strzeleckiego. Byłem i ja członkiem tej organizacji w latach 1913-1914, ale poza granicami Polski, w Lotaryngii francuskiej. Tam odbywałem nauki wyższe, gdy on studiował w Warszawie, uzyskując w roku 1914 dyplom ukończenia Kursów Handlowych im. A. Zielińskiego, to jest późniejszej Szkoły Głównej Handlowej.

Od roku 1914 Stefan Starzyński znajduje się w szeregach legionowych. Przez pewien czas pełni służbę oficera werbunkowego przy Ekspozyturze Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie. Potem służy w 5-tym pułku piechoty Legionów. Moje losy biegnęły równolegle, lecz odmiennie: wyjechawszy z końcem sierpnia 1914 r. z powierzonym mi plutonem z bocznic rakowskiej do Kielc, stamtąd wraz z całym batalionem, do którego mnie wcielono, przejechałem do Choczni pod Wadowicami. Tu batalion wszedł w skład tworzonego 3 pułku Legionów, mającego stanowić jedną z formacji II brygady.

Zlot wszystkich oddziałów legionowych w Czeremosnie na Wołyniu w lipcu 1916 dał mi sposobność spotkania wielu dawnych przyjaciół i kolegów, służących m.in. w I brygadzie, ale wśród nich nie było Stefana Starzyńskiego.

Dla pełniejszego zrozumienia dalszych zdarzeń muszę zaznaczyć, że służąc w II brygadzie zachowałem związek ideowy z I brygadą. Miało to okazać stanowczy wpływ na moją postawę w czasie „kryzysu przysięgowego” i legło u podstawy przyjaźni i zaufania, jakie nas później złączyły ze Stefanem Starzyńskim.

Okres przedprzysięgowy i wypadki wiodące do internowania

Postawa psychiczna ochotników, spieszących do szeregów legionowych, składała się — poza indywidualnym wyrazem uczuć patriotycznych, oddziaływaniem środowiska i osobistym temperamentem — z kilku, na ogół raczej dogmatycznie przyjmowanych, założeń ideowo-politycznych.

Były to: nadzieja na szanse odrodzenia państwowości polskiej w wyniku wojny europejskiej, uznanie konieczności własnego

udziału zbrojnego, zakwalifikowanie Rosji carskiej, jako głównego wroga, czujność wobec pozostałych zaborców, pragnienie służenia wyłącznie interesowi narodowemu polskiemu.

O wielkiej atrakcyjności hasła czynnej walki o niepodległość u młodzieży polskiej przesądzały jednak przede wszystkim nie wyrozumowane idee. Działał tu z wielką mocą czynnik uczuciowy. Entuzjazm patriotyczny coraz potężniej przenikał serca młodzieży. W jej pamięci trwały niedawne akcje zbrojne oddziałów bojowych PPS lat rewolucyjnych 1905/6. Ruch strzelecki, organizowany przez Józefa Piłsudskiego celem szkolenia przyszłego żołnierza polskiego, wyłonił się ze Związku Walki Czynnej, jaki ze swej strony nawiązywał do poprzedniej walki orężnej PPS. Inne pokrewne organizacje, jak drużyny strzeleckie czy sokole, nie posiadały tego trwałego zasięgu wpływów, jaki uzyskał Związek Strzelecki, kierowany przez Józefa Piłsudskiego.

Niemal zaraz po wybuchu wojny stało się widoczne, że Legiony nie staną się siłą wazącą liczebnie w porównaniu do mas ludzkich, wciągniętych do olbrzymich zapasów wojennych, i że tym samym może chodzić jedynie o dokonanie demonstracji zbrojnej i danie możliwości wykorzystania jej przez polityków. Niewątpliwie rozgłosu akcji Legionów stopniowo dodawała waleczność ich szeregow.

Rychło skutki klęsk rosyjskich, uwolnienie zaboru rosyjskiego z wojsk i władz carskich, a później wieści dochodzące o rosnącym wzburzeniu ludności państwa rosyjskiego, zaczęły osłabiać punkt widzenia o głównym wrogu na wschodzie, rosła natomiast nieufność wobec „sojuszników” bojowych — Niemiec i Austro-Węgier.

Nie zaskoczyło więc na ogół szeregow legionowych rzucone przez Piłsudskiego hasło wstrzymania werbunku do Legionów i rozbudowy działającej w ukryciu Polskiej Organizacji Wojskowej, szczególnie skuteczne wobec tej części żołnierza legionowego, która ideowe natchnienie zwykła była czerpać od Komentanta I brygady.

W II brygadzie, której losy dzieliłem, nie było wyraźnego poglądu politycznego na sprawę werbunku i jej tło ideowe. Na jednej z porad korpusu oficerskiego 3 pułku piechoty w 1916 roku, po zabranii głosu przez podporucznika Józefa Wasserbergera w duchu przeciwwerbunkowym, mogłem stwierdzić wstrzeżnięzliwe milczenie jako wyraz wyczekującego stanowiska. Nie nastąpiło jednak przeciwstawienie się tezom Wasserbergera. Było to zgodne ze zwykłą postawą brygady, deklarującej, że wojsko nie jest „od polityki”, lecz stanowi jej organ.

Kiedy pułki legionowe z końcem 1916 roku zostały rozmieszczone w różnych miejscowościach Kongresówki, sytuacja była jeszcze bardziej wyraźna. Było to już po deklaracji gubernatorów okupacyjnych generałów Beselera i Kuka z dnia 5 listopada 1916 roku, stanowiącej ni to zapowiedź, ni to powołanie do życia nowego „Królestwa Polskiego” o nieoznaczonych granicach i skali samodzielności.

Po tej stronie frontu wojennego decydujący głos w sprawie polskiej coraz wyraźniej przejmowała Rzesza Niemiecka. Stało się jasne, że szuka ona sposobów na wypełnienie bolesnych luk w potencjale ludzkim przez wciągnięcie po własnej stronie szerokich mas polskich. Stąd przyrzeczenia i umiarkowane ustępstwa wobec opinii polskiej.

Powodem do silnego niepokoju w szeregach legionowych stała się zapowiedź stworzenia u boku armii niemieckiej Polskiej Siły Zbrojnej, oraz powołanie do życia kursów przeszkolenia Legionów na modłę niemiecką. W kierowaniu na te kursy żołnierzy pochodzących z Kongresówki, z pozostawieniem w oddziałach macierzystych Małopolan, dojrzano symbol działań sprzecznych z nadziejami na zgodę państw centralnych na zespolenie w odrodzonym państwie polskim ziem Kongresówki i Małopolski.

Na kurs przeszkolenia w Ostrowi-Komorowie pod nazwą 3 kursu wśród innych zostałem delegowany i ja. Niedługo po tym na powstały w tejże miejscowości 5 kurs przeszkolenia przybył Stefan Starzyński.

Przed jego jednak przybyciem na trzecim kursie wynikło ostre wrzenie. Niemieccy instruktorowie zaczęli występować w roli dowódców. Jednomyślną postawą zespołu oficerskiego 3 kursu było: na przeszkolenie — zgoda, na rozkazywanie przez Niemców — nie! Znalazło to wyraz w odpowiedniej uchwale narady oficerów polskich 3 kursu i wysłaniu do niemieckiego komendanta kursu dwuosobowej delegacji, w skład której wszedł jeden z kapitanów i ja. Będąc najmłodszym stopniem oficerem w zespole (byłem wtedy w szarzy chorążego) przypisałem to wyróżnienie stanowczemu, a pierwszemu memu na naradach oficerskich przemówieniu.

Gdy zgłosiliśmy się u niemieckiego komendanta kursu i wyłuszczyliśmy nasze stanowisko z silnym podkreśleniem, że nie zamierzamy dopuścić do wydawania naszym żołnierzom jakichkolwiek rozkazów przez instruktorów niemieckich, nastąpiła konsternacja. Komendant był wyraźnie niepewny i zaskoczony, albo takiego udawał. Podpułkownik ten ograniczył się w odpowiedzi do oświadczenia, że sprawę przedstawi wyższym władzom, jako wykraczającą poza jego kompetencje.

Powróciwszy od komendanta kursu złożyliśmy na radzie oficerskiej odpowiednie sprawozdanie.

W następnych dniach instruktorzy niemieccy zachowywali wstrzemięźliwość, unikając zatargów, a my w naszych oddziałach stosownie informowaliśmy zaufanych żołnierzy.

W tych okolicznościach znów spotkaliliśmy się w Komorowie pod Ostrowią Mazowiecką ze Stefanem Starzyńskim, od razu w nastroju starych, dobrych znajomych. Kolejne widzenia się były częste, odwiedzaliśmy się i chodzili na spacer, prowadząc długie wymiany zdań na temat sytuacji polskiej i Legionów w szczególności.

Był to już stosunek bliski, nacechowany zgodnością opinii co do tego, co czynić należy.

W pewnym momencie doszła nas wiadomość o ustaleniu roty przysięgi przysięgi Polskiej Siły Zbrojnej. Treść roty w naszym pojęciu była zaprzeczeniem służby wyłącznie na rzecz polskiego interesu narodowego.

W tym okresie i na moim kursie wszyscy oficerowie byli co do tego zgodni. Byliśmy ze Stefanem Starzyńskim bardzo temu radzi.

Ktoregoś dnia w godzinach popołudniowych wracaliśmy obydwa w gronie kilku kolegów ze zwykłego spaceru po zajęciach. Szliśmy od strony stacji w Ostrowi Mazowieckiej w kierunku koszar komorowskich, kiedy z przeciwnego kierunku ukazało się trzech legionistów w pełnym rynsztunku. Był to kapral i dwóch szeregowych z mojej kompanii. Zapytałem — dokąd zdążają?

Kapral zameldował, że stanowią delegację kursu do Warszawy na mającą się odbyć następnego dnia w 3 pułku* uroczystość składania przysięgi przez oddziały warszawskie, a odpowiednie polecenie wydała im niemiecka komenda kursu, działając przez przydzielonego do mojej kompanii instruktora.

Nie zastanawiając się w tej aż nadto wyraźnej sytuacji, dałem kapralowi rozkaz zawrócenia i oświadczenia niemieckiemu lejt-nantowi, że uczynił to na moje polecenie, „gdyż tylko ja jestem Waszym dowódcą, a ja takiego rozkazu nie daję”.

Kapral rzucił zwykłe „według rozkazu”, zaszalutował i z wyrazem zadowolenia udał się z kolegami z powrotem do koszar.

Incydentowi przysłuchiwali się uważnie towarzyszący mi koledzy, wśród nich Stefan Starzyński. Nie mieli oni oczywiście żadnych wątpliwości co do słuszności mego kroku, wypowiadali jedynie przewidywania, jakie będą konsekwencje mojego postępków.

* W tym okresie 3 pułk piechoty kwaterował w Warszawie.

Niewątpliwie komenda kursu miała polecenie niezastrzegania sytuacji, bowiem komendant niemiecki wezwał mnie wprawdzie i zażądał wyjaśnień (w których powołałem się na złożone przed kilku tygodniami oświadczenie o roli instruktorów niemieckich), ale usłyszałem tylko: „Powinien Pan być oddany pod sąd polowy. Zastanówię się jeszcze, co postanowić. Tymczasem uda się Pan na kwaterę i pozostanie w areszcie domowym aż do dalszych rozkazów”.

Zrobiłem to, udając się do siebie i po drodze powiadamiając kolegów o niepewnej reakcji komendy niemieckiej.

Nie byłem, oczywiście, przesadnie skrupulatny w stosowaniu aresztu domowego. Tegoż wieczora, niemal pod noc, na zaproszenie Stefana Starzyńskiego udałem się na kilkuosobowe omówienie sytuacji przysięgowej z przybyłym umyślnie z Zambrowa delegatem tamtejszego kursu.

Dalszy bieg wypadków: zwolnienie mnie z aresztu domowego celem wyjazdu do Warszawy dla złożenia przysięgi, wydalenie przed zbiórką do przysięgi z terenu koszar warszawskich przy wiadukcie (Alej 3 maja) tak mnie, jak kilku innych oficerów, zamierzających demonstracyjnie odmówić złożenia przysięgi, a ostatecznie — wydalenie mnie w ogóle z szeregów rozkazem urzędowej komendy Legionów Polskich, nie ma związku bezpośredniego z osobą Stefana Starzyńskiego.

Jednak wkrótce po tym zakończeniu mojej epopei legionowej odszukał mnie w Warszawie Stefan Starzyński, proponując mi, co następuje: „Co tu będziesz robił sam? Jedź do nas, do Zegrza. Będziesz gościem 5 pułku, dzieląc jego losy”. Bez wahania propozycję przyjąłem i razem pojechaliliśmy.

W ciągu parodniowego mego pobytu w 5 pułku dojrzał los tej formacji i zebranych w Zegrzu oficerów legionowych z innych oddziałów. Najpierw wywieziono szeregowych do obozu internowania w Szczypiornie pod Kaliszem; towarzyszyła im skrycie grupa oficerów przebranych za zwykłych żołnierzy. Pozostali oficerowie zostali skierowani do obozu w Beniaminowie pod Warszawą.

W sobie oceniałem to udanie się „za druty” bez widocznego konwoju za zbędne „cierpiętnictwo”, sądząc, że właściwsze byłoby przejście do nielegalnej roboty organizacyjnej. Nie wypowiedziałem jednak tej refleksji nawet w stosunku do Stefana Starzyńskiego, uważając, że mogłoby to być poczytane za akt ideowej niesubordynacji. Zresztą ta swoista forma protestu, jaką było znalezienie się w obozach internowanych, została przez opinię krajową przyjęta i należycie zrozumiana, a po „zamknięciu

się” w obozie nie było już i celu powracania do rozmów na ten temat.

W Beniaminowie rozlokowano nas w małych domkach partelowych. W najbliższym wejścia i komendy obozu dwie połączone izdebki stały się kwaterą szóstki i mnie obejmującej. Poza mną byli to: Młodkowski, Janiszewski i trzej bracia Starzyńscy. Ze Stefanem Starzyńskim i Młodkowskim umieściliśmy się w tym samym pokoiku.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że okres przysięgowy i w szczególności incydent komorowski zdecydowanie wpłynął na cały późniejszy stosunek Stefana Starzyńskiego do mnie. Wówczas znajomość nasza przeszła w przyjaźń, przepojoną zaufaniem i zabarwioną szacunkiem.

Za drutami Beniaminowa

Gdy mając w pamięci po drugiej wojnie światowej potworne męczarnie katowni hitlerowskich, wspomina się dawne więzienia carskie lub obozy Niemiec wilhelmowskich, odczuwa się ubóstwo języka: te same słowa — więzienie, obóz — oznaczają tak różne rzeczy. A przepaść dzieląca cierpienia więźniów z czasów pierwszej wojny światowej od tortur moralnych i fizycznych, zadawanych przez hitlerowców, wymagałaby odmiennych słów dla określenia jednych i drugich.

Obóz w Beniaminowie, gdy go obecnie wspominam, był miejscem odosobnienia, a więc odjęciem swobody poruszania się i działania, co dla bojowników sprawy było bolesnym odsunięciem od życia i walki. Ale też — tylko tym.

Gdy zjechaliśmy do Beniaminowa, byliśmy jeszcze w pełnych odznakach utraconych stopni wojskowych, przy broni bocznej. Rozmieszczenie po budynkach było właściwie pozostawione nam samym. Poza codziennym apelem nasz czas i zajęcia były pozostawione własnemu uznaniu. Niemiecka komenda obozu w osobie oficera pospolitego ruszenia niskiej szarży (kapitana) nie miała w sobie, dla naszych przynajmniej oczu, nic groźnego, przeciwnie — drobna i niepozorna postać i postawa komendanta stała się przedmiotem lekceważenia i pośmiewiska. Wspierał go oddział starych „landsturmistów” o pocziwym, niekiedy niedołężnym wyglądzie.

W dni świąteczne pod druty obozu zjeżdżały, o ile im na to trudne warunki ówczesnego bytowania pozwalały, gromadki członków rodzin i znajomych, porozumiewając się, bez czyichkolwiek przeszkód, poprzez ogrodzenie ze zjawiającymi się tłumnie inter-

nowanymi. Dostawy książek, żywności, papierosów, nie były ograniczane przez komendę, korespondencja ze światem zewnętrznym dopuszczona, choć oczywiście podlegająca cenzurze. Zdarzyła się też w późniejszym okresie wizytacja obozu przez przedstawicieli Tymczasowej Rady Stanu (Zdzisława Lubomirskiego i ks. prałata Chelmskiego).

Raz tylko, kiedy chodziło o odjęcie oręża i pozbawienie zewnętrznych cech oficerskich, okupant zdecydował się na operację o charakterze jawnej pogroźki: otoczono obóz i rozmieszczono wewnątrz niego po pagórkach karabiny maszynowe, wprowadzono silniejszy oddział wojskowy, wyprowadzono internowanych na teren przed budynkami i dokonano w zabudowaniach dokładnej rewizji. Były to wkrótce po osadzeniu nas w Beniaminowie. Akcja niemiecka wywołała oburzenie, ale i kpiarskie wypowiedzi uwięzionych, a nawet pogardę dla tchórzowskiej przezorności okupanta.

„Operacja” trwała stosunkowo krótko, więźniowie zachowali się z godnością. Nastąpił powrót do zwykłego trybu obozowego.

Każde dłuższe odosobnienie wywołuje ujemne objawy. Ludzie stają się uczuleni, powstają zatargi, stykanie się wciąż z tymi samymi osobami drażni, występują nastroje melancholii, rodzi się skłonność do niezdrowego krytycznego stosunku do wszystkiego, co było poprzednio drogie... I w Beniaminowie musiały powstawać podobne przejawy, jednak nad podziw nikłe...

Nastrój ogólnie panował w Beniaminowie dobry, było wielkie zainteresowanie wypadkami zewnętrznymi, poszanowanie hierarchii — utrzymane, dobrowolna dyscyplina — przestrzegana. Widoczne były wysiłki do samoobrony przed psychicznymi skutkami przymusowego odosobnienia.

Zbierano się razem na posiłki w lokalu typu kasynowego (gospodarka zapasami nosiła charakter wspólnoty), uznawano autorytet starszyzny obozowej polskiej, uprawiano gimnastykę i gry sportowe, urządziwszy m.in. własnym wysiłkiem boisko, stworzono bibliotekę obozową i wiele czytano, uczono się, prowadzono dyskusje koleżeńskie.

Stefan Starzyński i ja należeliśmy do tych, którzy pragnęli wykorzystać czas na doszkolenie, tym razem ogólne, a nie czysto wojskowe. Sprowadziliśmy sobie odpowiednie książki, czerpiąc między innymi z popularnych tanich wydawnictw niemieckich. Zainteresowania nasze były różne i różne były też nasze studia obozowe. Wyższa matematyka, której przede wszystkim się udzielałem, nie leżała w zamiłowaniach Stefana Starzyńskiego. Oczywiście obaj nie zaniechaliśmy śledzenia, na ile to było możliwe,

wydarzeń politycznych i wojskowych, zawsze pamiętając o przyszłości i przewidując swój powrót pod broń.

Przy każdej sposobności, w szczególności po każdej wieczery, gawędziliśmy u siebie „na kwaterze”, często całą szóstką. Czasy były brzemienne w wypadki dziejowe, tematu nie brakowało. Dyskusje były ożywione, dochodziło i do sprzeczek, bez istotnego jednak znaczenia.

W Beniaminowie Stefan Starzyński (a ja tym więcej) był więźniem szeregowym. Niski stopniem oficerskim nie mógł należeć do czołówki obozowej; środowisko nie tworzyło sprzyjających okoliczności dla wybijania się tej później tak aktywnej postaci.

Toteż nie wyniosłem z Beniaminowa szczególnych o Stefanie Starzyńskim wspomnień spoza dziedziny stosunków koleżeńskich. Nasze wzajemne rozumienie oczywiście pogłębiało się tu dzięki stałemu obcowaniu i ustawicznej wymianie poglądów.

Obóz beniaminowski opuściłem znacznie przed Stefanem Starzyńskim, zwolniony na prośbę Matki w tragicznej chwili końcowych dni życia Ojca. Wezwany do komendy obozu zostałem powiadomiony o fakcie zwolnienia i o obowiązku zameldowania się w żandarmerii niemieckiej w Warszawie, lecz nie o przyczynie tego ważnego w moim życiu osobistym wypadku. Dopiero w domu, zastawszy dogorywającego bez przytomności Ojca i zrozpaczoną najbliższą rodzinę, dowiedziałem się, co się stało. Było to w pierwszej połowie grudnia 1917 roku.

Po kilku następnych miesiącach zaczęły się stopniowo zwalnienia internowanych. Wyszedł więc i Stefan Starzyński z obozu beniaminowskiego, bodaj w miesiącach wiosennych 1918 roku.

Końcowy okres okupacji i czasy późniejsze po rok 1921

Po wyjściu z Beniaminowa, na tle sytuacji rodzinnej, chwyciłem się pracy zarobkowej, zachowując luźne kontakty z obozem walki z Niemcami. Z początku codzienne, później rzadsze aż do jednorazowych tygodniowo zgłoszenia kontrolne do żandarmerii niemieckiej w pałacu namiestnikowskim nękały dozorem ze strony okupanta. Nie przeszkodziło mi to w uzyskaniu zatrudnienia, w warunkach wyraźnej życzliwości społeczeństwa Warszawy dla ofiar oporu wobec Niemców i przy pomocy kół niepodległościowych. Spotkałem się w pracy z kilku dawniejszymi i późniejszymi towarzyszami broni. Była to robota prosta, choć uciążliwa i męcząca, zwłaszcza z uwagi na kolejne zmiany dyżurów, dziennych i nocnych, w różnych dzielnicach miasta i często na

bardzo oddalonych peryferiach. Byłem tzw. kontrolerem piekarni Wydziału Zaopatrzenia warszawskiego Zarządu Miejskiego.

Nie jestem pewny, co czynił zawodowo po wypuszczeniu z obozu Stefan Starzyński. Bodaj w tym właśnie okresie pracował w Towarzystwie Przemysłowców. „Pracował” też w POW.

Nasze kontakty były teraz stosunkowo rzadkie. Stały się częstsze, gdy zarysowało się załamanie Austro-Węgier i dojrzewanie klęski niemieckiej. Teraz mogłem się więcej udzielać, gdyż zaniechałem pracy zarobkowej. Obywatelski stosunek instytucji zapewnił mi, mimo rezygnacji z mej strony, trzymiesięczną odprawę, dającą pewną swobodę ruchów.

Stało się też możliwe uzyskanie zgody władz okupacyjnych niemieckich na wyjazdy do strefy okupacyjnej austriackiej.

Byłem więc razem ze Stefanem Starzyńskim w Lublinie, spotkałem się z nim następnie w Krakowie, delegowany tam przez działającego z ramienia P.O.W. Tadeusza Świąteczkiego z listami do pośła Ignacego Daszyńskiego.

Jazdę kurierską do Krakowa odbyłem z początkiem listopada 1918 roku przepełnionym pociągiem, o nielicznych wagonach dla ludności „cywilnej”, pozbawionych częściowo lub całkowicie szyb w oknach. Dobrze wymarznęty wylądowałem wieczorem na dworcu krakowskim i zaraz udałem się na poszukiwania Daszyńskiego. Odnalazłszy go, doręczyłem przesyłkę i ugoszczony przez niego udałem się na nocleg.

Bodaj dwudniowy pobyt w Krakowie miałem wypełniony przeżyciami obserwatora wyzwolonego miasta. Między innymi byłem wraz ze Stefanem Starzyńskim na wiecu w sali „Sokoła”, gdzie przemawiał działacz socjalistyczny Stańczyk. Odbyliśmy też wspólne odwiedziny u jednej z działaczek ludowych, której nazwisko nie pozostało mi w pamięci.

Drogę powrotną do Warszawy odbywałem sam. Jechałem pociągiem o polskiej obsadzie bodaj do Gołonoga, gdzie pociąg przejęła służba niemiecka. Dalej była wszak jeszcze okupacja. Aż do Włoch pod Warszawą...

U wjazdu do Stolicy, gdzieś w rejonie obecnego dworca zachodniego, pociąg objęła służba polskich kolejarzy i POW. Nie dojechalśmy do centrum miasta, wysadzono nas wcześniej. W Warszawie, jak nas poinformowano, trwała akcja rozbrajania Niemców. Do domu musiałem dotrzeć pieszo, po dłuższej wędrówce.

Po wypoczynku nocnym wybrałem się „na miasto”, aby zgłosić się do szeregów. Na ulicę Moniuszki, potem na Mokotowską — do siedzib kierownictwa ruchu.

Bywałem na Mokotowskiej przez szereg dni, aż pewnego dnia otrzymałem tam polecenie służby następnego dnia w Pałacu Kronenberga. Komendant Piłsudski, po powrocie z Magdeburga, miał w tym gmachu odbywać narady z przywódcami stronnictw polskich.

Stawiłem się od rana, znowu w mundurze i przy pełnych oznakach stopnia. Gdy przybył Piłsudski z Sosnkowskim zameldowałem się przepisowo. W czasie pełnienia służby miałem sposobność obserwowania przybywających kolejno delegacji, rozpoznając od czasu do czasu znajomych i zamieniając z nimi po kilka zdań. Koło południa otrzymałem rozkaz udania się na Miodową do „Soldatenratu” i załatwienia tam pewnej sprawy. Po powrocie zacząłem czuć się niedobrze. Około godziny trzeciej stan się o tyle pogorszył, że zmuszony byłem prosić Sosnkowskiego o zwolnienie ze służby. Mój wygląd musiał mówić za siebie; niezwłocznie uzyskałem zgodę. Dojechałem do domu, wszedłem — już z trudem — na czwarte piętro, nacisnąłem dzwonek... i nie wiedziałem, kiedy mi otworzono. Straciłem przytomność na kilkanaście dni.

Po wyzdrowieniu z ciężkiego zapalenia płuc, będącego następstwem przeziębionej grypy, szalejącej wówczas pod nazwą „hiszpanki”, i po krótkiej rekonwalescencji, dowiedziałem się, że awansowałem na porucznika i że zostałem przydzielony do 21 pułku piechoty. Zameldowałem się w nim u majora Moniuszki (współwięźnia z Beniaminowa), ale nie zdążyłem objąć służby, gdyż otrzymałem tymczasem od ówczesnego Wiceministra Spraw Wewnętrznych, a mego starszego przyjaciela Norberta Barlickiego propozycję przejścia do powstającej Milicji Ludowej. Propozycję przyjąłem i otrzymałem nominację z daty 17 stycznia 1919 roku, podpisaną przez Barlickiego, a parafowaną przez Piłsudskiego na znak zgody na oddelegowanie mnie z wojska,

Kilka miesięcy mej pracy w tej nowej formacji porządku publicznego, a następnie dowodzenia uformowanym z radomskich kadr milicyjnych IV batalionem etapowym, były okresem niewielu spotkań ze Stefanem Starzyńskim.

W okresie przebywania dowództwa batalionu w Wołkowysku i następnie w Słoniemiu rzadkie jedynie okazje kierowały mnie do Warszawy. Stały się one częstsze, gdy oddziałem macierzystym batalionu stał się 28 pułk piechoty z miejscem postoju w Łodzi. Tam mnie już częściej musiały prowadzić sprawy służbowe, a droga wiodła przez Warszawę. Za bytnością w Warszawie widywałem się ze Stefanem Starzyńskim, który miał przydział do Naczelnego Dowództwa (Sztabu Generalnego).

Jedno z takich spotkań zaskoczyło mnie nieoczekiwaną propozycją ze strony Stefana Starzyńskiego.

„Jest możliwość, abyś przeszedł do służby w Naczelnym Dowództwie, do tego samego wydziału, gdzie ja pracuję. Po co masz tkwić bez większego celu w nieciekawej służbie etapowej, na głuchej, oddalonej prowincji? Jeśliby Ci to odpowiadało, podejmę stosowne kroki i zostaniesz tu służbowo przeniesiony”.

W istocie rzeczy służba etapowa obrzydła mi była doszczętnie. Było to coś w rodzaju pokojowej służby zawodowej w wojsku, a więc coś, czego zawsze się lękałem i przed czym pragnąłem się uchronić. Rozumiałem obowiązek służby wojskowej z bronią w ręku, ale poza tym uważałem się za „cywila” z krwi i kości.

Ponadto był to czas, kiedy zacieśniałem znajomość z przyszłą moją żoną, zamieszkałą w Warszawie. Cóż bardziej ponętnego, niż znaleźć się na stałe w teje Warszawie?

Skwapliwie wyraziłem gotowość.

Starania Stefana Starzyńskiego były skuteczne. Wkrótce w Słonimiu otrzymałem rozkaz przenoszący mnie do Sztabu Generalnego w Warszawie.

Po raz pierwszy mieliśmy ze Stefanem Starzyńskim zasiąść do współpracy w tej samej jednostce wojskowej.

Objąsniał on mnie co do warunków pracy i otoczenia, oświetlił stosunki w Sztabie Generalnym, scharakteryzował zwierzchników i kolegów. Musiał już poprzednio w Wydziale stworzyć dla mnie przychylną atmosferę, gdyż powitano mnie z kredytem zaufania i w życzliwym nastroju koleżeństwa.

Mieliśmy teraz pracować razem nie tylko w tej samej organizacji, ale i w tym samym pokoju, będącym *de facto* wielką salą, w której pracowało w ogóle, o ile dobrze pamiętam, siedmiu oficerów.

Praca obok siebie nie potrwała jednak długo. Po kilku miesiącach, późną jesienią — jak mi się wydaje, Stefan Starzyński powiadomił mnie, że staje „do raportu” u władz z prośbą o przeniesienie go na front. „Mam dosyć tyłów”, powiedział, „czas iść na linię”.

I tak też uczynił, uzyskując przydział do sztabu jednej z dywizji działających na Wołyniu.

Znowu nasze losy potoczyły się różnymi drogami, gdyż ja pozostałem w Naczelnym Dowództwie, i to nie tylko do końca operacji wojennych, ale i dłużej, aż po koniec 1921 roku.

Pobyt Stefana Starzyńskiego w dywizji przerwała choroba. Zaraził się tyfusem plamistym i ciężko przechorował. Na rekonwalescencję zjechał do Warszawy. Gdy dał mi o tym wiadomość i wyraził chęć widzenia, udałem się do niego z wielką ochotą.

Leżał wtedy u Pp. Mileckich, w mieszkaniu na najwyższym piętrze domu przy Al. Ujazdowskich, popularnie zwanym od nazwiska właściciela — domem Spokornego.

Później spotykaliśmy się również od czasu do czasu. Kontakty te, nie nazbyt ożywione, choć i nierzadkie, trwały aż do chwili, kiedy w wykonaniu postanowień Traktatu Ryskiego powołana została do życia Delegacja Polska do Komisji Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie. Na czele jej stanął były minister Przemysłu i Handlu Antoni Olszewski, jej sekretarzem generalnym został Stefan Starzyński.

Minęło około pół roku pracy Stefana Starzyńskiego w Moskwie, gdy późną jesienią 1921 roku, bodaj w listopadzie, czy nawet w początkach grudnia, Stefan Starzyński — w czasie jednej z bytności w Warszawie — skontaktował się ze mną i wystąpił z nową inicjatywą współpracy. Scharakteryzowawszy sytuację Delegacji i swoją w niej pozycję, powiedział: „Wiem, że nie masz ochoty na zawodową służbę w wojsku. Trafia się doskonała okazja przejścia do życia cywilnego. Jeśli się zgodzisz, możesz dostać się do nas na stanowisko zastępcy Sekretarza Generalnego, to jest na mojego zastępcę. Minister Olszewski polega na mojej opinii i na pewno rzecz jest do przeprowadzenia. Decyduj się szybko”.

Podniosłem wątpliwość co do żony. „Ależ i dla niej coś się tam znajdzie. Pojedziecie razem i oboje będziecie pracowali. Mam więc pomówić z Olszewskim?” — zapytał.

Odpowiedziałem: „tak”. Żona — również.

W połowie grudnia 1921 roku otrzymałem wezwanie do stawienia się do Ekspozytury Delegacji w gmachu Ministerstwa Przemysłu i Handlu przy ulicy Elektoralfiej. Przybyłem w wyznaczonym terminie i zostałem przyjęty przez Olszewskiego. Odbił ze mną krótką rozmowę. Powiedział na wstępie, że wie wszystko co trzeba o mnie, że zgłasza propozycję zgodnie z rozmową Starzyńskiego, że zapewnia zatrudnienie żony w księgowości Delegacji i że życzy sobie możliwie niezwłocznego mego wyjazdu do Moskwy. „Praca czeka, jest jej wiele, nie ma co odkładać. Zwolnienie Pana z wojska biorę na siebie”.

Wkrótce zostałem istotnie urlopowany bezterminowo ze służby wojskowej; był to pierwszy krok w kierunku rozwiązania mego stosunku zawodowego z wojskiem, zmierzający do szybkiego zapewnienia Olszewskiemu mojej współpracy.

Dalsze formalności miałem w myśl wskazówki Olszewskiego załatwiać z kierownictwem warszawskiej Ekspozytury. Trwały one krótko. Z końcem grudnia 1921 roku byłem gotowy do podróży.

Miałem więc przejść do pierwszej mojej stałej pracy cywilnej w służbie państwowej, na bardzo pociągającym mnie terenie i w oparciu o ścisłą współpracę ze Stefanem Starzyńskim. Liczyłem, że poczynię pierwsze kroki pod jego przyjacielskim instruktażem i przy życzliwej pomocy, w jaką nie wątpiłem ani chwili. Tak się jednak nie stało, bez winy kogokolwiek z nas obu.

Dnia 2 stycznia 1922 roku wyjechaliśmy z żoną z Warszawy, a na granicy w Stołpcach spotkaliśmy się na krótko ze Stefanem Starzyńskim, jadącym do kraju na operację wyrostka robaczkowego. „Dasz sobie rady i beze mnie” — powiedział, gdy wyrażał obawy o wejście w nową pracę i środowisko. „Pomogą Ci (tu wymienił kilka nazwisk), a zresztą... Cóż poradzę w nieoczekiwanych przeze mnie okolicznościach. Musisz dać sobie rady i z pewnością dasz sobie radę”.

Złożyliśmy mu z żoną życzenia pomyślnej operacji i szybkiego powrotu do zdrowia i rozstaliśmy, udając się do różnych pociągów. Wkrótce byliśmy po drugiej stronie granicy...

Okres moskiewski

Gdybym miał scharakteryzować w owym czasie osobę zbliżającego się dopiero do trzydziestki Stefana Starzyńskiego, mógłbym powiedzieć, że widzę w nim ofiarnego i zdyscyplinowanego działacza ruchu niepodległościowego, samodzielnego i poważnie myślącego człowieka o zadatkach na wybitnego obywatela. Wykazywał on duże i szerokie zainteresowania, „parał” się już był publicystyką, miał sporo swady w wypowiadaniu poglądów i niezachwianą wiarę we własne przekonania. Wiedziałem też, że mam w nim naprawdę życzliwego przyjaciela, mającego zaufanie w moje siły i kwalifikacje, przeciwnie do własnej mej niepewności, do czego mogę być zdolny, nie mając w owym czasie ukończonych wyższych studiów, a walcząc wciąż z nie tyle malejącą, co coraz zręczniejszą ukrywaną nieśmiałością.

Gdy w dniu 6 stycznia 1922 roku rankiem przybyłem do siedziby Delegacji w Moskwie i zaledwie zdążyłem spożyć śniadanie, oraz zameldować się u Prezesa Delegacji Ministra Pełnomocnego i Posła Nadzwyczajnego A. Olszewskiego, zostałem zasadzony do prawie całodobowej pracy, przerywanej jedynie na krótko na posiłki. Wystarczyła odpowiedź, że znam nie najgorzej język francuski, abym z wielu innymi zasiadł do przekładu jednej z bardzo obszernych not delegacyjnych. Dopiero po ukończeniu tej pracy mogłem przystąpić do zapoznania się z moimi zadaniami, równoległe do orientowania się w układzie stosunków i w aktual-

nym przekroju celów i środków do ich realizacji. Równocześnie poznawałem liczną obsadę Delegacji o ciekawym wachlarzu zawodów, umiejętności i charakterów.

Ludzi można było o tyle szybciej poznawać, że specyficzne warunki pobytu skazywały na ustawiczne niemal stykanie się ze sobą. Poza naradami zewnętrznymi, spacerami i wycieczkami życie toczyło się na terenie dwóch budynków, połączonych stosunkowo obszernym ogrodem wewnętrznym. Wspólne posiłki, wspólne prace i wspólne zabawy czyniły kontakt wzajemny niemal ustawicznym.

W ciągu pierwszych trzech miesięcy mego pobytu zdążyłem zarówno ustalić własną pozycję, jak zorientować się w stosunkach pracy i w ludziach, na których spadło odpowiedzialne zadanie realizacji klauzul rewindykacyjnych ryzykownego traktatu pokojowego. Między innymi mogłem dowiedzieć się, kim stał się Stefan Starzyński w Delegacji, jaką opinią, a raczej — opiniami, cieszył się na jej terenie.

Stan osobowy Delegacji w tym okresie przekraczał setkę osób — członków Delegacji, rzeczoznawców z rozmaitych dziedzin, współpracowników różnych specjalności. Na czele, poza Prezesem Antonim Olszewskim, stali członkowie Delegacji, po trzech w każdej z komisji: specjalnej, powołanej do rewindykacji mienia kulturalnego, i reewakuacyjnej — do odbioru polskiego mienia materialnego (przemysłowego, kolejowego, prywatnego). W czasie mego pobytu w Delegacji członkami byli m.in. Dr Edward Kuntze, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, później następcą Olszewskiego na stanowisku Prezesa Delegacji, Dr Kopera, dyrektor krakowskiego muzeum, Dr Czołowski, dyrektor muzeum lwowskiego, inż. Gruetzmacher, dyrektor w Ministerstwie Kolei, inż. Bujalski i inni. Znającym ówczesne stosunki krajowe nazwiska te wiele mówiły. Podobnie było z szeregiem ekspertów stałych, bądź przybywających na krótki tylko okres i do określonych spraw. Nie było powodu wstydzić się poziomu ich przygotowania zawodowego; niektórzy byli wręcz niezastąpieni dla swojej wiedzy fachowej. Był też szereg młodych wybijających się specjalistów — historyków sztuki czy ekonomistów, a wśród tych ostatnich liczni absolwenci warszawskiej Wyższej Szkoły Handlowej.

Na wstępie dowiedziałem się, że Prezes Delegacji Antoni Olszewski, człowiek niezmordowanej pracy, o twórczych i błyskotliwych koncepcjach, wyróżniający się łatwością decyzji i wybitnym talentem dialektycznym, znakomicie przy tym znający język rosyjski, nie zawsze sobie szczęśliwie układa współpracę z autorytetami fachowymi, zwłaszcza z dziedziny kulturalnej, piastującymi stanowiska członków Delegacji. Ci rościli sobie tytuł

do co najmniej współdecyzji, jeśli nie przewagi swych kwalifikacji fachowych; temu jednak niekiedy nie odpowiadała znajomość metod dyplomatycznych i trafność oceny zmiennej sytuacji pertraktacyjnej.

Próbował zwykle łagodzić zatargi Dr Edward Kuntze, zastępca Prezesa (później jego następcą). Człowiek wielkiej kultury osobistej, niezwykle zrównoważony i taktowny, powszechnie lubiany, a chyba bez wyjątku poważany dla swej wiedzy i zalet charakteru, umożliwiał ceniącemu go bardzo Olszewskiemu nawiązywanie na nowo porwanych nici. Sam Olszewski wołał, jeśli tylko mógł, opierać się na młodych współpracownikach, nie mających jeszcze tytułu do uważania się w tej czy innej dziedzinie za nieomylnych, a przynajmniej nie mających śmiałości okazywania tego innym.

Taką czołową postacią u jego boku był Stefan Starzyński. Dzięki pełnemu zgraniu się z Prezesem i uzyskaniu zdecydowanego uznania swych talentów i pracowitości Stefan Starzyński wyrósł w Delegacji ponad rolę zakreśloną jego stanowiskiem służbowym — Sekretarza Generalnego.

Bynajmniej nie przeceniał Stefan Starzyński swej pozycji delegacyjnej w naszej rozmowie warszawskiej, określając ją jako bardzo mocną.

O ile Olszewski wziął w pełni na siebie sprawy zewnętrzne, a więc kierowanie wszelkimi wystąpieniami wobec drugiej strony, przykładając szczególną wagę do starannego ich przygotowania, o tyle w znacznej mierze składał na Stefana Starzyńskiego sprawy wewnątrzdelegacyjne, pokładając pełne zaufanie do jego umiejętności. Tych słów nie należy przecież rozumieć jako dania Starzyńskiemu wolnej ręki: codziennie Olszewski z nim zagadnienia omawiał, udzielał instrukcji, w ważniejszych sprawach z natury rzeczy działał osobiście. Ale słuchał poglądów i rad Starzyńskiego baczny i życzliwy uchem. Szczególnie cenił jego zdolności organizacyjne i sumienność.

Równie, jak jego szef, wnikliwy i nieustający w wysiłkach, pełen inicjatywy, Starzyński był już w czasie, gdy przyjechałem do Delegacji, „osobistością”, czy to się komu podobało czy nie.

Uświadamiałem sobie jednak stopniowo, że Starzyński ma niemało przeciwników, i to nie tylko wśród czołowych, wybitnych specjalistów, których często zrażał dość apodyktycznym stawianiem zagadnień. Jakkolwiek najczęściej byłem skłonny krytycyzm Stefana do niektórych ludzi i posunięć uznawać za uzasadniony i trafiający w sedno, nie sądziłem, aby forma jego działań była zawsze szczęśliwa. Wydawało mi się, że można było podawać swoje opinie w formie strawniejszej dla wrażliwości „autoryte-

tów", choćby nawet ta była przesadna. Byłem za skłonnością do uwzględniania piedestału wieku, wiedzy, zasług i stanowisk. Także z równorzędnymi i młodszymi pracownikami powstawały niekiedy zaognienia, pozostawiające u pewnych z nich niechęć do Stefana Starzyńskiego. Dawał się też on wciągać w szeptane na boku gawędy o nieobecnych, które niektórzy jego rozmówcy roznosili w postaci jąttrzących plotek.

Tak czy inaczej zastałem w delegacji opinię, że Starzyński „wie czego chce”. Wielu go lubiło, więcej — szanowało.

Gdy Starzyński powrócił do Moskwy, miałem możliwość przeciwstawienia własnych obserwacji zasłyszonym opiniom. Mogłem potwierdzić sobie pogląd o wysokich wartościach, wnoszonych przez niego do prac Delegacji i o jego niezręcznościach, które były podłożem ataków na niego, nie zawsze słusznych, często dokonywanych zza węgła, na ogół przy tym niewiele szkody mu przynoszących.

Starzyński wykazywał pewność siebie, a śmiałość opinii przeważała u niego nad troską o nieurazenie kogoś. Nie cofał się przed krytycznym stosunkiem do stanowisk i wniosków osób, cenionych przez Prezesa.

Czasami, choć z rzadka, występowały też niechęci, z których źródła nie umiałem zdać sobie sprawy.

Po powrocie był bardzo rad z sytuacji, w jakiej znalazł prowadzone zastępczo przeze mnie sprawy i z moich osobistych sukcesów. Toteż w wielu sprawach zdał się teraz na mnie, oddając się w znaczniejszej mierze podstawowemu problemowi delegacyjnemu. Wkrótce Starzyński został powołany na członka delegacji, a ja na Sekretarza Generalnego. Moja nominacja nosiła datę 31 października 1922 roku.

Na zewnątrz delegacji, w pracach Komisji Mieszanych i ich podkomisji, Stefan Starzyński nie brał równie czynnego udziału, co w pracach wewnętrznodelegacyjnych, nawet po zmianie stanowiska służbowego. Przyczyniło się do tego w znacznej mierze niedostateczne opanowanie języka rosyjskiego, będącego faktycznie językiem obrad, choć formalnie polski i ukraiński były równoprawne. Ponadto na pierwszy plan wysuwały się coraz bardziej sprawy mienia kulturalnego, w których mimo wszystko pierwszy głos musieli mieć znawcy zawodowi.

Brak szczególnej aktywności własnej w organach mieszanych polsko-sowieckich wynagradzał sobie Stefan Starzyński w gronie delegacyjnym bardzo żywą reakcją na wszelkie sukcesy i niepowodzenia. A trzeba pamiętać, że na wynik wysiłków Delegacji wpływ miało bynajmniej nie tylko gruntowne przygotowanie czy moc argumentów rzeczowych. Ogólny, kalejdoskopowo zmienia-

jący się obraz stosunków politycznych polsko-sowieckich oddziaływał zdecydowanie na losy postulatów polskich. To co raz przychodziło stosunkowo łatwo, innym razem prowadziło jedynie do protokolarnego zapisu różnicy stanowisk bez określonych nadziei na możliwość powrócenia do zagadnienia.

Ocenie, kiedy i jak nawrócić do spraw czasowo przegranych, poświęcać się starał wiele swej wnikliwej i przewidującej uwagi Stefan Starzyński. Nie był w tym odosobniony: Olszewski nastawiał Delegację nie na podsumowywanie sukcesów, choć i tego nie zaniedbywał, lecz na ich mnożenie, na uporczywe powracanie do walki o uzyskanie zgody strony przeciwnej na rewizję poprzednio zajmowanego negatywnego stanowiska.

Po jednym z wyjazdów do Warszawy Starzyński oznajmił mi, że jest zaręczony i ma zamiar wstąpić w ponowny związek małżeński, oraz że na tym tle zmuszony jest zmienić wyznanie. O pierwszym jego małżeństwie niewiele wiedziałem, gdyż nie dzielił się on tym swym ciężkim przeżyciem i bolesnym zawodem osobistym.

Żona moja i ja byliśmy jedynymi świadkami przyjęcia Stefana Starzyńskiego na łono protestantyzmu. Ten dość kłopotliwy dla niego akt odbywał się w godzinach popołudniowych w pustym moskiewskim kościele ewangelickim; osłabiało to przykrość „publicznie” dokonywanych oświadczeń „konwertyty”, ale pogłębiało chłód tej operacji duchowej (po śmierci małżonki Stefan Starzyński powrócił do wyznania katolickiego).

Przyszłą żonę Starzyńskiego poznałem w Warszawie, odwiedzając ją na jego prośbę. Była to wdowa po jednym z kolegów pułkowych z okresu służby legionowej. Pani Paulina Tylicka, z domu Chrzanowska, wydała mi się osobą inteligentną, żywą w temperamentie, pogodną. Wyniosłem z wizyty wrażenie, że będzie umiała stworzyć Stefanowi Starzyńskiemu brakujące mu bardzo ognisko domowe. Nie mogłem oczywiście przewidzieć, jak dalece przyszłość zwiąże Stefana z „Panią Polusią”: była to, jak się później okazało, bardzo dobrana para. Po przyjeździe do Moskwy wraz z żoną Stefan Starzyński był wyraźnie pogodniejszy, bardziej ożywiony...

Na terenie Delegacji widzieliśmy i inne przykłady, ale ze strony Pani Poli nie słyszało się nigdy publicznie protestów, gdy praca — a to zdarzało się często — wymagała oddania się jej poza normalnymi godzinami zatrudnienia, nieraz nocami nawet. Trzeba zaś dodać, że metoda pracy Prezesa Olszewskiego nie znała czasu; nie dopuszczał on myśli, aby można było pilną robotę odkładać. Zresztą nieraz można było mieć dowód słuszno-

ści Prezesa, gdy godziny decydowały o skuteczności podejmowanych kroków.

Jako Sekretarz Generalny Stefan Starzyński zdobył tak poważną sytuację służbową, że nominacja na Członka Delegacji niewiele mu dała poza satysfakcją osobistą. Rola jego nie uległa na tym tle większej zmianie.

W 1924 roku ustąpił Olszewski ze swego stanowiska. Kierownictwo prac Delegacji przeszło do Dra Kuntzego, mianowanego z kolei Prezesem. Na pewno jednak już szczytowy punkt działalności Delegacji należał do przeszłości. Nie mogło to zadowalać pełnego ambitnej energii Stefana Starzyńskiego. I on zrezygnował wkrótce z członkostwa Delegacji i wyjechał do Warszawy, wstępując z kolei do pracy w Sekretariacie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Jak poprzednio w Naczelnym Dowództwie, tak w pracy delegacyjnej pozostałem dłużej od Starzyńskiego. Dopiero z końcem września 1925 roku ustała moja praca w Moskwie: wzięwszy bezpłatny urlop, udałem się na studia do Paryża. Po ich ukończeniu do Delegacji nie powróciłem.

Od wyjazdu Starzyńskiego z Moskwy w r. 1924 aż do września 1927 roku kontakty moje z nim prawie całkowicie ustały. Rzadka korespondencja nie dawała znajomości jego prac i przeżyć. A były to dla kraju i osobiście dla Stefana Starzyńskiego ważne chwile. Przewrót majowy 1926 otworzył mu nowe możliwości.

Okres moskiewski uzupełnił moją opinię o nim pod wielu względami. Mogłem ujrzeć tam w nim samodzielnego i bardzo zdolnego organizatora i administratora. Ujawnił mi się w Starzyńskim człowiek o twardej woli, wymagający wiele od innych, ale również nie mało od siebie i z pewnością więcej, niż od innych, Umiejący podchodzić rzeczowo do spraw, nie zawsze był bez uprzedzeń wobec ludzi. Pracując w instytucji o półdyplomatycznym charakterze, nie miał możliwości okazania zręczności pertraktacyjnych i gładkości dyskusowania. Nie układności w każdym razie zawdzięczał swe sukcesy moskiewskie.

W mojej ocenie doszedłem do wniosku, że prostolinijny, niekiedy szorstki, Stefan Starzyński nie nadawał się szczególnie do służby dyplomatycznej. Dojrzałem w nim natomiast zdecydowanie pozytywne cechy dobrego działacza państwowego w kraju. W tym zresztą kierunku powiodły go dalsze losy.

Twardą jego rzetelność w pracy i głębokie poczucie obowiązku, znane mi już dawniej, potwierdził w pełni okres delegacyjny.

Działalność w Moskwie nie dawała podstaw po temu, aby przypuszczać zrodzenie się w przyszłości chęci Stefana Starzyń-

skiego do odegrania roli politycznej. Byłem więc zaskoczony, gdy się później i do takiej publicznej działalności zabrał.

Osobiście opuszczałem Moskwę z wielką wdzięcznością dla Starzyńskiego. Powodzenie, jakiego tam doznałem, świadczyło o trafnym wykorzystaniu przez niego moich możliwości. Dało mi to zaufanie we własne siły. Nie potrzebuję dodawać, że wytrawna szkoła u Olszewskiego, Kuntzego i Starzyńskiego dała mi grunt do przyszłych prac. Praca moja w Moskwie ustaliła też kierunek dalszych moich studiów. Miałem za sobą start do działalności państwowej w służbie cywilnej.

Po opuszczeniu Moskwy 20 miesięcy spędziłem w Paryżu na studiach w Szkole Nauk Politycznych i w Instytucie Prawa Międzynarodowego. Nauki prawno-ekonomiczne i socjalne pociągały mnie jeszcze wówczas, kiedy byłem słuchaczem szkół technicznych, teraz zyskałem do tego kierunku nauk zachętę w otwartej, jak mi się wydawało, drodze do służby dyplomatyczno-konsularnej.

Gdy w miesiącu wrześniu 1927 roku znalazłem się ze swymi dyplomami paryskimi w Warszawie, Stefan Starzyński był dyrektorem Departamentu Ogólnego Ministerstwa Skarbu. Nominacja jego na dyrektora departamentu nosiła datę 2 października 1926 roku.

Przed objęciem jednak departamentu był czas jakiś urzędnikiem do szczególnych zleceń przy premierze Bartłu, którego gabinet powołany został w połowie maja 1926 roku, jako pierwszy po zbrojnym zamachu stanu Piłsudskiego. Starzyński stał się jednym z kilkunastu doradców premiera, wśród których figurowało wielu później czołowych, a już wówczas znanych działaczy obozu Piłsudskiego. Na okres pracy w Prezydium Rady Ministrów był on urlopowany czy też delegowany ze służby skarbowej.

Pierwsze moje dni po powrocie z zagranicy

Ministrem Skarbu był w tym okresie Gabriel Czechowicz, który później w roku 1929 zyskał sobie rozgłos na tle postawienia go w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu. Przyczyną takiej decyzji sejmowej był zarzut wydatkowania kilku milionów złotych z budżetu państwowego na rzecz akcji wyborczej obozu rządzącego.

Był to dobry długoletni urzędnik skarbowy, ale — jak go osądziłem w toku mej późniejszej pracy w jego resorcie — nie wyróżniający się szczególnie jako mąż stanu.

Ciągłość pracy resortu z zawodowego punktu widzenia zapew-

niał wówczas i później wiceminister Dr Grodyński, pilnujący techniki skarbowej i zwłaszcza budżetowej pod szeregiem kolejnych ministrów skarbu.

Wśród dyrektorów departamentu różnego autoramentu, od rutynowanych specjalistów do wybitnych talentów zawodowych, swą wpływową pozycją wyróżniał się Stefan Starzyński.

Departament ogólny, jemu podlegający bezpośrednio, obejmował w zasadzie, jak każdy mu podobny w innych ministerstwach, sprawy osobowe, organizacyjne i ogólnoadministracyjne. Poza tym w skład jego wchodził wydział emerytalny. Nie był to zakres, który by sam przez się mógł porwać Starzyńskiego. Umiał on korzystać ze środków działania, jakie ten departament posiadał, doceniał wagę polityki osobowej w tym, jednym z najbardziej rozbudowanych ilościowo, aparacie państwowym, miał świadomość, czym jest dobra organizacja w każdym instrumencie działania, sumiennie odnosił się do zagadnień administracyjnych, ale nie w tym wszystkim widział cel swej pracy. Interesowała go całość pracy Ministerstwa, jego polityka ogólna i ekonomiczna, jej założenia teoretyczne i praktyczne. Chciał, aby praca szła w określonym kierunku i była należycie przygotowana do zadań stawianych nowoczesnemu instrumentowi skarbowemu. Nie zapominał o podbudowie gospodarczej i stałym rozwoju życia społecznego, dążył do planowego rozwiązywania jego przemian...

Przy tego rodzaju ambicjach, wspartych o zwykłą Starzyńskiemu, a niezwykłą w skali ogólnej pracowitość, dyrektor departamentu ogólnego w jego osobie stał się kimś wyżej w hierarchii władz ministerialnych, niż wyrażał to jego stopień służbowy i stanowisko. Był on jakby wiceministrem bez tytułu, który zresztą uzyskał później bez istotnej zmiany roli i działalności.

Nazywano go niekiedy „szarą eminencją” Ministerstwa. Uważałem to za fałszywe z gruntu określenie. Stefan Starzyński nie był człowiekiem, w którego charakterze i temperamencie leżałoby działanie w ukryciu i za podszeptami. Lubił on zabierać głos we własnym imieniu i nie był niezadowolony, gdy dochodziły go echa z zewnątrz o jego osiągnięciach.

Chciał Starzyński, aby Ministerstwo stało się poważnym organem kształtowania twórczej myśli ekonomiczno-finansowej, a mając urobioną własną koncepcję wejścia na drogę planowego rozwoju państwa dążył, aby gospodarka finansowa znalazła mocny grunt w odpowiedniej analizie i badaniach naukowych. Stworzył w tym celu we własnym departamencie załączek myśli ekonomicznej: był to Wydział Polityki Finansowo-Gospodarczej. Skupiał on niewielką gromadkę ludzi pod przewodnictwem Wacława Fabierkiewicza. Dość niechętnie widziany przez szereg wydziałów i

departamentów, ten małeński quasi-instytut badawczo-administracyjny skupiał pracowników o zbliżonym światopoglądzie społeczno-gospodarczym. Byli to ludzie ideowi, oddani swej pracy, ciekawi też przez różnorodność charakterów.

W owym okresie w Wydziale Polityki Finansowo-Gospodarczej pracowali m.in. inż. Stanisław Kruszewski (późniejszy zawzięty oponent koncepcji wydzierzawienia koncernowi Kreugera monopolu zapalczanego w Polsce), inż. Antoni Krahelski, inż. Komarnicki, ekonomista Władysław Landau, statystyk Tadeusz Szturm de Sztrem.

Wszystkim tym ludziom, różniącym się między sobą odcieniami poglądów, wspólne było dążenie do niezależnego rozwoju gospodarki narodowej. Gotowi oni byli bezkompromisowo zwalczać interesy osób trzecich, skoro tylko stawały one w sprzeczności z dobrem kraju. Dawali też uważne baczenie na działania kapitału zagranicznego, silnie ciążącego na życiu Polski międzywojennej. To ich nastawienie było znane w Ministerstwie i budziło podejrzenia różnych osób co do powiązań Stefana Starzyńskiego z lewicą społeczną.

W szczegółach poznałem to wszystko z bliska, gdyż od tego właśnie wydziału „szkółki” zacząłem swoją pracę w skarbowości. Ale o tym później. Na tym miejscu muszę powiedzieć jak do niej w ogóle trafiłem.

Moje studia paryskie, jakkolwiek wiele w nich uwagi poświęciłem wiedzy ekonomicznej, miały na celu przygotowanie mnie do wejścia na stałe do służby zagranicznej. Miałem wszak wywieziony z Paryża nienajgorszy dyplom z sekcji dyplomatyczno-konsularnej Szkoły Nauk Politycznych i równolegle przeprowadzone studia w paryskim Instytucie Międzynarodowym Prawa Międzynarodowego. Moja praca w Delegacji w Moskwie stanowiła pozytywny do Ministerstwa Spraw Zagranicznych bilet wizytowy. W tym kierunku szły namowy szeregu przyjaciół i kolegów, a wśród nich sugestie mego starszego przyjaciela Norberta Barlickiego. Sam się w tym kierunku psychicznie nastawiłem i słuchałem chętnie udzielanych mi rad. Po powrocie do Warszawy usłyszałem od Barlickiego, że zamierza umówić się konkretnie z ówczesnym naczelnikiem Wydziału Wschodniego na wspólnie ze mną odwiedzin u niego. „Na pewno Cię wykorzysta” — mówił. Skądinąd zaś wiedziałem, jeszcze przed wyjazdem do Warszawy, że mam grunt przygotowany na ul. Wierzbowej.

Nazajutrz, czekając na wyznaczenie terminu rozmowy u Tadeusza Hołówki (on był właśnie naczelnikiem wydziału w MSZ, do którego miałem się udać), poszedłem do Stefana Starzyńskiego z zamiarem odnowienia stosunków osobistych po dłuższym nie-

widzeniu się. Zastałem go w Ministerstwie Skarbu i zostałem od razu przyjęty. Powitał mnie ze zwykłą serdecznością i zapytał o moje plany. Gdy mu wspomniałem o Ministerstwie Spraw Zagranicznych, powiedział: „A po co będziesz się tam pchał? Wiesz przecież, że nie ma tam rozkosznych stosunków. Lepiej przychodź tutaj. Będziesz miał i pracę ciekawą i perspektywę wybiecia się, co też jest ważne, i miłe stosunki. Czechowicz na mój wniosek na pewno Cię przyjmie, pójdziesz na początek do Fabierkiewicza (objaśnił mnie, jakimi pracami ten kieruje), potem zobaczymy...”

Nie zamierzałem zrezygnować z poprzednio powziętych planów, a nie chcąc Starzyńskiego urazić, nie odmówiłem wręcz, lecz zapewniłem go, że o ile w ciągu trzech dni nie dojdzie do wiążącego przyrzeczenia na Wierzbowej, zgłoszę się z przyjęciem zaskakującej mnie propozycji.

Po powrocie do domu, zobaczeniu się z Norbertem Barlickim i dowiedzeniu się, że Hołówki nie ma w Warszawie, że więc rozmowa musi się odwlec o kilka dni, opowiedziałem o rozmowie ze Starzyńskim, jego propozycji i zaciągniętym quasi-zobowiązaniu, które stawiało mnie w sytuacji dość, jak sądziłem, przymusowej. Winienem był zadość uczynić danemu Stefanowi przyrzeczeniu i tak też zrobiłem, składając po trzech dniach ponowną wizytę na Placu Bankowym.

Starzyński ucieszył się z sytuacji i żartobliwie powiedział: „Widzisz, sam los tak chce”. Uznał sprawę za wyczerpaną i zapowiedział szybką decyzję Ministra. Nie minęło i kilku dni, kiedy nominacja moja na radcę ministerialnego została w dniu 5 września 1927 roku przez Ministra Czechowicza podpisana i mnie doręczona. Niezwłocznie zgłosiłem się do pracy, udając się do Fabierkiewicza. Poznałem kolegów i zabrałem się do roboty.

Nie zwykłem nigdy żałować powziętych postanowień a więc i tego, które wynikło na tle propozycji Stefana Starzyńskiego. Wobec samego siebie przyznawałem się, że łatwa rezygnacja ze starań o dostanie się do służby dyplomatyczno-konsularnej wynikała też z niechęci do wszelkiej reprezentacji, z jaką nieuniknienie wiązała się służba w MSZ, do którego ciągnęła mnie natomiast tematyka prac.

Ze środowiska, w jakim się znalazłem, byłem bardzo zadowolony. Ze Stefanem Starzyńskim, jako zwierzchnikiem departamentu, stykałem się w miarę konieczności, zachowując, o ile nie byłem wzywany lub kierowany przez naczelnika wydziału, drogę służbową. Niekiedy miałem obowiązek referowania bezpośrednio Ministrowi, zazwyczaj w obecności Starzyńskiego.

Mówił mi on parokrotnie, że Czechowicz ocenia pozytywnie moje opracowania, ale stawia mi, jak to formułował Stefan Starzyński, zarzut, „żeś jest taki młody”. Mówił to z uśmiechem, mając świadomość, że sam jest nieco młodszy ode mnie. „Ale nie przejmuj się” — dodawał — „uważa Cię za zdolnego, pogodzi się i z Twoim wiekiem i wyglądem”. Zresztą te opory nie przeszkadzały Czechowiczowi zgadzać się na szybko postępujące moje przesunięcia służbowe, za jego podpisem dokonywane lub uprzednio z nim omówione.

Wspólna praca w skarbowości

Stefan Starzyński pracował w Ministerstwie Skarbu do 17 grudnia 1932 roku. Uprzednio, w roku chyba 1929, został podsekretarzem stanu w tym resorcie. Z Ministerstwa Skarbu przeszedł bezpośrednio na stanowisko Wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, uzyskawszy od Ministra Skarbu urlop bezpłatny ze służby skarbowej.

Ja ze swej strony pracowałem w Ministerstwie Skarbu dłużej, bowiem do lutego 1935 roku. Już wkrótce po wejściu do służby skarbowej, bo zaledwie po niecałych trzech miesiącach, zostałem przeniesiony do Departamentu Obrotu Pieniężnego, gdzie podjąłem pracę w Wydziale Polityki Kredytowej, którego to wydziału kierownictwo objąłem w lutym 1928, wprowadzony w jego agendy przez przechodzącego do Państwowego Banku Rolnego Teofila Narbutta. Nominację na naczelnika tego wydziału otrzymałem za podpisem Ministra Czechowicza w dniu 16 sierpnia 1928. Już jednak w listopadzie tegoż roku zostałem skierowany na powrót do Departamentu Ogólnego, aby objąć po Fabierkiewiczu kierownictwo Wydziału Polityki Finansowo-Gospodarczej. W lipcu 1929 roku, już za kadencji Ministra Matuszewskiego, powierzono mi kierownictwo Departamentu Akcyz i Monopolów, ze stałą nominacją na to stanowisko podpisaną z końcem października 1929 roku. Na tym stanowisku zastało mnie objęcie nadzoru nad monopolami przez Wiceministra Wincentego Jastrzębskiego, z którym uprzednio miałem okazję się zetknąć w Komisji Ankietowej, będąc od połowy października 1927 roku delegatem Ministerstwa Skarbu do tej Komisji. Od Wiceministra Jastrzębskiego otrzymałem następnie propozycję objęcia kierownictwa monopolu tytoniowego lub spirytusowego, z podkreśleniem, że szczególnie chętnie widziałby mnie na tym ostatnim stanowisku celem realizacji polityki rozbudowy zbytu spirytusu

na całe przemysłowe i zwłaszcza napędowe. Wyraziłem zgodę na propozycję Jastrzębskiego i z dniem 1 września 1932 zostałem dyrektorem naczelnym Państwowego Monopolu Spirytusowego. Na tym stanowisku, a na nim dotrwałem do lutego 1935 roku, zastało mnie przejście Stefana Starzyńskiego do B.G.K. Z kolei dopiero następna praca — w Zarządzie miasta st. Warszawy — na nowo uczyniła mnie współpracownikiem Stefana Starzyńskiego — tym razem po raz ostatni!

Niejednokrotnie w czasie mojej pracy w Ministerstwie Skarbu, w jednostkach nie podległych bezpośrednio Starzyńskiemu, zapytywał on mnie, jak mi się pracuje i wie dzie. Nosiło to charakter życzliwego zainteresowania moim losem a nie chęć orientowania się poprzez moją osobę sprawami departamentów, w których pracowałem. Jedynie w dniach, gdy Stefan Starzyński opracowywał, jako poseł sejmowy, referat w sprawie ustawy antyalkoholowej, prosił mnie o słu żenie mu danymi i zapytywał o moją opinię osobistą.

Wspominam o tym, gdyż spotykałem się nieraz z rzucanymi z przekąsem podejrzeniami, że Stefan Starzyński obsadza „swoimi” ludźmi różne stanowiska, aby mieć tą drogą wgląd w sprawy departamentów mu niepodległych. Na ile mogłem to stwierdzić na sobie, taka metoda była Starzyńskiemu obca i jeśli byli pracownicy Ministerstwa, dążący z różnymi informacjami do Starzyńskiego, to z własnej usłu żności, czy wręcz z chęci pozyskania uznania z jego strony. Przeciwnie doszedłem do wniosku, że Starzyński uważa, iż może i powinien się informować na właściwych szczeblach kierownictwa, a tak zwanych „swoich ludzi” kieruje według przekonania, że się nadają do danych prac, pozostawiając ich potem raczej własnym losom, co bynajmniej nie wykluczało życzliwej opieki nad nimi, o ile się o nią zwracali.

Miał też niekiedy kłopoty, kiedy ludzie, w których pokładał zaufanie, zawodzili. A były takie wypadki...

Ponieważ moje stosunki towarzyskie ze Stefanem Starzyńskim w tym okresie były rzadkie i nie dawały wielu sposobności do rozmów, moja sfera widzenia Starzyńskiego była właściwie ograniczona do terenu pracy.

W okresie pracy w Ministerstwie Skarbu Stefan Starzyński uzyskał zlecone wykłady w Wyższej Szkole Handlowej. Od roku 1931/32 miał za przedmiot wykładów „Monopole i przedsiębiorstwa państwowe w Polsce”.

W latach 1930-1932 Stefan Starzyński był z ramienia Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem (BBWR) posłem do sej-

mu*. Rezygnację z mandatu poselskiego złożył w związku z objęciem stanowiska Wice-prezesa B.G.K.

W roku 1928 i 1931 ukazały się dwie prace zbiorowe pt. „Zagadnienia gospodarcze Polski Współczesnej” i „Na froncie gospodarczym”, zainicjowane przez Stefana Starzyńskiego; stały się one punktem wyjścia do ataków publicystycznych na teorię planowania gospodarczego, oraz jej herolda — Stefana Starzyńskiego. Dość wszechwładnie jeszcze wówczas panowała w publicystyce doktryna liberalizmu gospodarczego.

Rola Stefana Starzyńskiego w dziele głoszenia zasad gospodarki planowej była znaczna. Jego prężności i talentom organizacyjnym zawdzięczano skłonienie ludzi tej ideologii gospodarczej do zabrania głosu, do publicznego sygnalizowania potrzeby nowych form kształtowania życia gospodarczego. On skupił nowe talenty, przeważnie spośród absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej, do praktycznej walki o nowe metody. Później w gronie tych młodych ludzi wynikła myśl wydawania stałego czasopisma, jakim się stała „Gospodarka Narodowa”, warta upamiętnienia w historii publicystyki ekonomicznej lat międzywojennych.

W okresie swej pracy skarbowej Starzyński związał się organizacyjnie z BBWR, tj. z organizacją polityczną, skupiającą czyniki podtrzymujące lub opierające się na Piłsudskim. Jak już wspomniałem, był posłem BBWR do sejmu. Nie przyłączywszy się do tej organizacji, nie mogłem śledzić (nie licząc prasy) działalności politycznej Starzyńskiego w tym okresie. Jeśli chodzi o jego działalność sejmową, był on, jak już wspomniałem, sprawozdawcą sejmowym projektu ustawy przeciwalkoholowej i mam powody przypuszczać, że miał duży wpływ na jej postanowienia. Miała ona bowiem cechy skrupulatnej trzeźwości w ocenie skuteczności środków walki z tą klęską społeczną, a więc cechy szczególnie właściwe umysłowości Stefana Starzyńskiego.

W okresie mojej służby w Departamencie Akcyz i Monopolów miałem możność m.in. poznania stosunków w syndykacie drożdżowym i wysiłków skarbowości w celu względnego uporządkowania tej dziedziny koncesjonowania przemysłowego. Układy Ministerstwa z syndykatem, z którymi osobiście w późniejszym stadium zetknąłem się, posłużyły do zaatakowania publicznie Starzyńskiego. Bez znajomości wszystkich szczegółów i pełnych kulisów sprawy obserwowałem ataki skierowane na niego i przebieg rozprawy sądowej, wytoczonej Władysławowi Studnickiemu. W tym właśnie czasie miałem na jej temat rozmowę ze Stefanem Starzyńskim, a wreszcie, już po zaarrestowaniu go przez Gestapo,

* Należy tu wspomnieć o roli Starzyńskiego w przygotowaniu ustawy o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych.

byłem przesłuchiwany na „Szucha” m.in. na temat jego stosunku do „sprawy drożdżowej”. To zainteresowanie Gestapo w listopadzie 1939 roku sprawą, zdawałoby się — całkowicie już przebrzmiałą, uderżyło mnie szczególnie. Bliżej tę sprawę omawiam w dalszej części wspomnień.

W okresie swej pracy skarbowej Starzyński był członkiem wielu instytucji, jak Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków w Warszawie, Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Instytutu Narodowościowego, Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych. Z natury zajmowanych stanowisk służbowych Stefan Starzyński wchodził do władz szeregu przedsiębiorstw, tak państwowych, jak leżących w sferze zainteresowań gospodarczych Państwa, bądź z tytułu posiadanych udziałów, bądź w inny sposób.

W okresie służby skarbowej byliśmy jednocześnie członkami Rady Nadzorczej Banku Śląskiego, będącego instytucją finansową o kapitale mieszanym, polsko-francuskim. Trwało to zresztą krótko, gdyż Bank uległ likwidacji, nie bez wpływu zapewne naszych sprawozdań i sugestii Starzyńskiego. Jedno posiedzenie Rady w Katowicach i jedno w Paryżu, oto co mi pozostało, jako wkład w Bank Śląski, który miał odegrać ważną rolę dla Górnego Śląska, a praktycznie w okresie, o którym mowa, przestał być w ogóle potrzebny z punktu widzenia polskich interesów gospodarczych.

Również moje uczestnictwo w okresie 1928/1929 w komisji rewizyjnej Banku Gospodarstwa Krajowego zbiegało się z członkostwem Stefana Starzyńskiego w Radzie tegoż Banku. Nie dało to mi jednak powiązań w tej pracy ze Starzyńskim, a jedyny nasz kontakt z tego tytułu odnosił się do obecności jego na posiedzeniu Rady, na którym referowałem w charakterze przewodniczącego komisji jej sprawozdanie i wnioski. Istotne powiązania łączyły mnie natomiast w tej pracy z dyrektorem Departamentu Obrotu Pieniężnego Leonem Barańskim, który uosabiał politykę skarbową wobec banków państwowych i z tej racji był uprawniony instruować delegata skarbu do BGK i interesować się jego spostrzeżeniami.

Współpraca ze Starzyńskim w Ministerstwie Skarbu i obserwowanie go jako dyrektora departamentu ogólnego i wiceministra tego resortu, potwierdziły mi poglądy o nim, wyniesione z poprzednich terenów jego działalności i zwłaszcza z terenu delegacji moskiewskiej. Był niewątpliwie znakomitym administratorem, niezmordowanym pracownikiem, rozsądnym i stanowczym zwierzchnikiem, dobrym organizatorem i kierownikiem spraw osobowych. Nadal był lubiany przez jednych i wywoływał niechęć innych do siebie. Był dość powszechnie ceniony. Żegnając go

w chwili przechodzenia do B.G.K. Minister Skarbu Zawadzki użył następującego zwrotu: „Przyszły historyk skarbowości polskiej, badając okres lat 1926-32, stwierdzi, iż p. Minister Starzyński ma swoją specjalną kartę w tej historii”. Trudno było bardziej syntetycznie ocenić działalność Starzyńskiego w Ministerstwie Skarbu.

Nadal jednak nie był Starzyński człowiekiem, który by miał dostatecznie szerokie i samodzielne pole działania, pole działania we własnym imieniu z ponoszeniem wyraźnej odpowiedzialności za własne koncepcje i czyny. Takim posterunkiem stała się dopiero Prezydentura m.st. Warszawy.

Powołanie Stefana Starzyńskiego na Prezydenta Stolicy i moje przejście do Zarządu Miejskiego

Któregoś dnia czerwcowego czy z początkiem lipca 1934 roku spotkałem przypadkowo u wylotu ul. Wierzbowej na plac Teatralny kogoś ze znanych mi działaczy obozu rządowego, który po przywitaniu się podzielił się niezwłocznie ze mną wiadomością, wyniesioną z klubu przy ul. Br. Pierackiego (Foksal), że została zadecydowana sprawa skierowania Stefana Starzyńskiego na stanowisko Prezydenta Stolicy. „Wreszcie będzie zrobiony porządek na ratuszu” — zakonkludował mój rozmówca. — „Już Starzyński da sobie z tym radę”.

Okres poprzedzający tę rozmowę nie mógł spełnić nadziei obozu rządowego na szybkie uzdrowienie stosunków w magistracie warszawskim, do czego właśnie miało posłużyć rozwiązanie władz miejskich pochodzących z wyboru, niezależnie od przesłanek politycznych tego aktu.

Nie wchodząc w to, w jakiej mierze osławiona wówczas nie tylko w wypowiedziach urzędowych lecz i w opinii szerokich warstw społecznych „niegospodarność magistracka” była zawniona przez gospodarzy miasta i popierające ich grupy polityczne, oraz czy krótki okres prezydentury Kościalkowskiego usprawiedliwiał oczekiwanie zdecydowanej poprawy, faktem było, że dziedzictwo przejmowane przez Stefana Starzyńskiego w ratuszu warszawskim było zadaniem ciężkim i na dużą skalę.

Trzeba było bowiem ostatecznie wyprowadzić gospodarkę miejską ze stanu poważnych deficytów, tchnąć w nią zdrową inicjatywę, pogłębić, jeśli nie obudzić, świadomość potrzeby i właściwych kierunków rozwoju miasta, a wreszcie zainteresować zagadnieniami zarządu miastem szerokie koła ludności, zniechęconej ujemnymi wynikami dotychczasowymi, wyjaskrawianymi niewąt-

pliwie przez ustawiczne ataki prasy różnych odcieni politycznych.

Jakkolwiek nie miałem sam pogłębionego poglądu na sytuację miasta, wiadomość o mającej nastąpić nominacji Stefana Starzyńskiego na głowę warszawskiego Zarządu Miejskiego powitałem z zadowoleniem, mając z poprzednich obserwacji wiele zaufania do jego talentów i rzetelności pracy. Nie byłem jednak zupełnie pewny, czy informacja, pochodząca wprawdzie z dobrego źródła, ma oparcie w przesądzającej decyzji czynników miarodajnych. Nie zastanawiałem się też w tym momencie, jakimi środkami będzie dysponował Starzyński na nowym posterunku.

Z dniem jednak 1 sierpnia 1934 roku, kiedy prasa podała wiadomość o podpisaniu nominacji Stefana Starzyńskiego na stanowisko komisarycznego prezydenta m.st. Warszawy, rzecz stała się faktem.

Wierzyłem w Starzyńskiego i wyniki jego nowej pracy, ale nie przypuszczałem, ile zdoła zrobić na nowym odpowiedzialnym stanowisku w krótkim stosunkowo, bo niewiele ponad pięcioletnim okresie swej działalności na terenie miejskim, ani tym więcej, jaką odegra rolę w ciągu tygodni wojennych, oraz w pierwszych tygodniach okupacji hitlerowskiej.

Gdy sam w roku następnym przechodziłem do służby miejskiej, Starzyński miał już za sobą okres w stosunku do opinii publicznej najtrudniejszy. W tym pierwszym okresie zapoznawał się z zadaniami, próbował rozwiązywać niektóre z nich, doraźnie zapoczątkowywał kontakty z ludnością i stał się przedmiotem ostrych ataków prasowych za dokonywanie tego, co nazywano „rugami”. Ani stosunek prasy poza prorządową, ani stosunek ludności do nowego Prezydenta niczym jeszcze nie zapowiadał późniejszego, coraz bardziej powszechnego, uznania dla Starzyńskiego za widoczne wkrótce niemal z dnia na dzień postępy gospodarki miejskiej, będące do zawdzięczenia jego pracy i inicjatywie.

Poczynione w pierwszym roku działalności władz miejskich z nominacji posunięcia osobowe dotyczyły personelu kierowniczego, uderzając m.in. w osoby, których pozycja polityczna była znana, a które niekiedy nie wahały się traktować swych placówek zawodowych, jako pola popierania interesów swej grupy. Były wśród zwalnianych i osoby dobrze fachowo przygotowane do zajmowanych stanowisk, lecz nie budzące zaufania Kościółkowskiego, a później Starzyńskiego i wiary w ich lojalną z nimi współpracę.

Sam działalność Starzyńskiego na placu Teatralnym w 1934 i w początkach 1935 śledziłem prawie wyłącznie z prasy. Dzięki stałemu czytaniu dzienników, reprezentujących wszystkie kierun-

ki polityczne, miałem obraz jego zmagania się z trudnościami i świadomość jego „niepopularności” u części opinii publicznej w ciągu startowych miesięcy jego prezydentury.

Starzyński trochę bronił się przed atakami, lecz przede wszystkim robił swoje. Włożył „nogami i głową” w robotę.

Już po moim wejściu do Zarządu Miejskiego stwierdziłem, że po „rugach” na stanowiskach kierowniczych pozostało wielu ludzi z okresu sprzed rozwiązania władz miejskich z wyboru, ludzi na pewno nie mających światopoglądu zgodnego z wyznaczanym przez Prezydenta Miasta, a nawet nie ukrywających niechęci do „reżymu”. Wywnioskowałem z tego, że nie wyłącznie przesłanki „polityczne” decydowały o „rugach”, że Starzyński starał się zachować tegich fachowców, jeśli tylko próba współpracy rokowała lojalność wobec naczelnego organu gospodarki miejskiej.

Na pewno przecież Starzyński mógł popełnić w ocenie poszczególnych ludzi pomyłki, jak każdy człowiek — omylny, a być może — i wprowadzany w błąd.

W okresie przed objęciem samemu pracy w Zarządzie Miejskim nie interesowałem się tym wszystkim nadmiernie, zajęty swymi obowiązkami służbowymi. Ze Starzyńskim prawie nie kontaktowałem się, wiedząc, że jest zapracowany „po uszy”. Napotykając sam na różne trudności, długo nie zrażałem się nimi i nie myślałem o zmianie warsztatu pracy. Po przejściu Jastrzębskiego do innego resortu, oczekiwałem spokojnie współpracy z jego przyszłym następcą. Z Ministrem Zawadzkiem układały się warunki pracy równie dobrze, jak poprzednio. Dopiero nominacja w połowie 1934 roku na resortowego podsekretarza stanu Edwarda Wernera przyniosła odmianę.

Początkowo i z tym zwierzchnikiem miałem stosunki poprawne, choć nie pozbawione z mojej strony pewnej podejrzliwości. Zauważyłem od razu, że nie przywiązuje on podobnej, co jego poprzednik, wagi do przedstawienia zbytu spirytusu na cele niekonsumpcyjne, oraz że głównie patrzy na to zagadnienie z punktu widzenia rozbudowy produkcji gorzelnii rolniczych i jej opłacalności. Uważałem zaś to za krótkowzroczną politykę, nie leżącą w interesie społecznym i w szczególności nie ułatwiającą przyszłej motoryzacji kraju, stojącego wobec perspektywy importu środków napędowych. Odmienne nasze poglądy nosić musiały zarodek przyszłego konfliktu. Nieufny, mniej widziałem poprawną formalnie uprzejmość Wernera wobec siebie, ile chłód i wątpliwości co do moich dążeń do redukcji cen płaconych dostawcom (nie tylko za spirytus surowy, ale i za artykuły pomocnicze, zakupywane przez monopol). Nie znajdowałem argumentów

na przekonanie nowego zwierzchnika do patrzenia na sprawę z punktu widzenia mojego pojmowania interesu Państwa, gdyż pamiętałem stale, że mam do oczynienia z ziemianinem — posiadaczem własnej gorzelni rolniczej. Doszedłem więc po miesiącach wzajemnego sondowania się do wniosku, że trzeba uniknąć dłuższej współpracy z tym wiceministrem. Nie czekając na spory i zatargi osobiste, powodujące próżną stratę czasu i energii, zdecydowałem sam zgłosić swe ustąpienie. Zanim jednak to uczyniłem, udałem się pewnego dnia na początku lutego 1935 roku do Stefana Starzyńskiego, przedstawiłem mu sytuację i zapytałem, jak patrzy na moje postanowienie szukania innego zatrudnienia. „Wiesz” — powiedział — „musimy o tym pomówić obszerniej, a dziś nie mam czasu i nie chcę przy tym, aby nam przeszkadzano; tu ciągle będą zaś wchodzili. Czy możesz wpaść jutro, razem się gdzie wybierzemy, pomówimy szczegółowo”.

Tak się stało. Nazajutrz Starzyński zeszedł ze mną do bramy gmachu ratuszowego i udaliśmy się samochodem na przejażdżkę. „Teraz możemy mówić swobodnie” — powiedział. Ale, ubiegając moje szersze wypowiedzi, dodał: „Myślałem o Twojej sprawie od wczoraj. Potrzebuję wiceprezydenta do spraw przedsiębiorstw. Jeśli chcesz, pomówię o twojej kandydaturze z Kościąłkowskim*. Czy upoważniasz mnie? Nie wiem, czy pójdzie gładko, bo on woli znanych sobie bliżej, ale to nie zarzut, bo i ja wolę opierać się o ludzi wypróbowanych. Chciałbym mieć Ciebie do pomocy w Zarządzie Miejskim, wiem, że mi dużo pomożesz”. Tu zaczął charakteryzować układ stosunków ratuszowych i skład osobowy swych najbliższych współpracowników-wiceprezydentów. Wśród nich znałem bliżej tylko jednego — Jana Około-Kułaka, którego Starzyński przeciągnął ze stanowiska dyrektora departamentu ogólnego w Ministerstwie Skarbu do władz miejskich.

Tym samym zamiast oczekiwanego przeze mnie omówienia mojej sytuacji w Ministerstwie Skarbu i oceny trafności mojej diagnozy i postanowienia, o co Starzyńskiego prosiłem, uznał on sprawę tę za zamkniętą wczorajszymi kilku zdaniem, dając mi od razu możliwość realizacji swego postanowienia.

Zdecydowany rzucić Ministerstwo, lecz szukając u Starzyńskiego jedynie przyjacielskiej kontroli moich poglądów, byłem zaskoczony. Mimo to nie wahałem się. Wyraziłem zgodę. Propozycja przedstawiała przecież rozwiązanie zgodne z moim dążeniem.

Po kilku dniach zostałem powiadomiony, że Minister Kościąłkowski chce ze mną mówić. W wyznaczonym terminie zgłosiłem

* Był on wtedy Ministrem Spraw Wewnętrznych.

się w Sekretariacie Ministra i zaraz zostałem przez Kościółkowskiego przyjęty.

Kościółkowski, którego trochę znałem z lat dawniejszych ze sporadycznych spotkań, nigdy na dłużej, przyjął mnie takim oto oświadczeniem:

„Starzyński wysunął Pańską kandydaturę na wiceprezydenta. Wiem o Panu wiele, skłaniam się do propozycji Starzyńskiego, ale lękam się, czy przychodząc ze skarbowości nie przyniesie Pan ze sobą do samorządu „fiskalizmu”. Już tam jest Około-Kułak, a trzeba ludzi nastawionych społecznie, działaczy samorządowych. Czy Pan będzie takim?”.

Roześmiałem się. „Nie umiem dać Panu, Panie Ministrze, żadnej miarodajnej odpowiedzi, żadnej gwarancji. Własny sąd o sobie może być omylny. Gotów jestem przyjąć nową pracę. Czy nadam się do niej, oceni Pan, o ile zdecyduje się powołać mnie do Zarządu Miejskiego. Proszę powziąć decyzję”.

Zamiast odpowiedzi Kościółkowski polecił połączyć się telefonicznie z ministrem Zawadzkiem. „Pragnę prosić Pana” — powiedział — „o postawienie mi do dyspozycji dyrektora Kułskiego, którego chcę zamianować wiceprezydentem Warszawy”.

Po tej wypowiedzi coś mówił Zawadzki. Zapewne stwierdzał, że nie wie, czy mnie samemu to odpowiada, gdyż usłyszałem słowa Kościółkowskiego: „Ależ jest tu właśnie u mnie i godzi się na moją propozycję”. Po dalszej rozmowie odłożył słuchawkę i oświadczył: „Będzie Pan urlopowany ze Skarbu na okres pełnienia obowiązków Wiceprezydenta Miasta. Zawadzki mi to przyrzekł. W ciągu paru dni przygotuje nominację. Życzę powodzenia na nowym stanowisku”.

Wyszedłem, udając się do Stefana Starzyńskiego, aby mu powiedzieć o przebiegu i wyniku rozmowy z Ministrem.

„No, to dobrze” — rzekł Starzyński — teraz czekam, abyś jak najszybciej mógł przystąpić do pracy”.

Pisemną nominację na Wiceprezydenta m.st. Warszawy otrzymałem na 4 dni przed podpisaniem przez Ministra Zawadzkiego decyzji o przyznaniu mi urlopu bezpłatnego z Ministerstwa Skarbu. Nominacja do władz miejskich nosiła datę 14 lutego 1935 r.

Raz jeszcze, lecz po raz ostatni, stałem się współpracownikiem Stefana Starzyńskiego.

Nie mogłem wtedy oczekiwać, że praca moja w zarządzie m.st. Warszawy potrwa niemal pełny dziesięć lat, w drugiej połowie już bez pomocy Stefana, choć ze wsparciem dobrane go przez niego aparatu kierowniczego, nieznacznie później i tylko w miarę konieczności uzupełnianego, czy zmienianego.

Rozdział II

STARZYŃSKI — PREZYDENT STOLICY

Program działania Prezydenta Starzyńskiego

Władze miejskie Stolicy z wyboru (Rada Miejska i Zarząd Miejski) zostały rozwiązane uchwałą Rady Ministrów z dniem 3 marca 1934 roku.

Akt ten poprzedziło odrzucenie przez władzę nadzorczą (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, działające w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu) budżetu miejskiego, jako nierealnie zrównoważonego. Było to powtórne niezatwierdzenie budżetu na rok 1934/1935, gdyż poprzednio już władza nadzorcza zażądała od Zarządu Miejskiego spowodowania do dnia 26 lutego 1934 uchwały Rady Miejskiej, korygującej budżet zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Równocześnie z rozwiązaniem dotychczasowych władz miejskich Rada Ministrów powołała na Komisarycznego Prezydenta m.st. Warszawy ówczesnego wojewodę białostockiego Mariana Zyndram-Kościałkowskiego.

Nierozpisanie nowych wyborów do Rady Miejskiej było spowodowane brakiem nadziei na korzystny dla ugrupowań prorządowych wynik głosowania powszechnego.

Nie tylko i nie przede wszystkim względy formalno-budżetowe były pobudką do aktu Rady Ministrów. Już od dawna narastała świadomość konieczności radykalnej zmiany w dotychczasowych metodach zarządzania sprawami stolicy. Krytyczny stosunek władz państwowych miał swój odpowiednik w opinii

publicznej, która za synonim nierządnej gospodarki uważała „gospodarkę magistracką”. Szczególnie niepokoiły szerokie koła ludności ustawiczne zatargi władz miejskich z pracownikami, powodujące pretensje Związków Zawodowych, oraz dość częste strajki pracownicze lub ich groźby, mające m.in. podłoże w nieterminowym płaceniu wynagrodzeń, tworzącym stopniowo poważne zaległości.

W niektórych kołach widziano zło w niedostatecznej koordynacji całości gospodarki miejskiej, rozparcelowanej na oderwane działania poszczególnych jednostek organizacyjnych Zarządu Miejskiego, pozostających jakby w sferach wpływów poszczególnych ugrupowań politycznych, reprezentowanych w Radzie i Zarządzie Miejskim.

Obóz rządowy był wówczas stosunkowo słabo reprezentowany we władzach stolicy, toteż problem miał również ostrą barwę polityczną. Niedobra polityka gospodarcza w mieście dawała na gruncie warszawskim argumenty czynnikom rząd popierającym w jego walce politycznej z opozycją.

Powołana do analizy gospodarki miejskiej Komisja Oszczędnościowa pod przewodnictwem dyr. inż. Jerzego Dreckiego, zamykając swą działalność w maju 1933, stwierdziła po kilkumiesięcznej pracy, że m.in. dług płynny miasta 1. III. 33 przekroczył 61 milionów złotych, długi obligacyjne i inne — 163 i prawie 45 milionów złotych, obsługa długów w roku 1933/34 — 19,7 miliona zł. czyli 20 % pełnego budżetu miasta, z czego tylko 4 miliony na amortyzację zadłużenia. Uchwalony budżet krył, zdaniem Komisji, deficyt na 7 milionów złotych*.

Dla charakterystyki postawy kół prorządowych warto zacytować uchwałę Stołecznej Grupy Regionalnej BBWR, która dała następującą ocenę sytuacji: „Na ciężki stan... wpływa niewątpliwie panujący kryzys, w większej jednak mierze zła gospodarka finansowa”. „St. Gr. Regj. BBWR uważa, że obecne władze miejskie winny być rozwiązane, a gospodarka usanowana”. „Wpływy polityczne przerastają niejednokrotnie dobre chęci i władzę Prezydenta m.st. Warszawy i powodują, że Samorząd Stolicy, przeżarty rakiem politykierskim, zdąża bardzo szybkimi krokami do upadku” (cytowane według ówczesnych relacji prasowych).

W wypowiedziach na temat gospodarki samorządowej w ogóle nie zabrakło i głosu Stefana Starzyńskiego. Wystąpił on

* Dla porównania można wskazać, że w 1934 roku według ogólnego zestawienia majątku miejskiego ogólna jego wartość miała wynosić około 683 i pół miliona złotych, z czego nieruchomości — 539 milionów złotych. Zadłużenie Stolicy było znaczne, nie było jednak rażące w porównaniu z innymi wielkimi miastami.

na Zjeździe Działaczy Gospodarczych i Społecznych z 18-20 maja 1933 r. z przemówieniem, w którym m.in. poświęcił uwagę syntezie sytuacji finansowej samorządu. Powiedział on w szczególności, że „zwłaszcza dużo do życzenia pozostawiają finanse samorządu terytorialnego”, oraz że „zagadnienie równowagi budżetowej samorządów jest jednym z najbardziej aktualnych”. W sprawozdaniu komisji finansowej Zjazdu występuje oddające pogląd Starzyńskiego sformułowanie: „Jednak zasada równowagi budżetowej nie wszędzie jest stosowana: odnosi się to do samorządu gospodarczego, jak i terytorialnego. W tej dziedzinie leży przed nami wielkie pole pracy”.

Stefan Starzyński mówił o całości samorządu, miał jednak w pamięci i szczególnie jaskrawą sytuację Stolicy. Położenie samorządu znał wówczas raczej tylko ogólnie, tak jako działacz państwowy, jak i jako działacz społeczny, m.in. zaangażowany w pracę Stowarzyszenia Przyjaciół Mokotowa, której to dzielnicy był mieszkańcem.

Nie ulega w perspektywie czasu wątpliwości, że niedomagania samorządu stołecznego miały swe podłoże tak w obiektywnych okolicznościach (skutki kryzysu gospodarczego, powodujące znaczny spadek dochodów miasta, przy tendencji czynników rządowych obarczania samorządu terytorialnego nowymi zadaniami, przesuwanymi z barków państwa na organa miejskie), jak w czynnikach specyficznych: wadliwej strukturze i działalności organów władzy miejskiej, której w szczególności brakowało planowania na daleką metę i które dawały się spychać na pozycje bieżącego dojrutkowania.

Pierwszy Prezydent tymczasowy nie pozostał długo na swym stanowisku. Już w dniu 29 czerwca 1934 roku prasa doniosła o nominacji w dniu poprzednim Kościalkowskiego na Ministra Spraw Wewnętrznych. Kadencja jego w mieście trwała więc niecałe cztery miesiące. Zamknął on swoją działalność sprecyzowaniem poglądu na program zadań. Uczynił to wobec Klubu Sprawozdawców Samorządowych, ujmując program uporządkowania w następujące zasadnicze punkty, przekazane przez prasę: 1. ustalenie programu gospodarczego dla jednostek administracyjnych i przedsiębiorstw miejskich, 2. kilkuletni program inwestycyjny, 3. skoordynowanie działalności jednostek miejskich, unifikacja i uproszczenie administracji, 4. usprawnienie gospodarki i stworzenie podstaw racjonalnego budżetowania, 5. wychowanie personelu (zdyscyplinowana praca, poczucie jej publicznego i społecznego charakteru).

W przemówieniu pożegnalnym Kościalkowski m.in. stwierdził, że musiał „iść na zmiany personalne i do Zarządu Miejskiego

wprowadzić własną ekipę zaufanych pracowników”. „Starałem się dobierać sobie ludzi, dobrze mi znanych z jakości ich pracy”. Równocześnie Kościółkowski podkreślił, że najwięcej pomocy okazał mu Związek Przyjaciół Wielkiej Warszawy.

Na krótko po Kościółkowskim zajął posterunek, jako tymczasowy Prezydent Miasta, Józef Ołpiński, od 2 marca wiceprezydent miasta (poprzednio wicewojewoda warszawski), który wypełniał lukę do daty objęcia stanowiska przez Starzyńskiego.

W dniu 2 sierpnia 1934 roku nastąpiło wprowadzenie Starzyńskiego w urządowanie przez Kościółkowskiego, jako Ministra Spraw Wewnętrznych, równocześnie z przekazaniem mu agendy przez Ołpińskiego, który pełnił swe naczelne obowiązki przez jeden miesiąc, a teraz powracał do funkcji jednego z wiceprezydentów.

Nazajutrz już ukazał się w „Kurierze Porannym” wywiad z Prezydentem Starzyńskim. Podzielił się on w nim niektórymi swymi danymi osobistymi, wskazując, że jako urodzony na ul. Dobrej jest synem Powiśla warszawskiego. Wspominał o swoich młodzieńczych aresztowaniach przez organa carskie, włączając to, które spowodowało niemożliwość kontynuowania nauk w gimnazjum Konopczyńskiego i konieczność uzyskania matury w szkole Kreczmara (jak to sam określił: „w szkole Towarzystwa Kultury Polskiej”). Mówił o odsiedzeniu skazującego wyroku carskiego sądu w Cytadeli. Wzmiankował, że wojna zastała go w Warszawie, skąd udał się do Łodzi i tam dzięki spotkaniu późniejszego generała Rysia-Trojanowskiego miał ułatwione przedostanie się do Legionów.

Ważniejsze jednak w wywiadzie były elementy programu działalności. Określił je wówczas Starzyński bardzo ostrożnie, zastrzegając się, że nie bardzo lubi mówić o sprawach, których jeszcze nie czuje „zupełnie realnie w rękę”. „A przecież dopiero co przestałem urzędować w Banku Gospodarstwa Krajowego. Dajcie mi więc trochę czasu na zorientowanie się” — zakonkludował.

Zastrzeżenie to było w pełni zrozumiałe, ale na jego tle szczególnego znaczenia nabierają te powiedzenia programowe, jakim jednak w tej rozmowie Starzyński dał wyraz. Wystarczy je zacytować, aby zrozumieć punkt widzenia, z jakiego zamierzał realizować swoje poczynania, jako głowy miasta stołecznego Warszawy. Oto one w ujęciu sprawozdawcy „Kurierza Porannego”: „... mogę Pana zapewnić, że uregulowania spraw finansowych nigdy nie uważałem i nie uważam za cel sam w sobie. Jest to droga jedynie, środek niezbędny do osiągnięcia celów istotnych. Nie mam zamiaru zasklepiać się tylko w zagadnieniach finansowych. Będę chciał być prezydentem miasta jako całości, we wszyst-

kich przejawach jego życia, a będę starał się być również — niech Pan to zaznaczy — i prezydentem przedmieść, tak dotychczas upośledzonych”.

Finansista Starzyński uważał za konieczne zaakcentować na wstępie, że nie jest fiskalistą, któremu gospodarka finansowa przesłaniałaby właściwe zadania samorządu. Przyszły, jak go nazywano, „Prezydent Przedmieść” zadeklarował na wstępie pamięć o zapomnianych dzielnicach peryferyjnych Wielkiej Warszawy.

Prezydent z nominacji Starzyński podkreślił zaraz potem, że na stanowisku prezydenta Stolicy liczy bardzo na pomoc społeczeństwa, dając tym wyraz zrozumienia zasadniczych cech charakteru działalności samorządowej.

„Chciałbym także zrealizować tak trafnie ujęte przez p. Ministra Kościłkowskiego hasło zwrócenia Warszawy twarzą do Wisły, od której miasto obecnie jakoś ucieka”. — Kolejna deklaracja programowa dotyczyła więc jednego z zagadnień urbanistycznych Stolicy, zapowiadając przyszłą wielką rolę Starzyńskiego, jako pioniera nowoczesnej urbanistyki w zastosowaniu do potrzeb Warszawy.

W przemówieniu związanym z objęciem nowego stanowiska Starzyński uprzedził przyszłych swych współpracowników, jakiej pracy będzie od nich wymagał: „Kto nie potrafi traktować swej pracy w samorządzie jako służby publicznej, temu trudno będzie pozostać na zajmowanym stanowisku. Różnica w rozwoju Państwa i Stolicy jest tak wielka, że musimy tempo naszej pracy wzmoczyć wielokrotnie, aby tę różnicę wyrównać. Zasada: my dla ludności, a nie ludność dla nas”.

W podkreśleniu wagi społecznej służby samorządowej Starzyński jak gdyby nawiązał do 5-go punktu wyżej podanego programu Kościłkowskiego. Do działalności tego swego poprzednika Starzyński kurtuazyjnie nawiązał też, mówiąc o problemie budżetu miejskiego: „Toteż dzieło równowagi budżetowej zapoczątkowane zostało dopiero przez p. min. Kościłkowskiego, jako prezydenta miasta, który po raz pierwszy budżet realnie zrównoważył”. W istocie budżet 1934/35 został za urzędowania prezydenta Kościłkowskiego, jak o tym doniosła prasa w dniu 31 marca 1934 roku, zatwierdzony przez władzę nadzorczą.

Na spotkaniu z przedstawicielami prasy stołecznej, odbytym po półtoramiesięcznym urzędowaniu „na Ratuszu”, prezydent Starzyński dał szereg konkluzji diagnostycznych i programowych. Według prasy Starzyński lojalnie określił swe zadanie jako: „nawiażanie do prac poprzednika — Kościłkowskiego, który słusznie zaalarmował całe społeczeństwo i podjął wszechstronne

i w głąb sięgające dzieło naprawy, którego kontynuowanie jest dzisiaj moim obowiązkiem”.

Ocena dawniejszych władz miejskich w tym przemówieniu była niezwykle ostra i nadmiernie generalizująca. „Stan wytworzony na Ratuszu przez dawne władze miejskie nazwać by można stanem stałego naruszania prawa i chaosu, nieznanego chyba w żadnej innej w Polsce instytucji”. „Przedsiębiorstwa nie miały zupełnie ustalanych etatów tak, że ilość pracowników rosła nie wedle potrzeby przedsiębiorstw, lecz wedle konieczności przyjmowania osób protegowanych”. „Na podstawie statutu emerytalnego z roku 1932 można było przyjąć na dzień jeden, po czym zwolnić, przyznając emeryturę choćby za lat 30”. „Wszystkie arterie wyjściowe są niemożliwe do przejechania”. „Wiele pieniędzy wyrzucano w błoto, za które to pieniądze można było Warszawę upodobnić do Stolicy wielkiego Państwa”. Podniósł też sprawę przepłacania przy zakupach prowadzonych przez pośredników*.

Nie ograniczył się Starzyński tylko do krytyki dawnych władz. Podniósł zastrzeżenia również pod adresem pracowników miejskich: „Stosunek aparatu miejskiego do ludności jest przyczyną pewnego zubożnienia mieszkańców do zagadnień miejskich” — oświadczył.

Zaznaczył wreszcie: „Teraz dopiero mam możliwość przystąpić do realizacji tego największego zagadnienia... przekształcenia stosunku miasta do ludności, a w konsekwencji ludności do miasta”, jak również powtórzył swoją troskę o dzielnice peryferyjne, mówiąc: „Warszawa — to dla mnie nie jest jedynie centrum i potrzeby przedmieść są mi równie bliskie, jak potrzeby centrum Warszawy”.

W następnych latach swej przedwojennej działalności miejskiej Starzyński korzystał niemal z każdej sposobności, aby sygnalizować opinii publicznej swoje zamierzenia. W szczególności jego *exposés* sprawozdawcze na posiedzeniach Tymczasowej Rady Miejskiej były bardzo szczegółowe. W tym też celu utrzymywał on możliwie bliski kontakt z prasą warszawską, która udzielała stosunkowo wiele miejsca sprawom Zarządu Miejskiego. Ale już z zacytowanych wypowiedzi okresu początkowego jasne były cele,

* Na marginesie powyższej krytyki poprzednich władz miejskich z wyboru warto może zacytować relację prasową z lutego 1934 z odczytu wice-ministra spraw wewnętrznych Korsaka na walnym zebraniu członków Związku Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy. Prelegent tak określił sytuację: „Przed nowymi władzami miejskimi staje obecnie bardzo ciężkie zadanie wyrównywania błędów popełnionych przez poprzedników, oraz stopniowego zaspakajania olbrzymich potrzeb we wszystkich prawie dziedzinach gospodarki miejskiej”.

do jakich zamierzał dążyć Starzyński. W największym skrócie były to dążenia do:

1. zapewnienia właściwych podstaw finansowych i organizacyjnych dla szerokiego wykonywania zadań ustawowych samorządu stołecznego;
2. planowej realizacji racjonalnej gospodarki rzeczowej Zarządu Miejskiego ze szczególnym uwzględnieniem zaniedbanych dzielnic peryferyjnych Warszawy;
3. budzenia umiłowania Miasta przez mieszkańców Stolicy, oraz ich dbałości o interesy służącej im gospodarki miejskiej;
4. stałego usprawniania i udostępniania usług Zarządu Miejskiego.

Problem ustrojowy samorządu stołecznego

Wkrótce po objęciu urzędu Prezydenta Stolicy przez Stefana Starzyńskiego, bowiem z końcem września 1934 roku, został opublikowany tekst dekretu o tymczasowym ustroju m.st. Warszawy, mającego obowiązywać do czasu wydania ustawy o stołecznym samorządzie wojewódzkim*.

Dekret ten ustalał, że Prezydent Miasta jest powoływany przez Radę Ministrów, pięciu wiceprezydentów — przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Tymczasowa Rada Miejska (w składzie 36 członków) o charakterze organu opiniotwórczego działa pod przewodnictwem Prezydenta Miasta lub wyznaczonego przez niego wiceprezydenta. Tymczasowy Zarząd Miejski jest organem kolegiальnym, jednak Minister Spraw Wewnętrznych może przenieść wszystkie lub niektóre sprawy do jednoosobowego zakresu działania Prezydenta Miasta, z reguły zaś do decyzji Prezydenta należą wszelkie sprawy niezastrzeżone wyraźnie do decyzji kolegium Zarządu Miejskiego. Wiceprezydenci podlegają służbowo i personalnie Prezydentowi. Skład Komisji Rewizyjnej ustali Minister Spraw Wewnętrznych.

Jak widać z powyższego dekret szedł zdecydowanie po linii wzmocnienia autorytetu Prezydenta Miasta. W jego osobie skupiał tym samym ogromny ciężar odpowiedzialności. Wydanie nowej ustawy o stołecznym samorządzie wojewódzkim było przywidywane stosunkowo szybko, bowiem ważność dekretu była

* Na podstawie tego dekretu Stefan Starzyński otrzymał kolejną nominację na Prezydenta m.st. Warszawy, tym razem bez dodatku: „tymczasowego”.

określona na okres tylko do 31 marca 1936 roku. Termin ten nie utrzymał się, gdyż opracowany przez Rząd i zgłoszony do Sejmu projekt ustawy, spotkawszy się z zasadniczymi zastrzeżeniami szeregu czynników, w tym i ówczesnych władz miejskich Stolicy, nie był podtrzymany przez Rząd na następnej sesji sejmowej, a wreszcie został zastąpiony przez nowy projekt rządowy, uchwalony przez Radę Ministrów w dniu 22. I. 1938 roku. Z konieczności kadencja komisarycznych władz miejskich ulegała przedłużaniu, a wybory do Rady Miejskiej odbyły się dopiero w grudniu 1938 roku. Do wyłonienia przez tę Radę Miejską nowego Zarządu Miejskiego w ogóle nie doszło wobec wybuchu II wojny światowej.

Pierwotny projekt rządowy wzbudził szczególnie niepokój Starzyńskiego. Podobnie zareagowała Tymczasowa Rada Miejska, która po komisyjnym opracowaniu zajęła się sprawą na swych plenarnych posiedzeniach z dnia 5 i 24 czerwca 1936 roku, uchwalając własne tezy co do przyszłego ustroju Stolicy.

Negatywne stanowisko Starzyńskiego wobec projektu rządowego wynikało przede wszystkim z obawy o ujemne skutki powiązania w jednym województwie stołecznym odpowiedzialności za rozwój miasta i regionu. Projekt rządowy budził również jego zastrzeżenia na tle dwutorowości działań i nadzoru nad samorządem. Szereg innych sformułowań projektu również mu nasuwało obiekcyjne.

Miasto, obarczone skutkami poprzedniego włączenia zaniedbanych przedmieść do Wielkiej Warszawy, czuło dotkliwie ciężar stąd wynikający i nie pragnęło dalszego rozwoju terytorialnego, który by wymagał bardzo znacznych środków na uporządkowanie nowych terenów, podczas gdy realne możliwości nie były w proporcji nawet do dotychczasowych zadań.

Tezy Tymczasowej Rady Miejskiej głosiły, że obszar m.st. Warszawy powinien stanowić samodzielną jednostkę samorządu gminnego, powiatowego i wojewódzkiego, podległą bezpośrednio nadzorowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie związaną organizacyjnie z jakimkolwiek ośrodkiem rejonu podstołecznego. Wychodząc z punktu widzenia interesów Stolicy tezy zalecały ograniczenie zasięgu województwa warszawskiego do promienia około 60-kilometrowego od Warszawy. Ustalały one dalej zasadę wyboru Prezydenta Stolicy przez Radę Miejską na okres 10 lat (z koniecznym zatwierdzeniem wyboru przez Prezydenta Rzeczypospolitej), oraz powoływania pięciu wiceprezydentów również przez Radę Miejską i na okres dziesięcioletni, lecz spośród kandydatów zgłoszonych przez Prezydenta Miasta. Zarząd Miasta, poza sprawami o specjalnej doniosłości zastrzeżonymi do kolegial-

nego załatwienia, miał działać jednoosobowo. Tezy głosiły, że „w tym zakresie Prezydent Miasta działa samodzielnie pod osobistą odpowiedzialnością, przy pomocy innych członków Magistratu (Kolegium Zarządu Miejskiego) i funkcjonariuszów miejskich”. Rada Miejska miała się składać z 72 członków, z czego 48 — z wyborów powszechnych i 24 — z wyboru samorządu gospodarczego. Kadencja Rady Miejskiej miałaby trwać 5 lat, podobnie jak czterech Rad dzielnicowych o charakterze opiniotwórczym, również przewidzianych w tezach, a mających pochodzić wyłącznie z wyborów powszechnych w granicach dzielnicy. W dążeniu do usunięcia dwutorowości tezy przewidywały przejście określonych agend od państwowej administracji ogólnej do zakresu działania samorządu stołecznego, z pozostawieniem poza nim tylko reprezentacji Rządu, szeroko pojętego bezpieczeństwa publicznego, oraz spraw nie wiążących się wyraźnie z własnym zakresem działania samorządu Stolicy. Poza Radą Miejską i dzielnicowymi, prezydentem i magistratem, tezy przewidywały, jako organ ustrojowy miasta, dyrektorów miejskich biur dzielnicowych (mieli oni być mianowani i odwoływani przez Prezydenta Miasta). Było to skutkiem powołania z początkiem 1936 roku przez Starzyńskiego delegatów dzielnicowych Prezydenta Miasta.

Liczne z tez Tymczasowej Rady Miejskiej zostały uwzględnione w nowym projekcie ustawy, w szczególności zachowano samorząd stołeczny dla dotychczasowego obszaru Stolicy, nie łącząc go z samorządem dla regionu.

Nowy projekt przewidywał Radę Miejską, jako organ stanowiący i kontrolujący (w składzie 100 radnych, wybieranych w wyborach powszechnych), którego plenarne posiedzenia zwołuje Prezydent Miasta co najmniej raz na dwa miesiące lub na żądanie 1/5 ustawowej liczby radnych, Komisji Rewizyjnej, bądź Ministra Spraw Wewnętrznych. Stałym organem Rady Miejskiej jest Komisja Rewizyjna, piętnastoosobowa, powołana do kontroli nad działalnością finansową i gospodarczą Zarządu Miejskiego. Kadencja Rady Miejskiej została określona na lat pięć.

Zarząd Miejski, jako organ zarządzający i wykonawczy, miał składać się z Prezydenta, 5 wiceprezydentów i 7 ławników. Prezydent miał być wybierany na lat 10 przez Radę Miejską, podobnie wiceprezydenci, natomiast ławnicy na lat 5. Wybór Prezydenta wymagał zatwierdzenia przez Prezesa Rady Ministrów, a wiceprezydentów — przez Ministra Spraw Wewnętrznych.

Do Prezydenta należeć miało zwierzchnictwo nad wiceprezydentami i pracownikami miejskimi, oraz nadzór nad czynnościami ławników, którzy mieli brać udział w posiedzeniach Magistratu (kolegialnego organu zarządzania) i w komisjach wyłonionych

przez Radę Miejską, bądź Zarząd Miejski, oraz opracowywać i referować na posiedzeniach Magistratu poszczególne sprawy bieżące na zlecenie Prezydenta Miasta.

Nadzór nad działalnością organów miasta miał sprawować Minister Spraw Wewnętrznych.

Składanie z urzędu Prezydenta i wiceprezydentów mogło nastąpić decyzją Rady Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych, ławników — decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych. Do Rady Ministrów należało prawo rozwiązania na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych wszystkich organów miasta lub każdego z nich oddzielnie.

Po uchwaleniu ustawy i na podstawie przepisów o wyborze radnych nastąpiły wybory do nowej Rady Miejskiej, odbyte w dniu 18 grudnia 1938 roku przy frekwencji niższej, niż przy wyborach do Sejmu przeprowadzonych o kilka tygodni wcześniej. W wyniku wyborów ugrupowanie związane z rządem uzyskało 40 miejsc w Radzie, ugrupowania lewicy (PPS i żydowski Bund) liczbę zbliżoną, resztą podzieliły się polskie ugrupowania pracownicze i żydowskie grupy narodowe i syjonistyczne.

Przy ocenie frekwencji należy pamiętać, że do wyborów sejmowych nie stanęła bojkotująca je i zwalczająca rządy pomajowe część społeczeństwa. Również trzeba brać pod uwagę unieważnienie listy komunistycznej. Na tym tle liczba 49 % stojących do urn spośród uprawnionych do głosowania w wyborach do Stolicznej Rady Miejskiej nabiera wyrazu, jako szczególnie niska.

Zagadnienia finansowe Stolicy

Samorząd miejski w ogóle cierpiał dotkliwie na brak środków, pozwalających na należyte wypełnianie jego obowiązków ustawowych. Zadania jego rosły jednak stale, gdyż organa rządowe starały się przesunąć na jego barki różne zadania, którym same nie mogły podołać, a których charakter na to pozwalał, bez zapewniania wszelako nowych odpowiadających tym zadaniom źródeł dochodów. Ta sytuacja była stałym tematem wystąpień i prac organów Związku Miast Polskich, na którego czele stanął Starzyński, powołany z dniem 4 października 1934 roku na Prezesa Związku, którym z reguły i bodaj statutowo bywał Prezydent Stolicy. Sytuacja samorządu terytorialnego stawiała się tak ciężka, że Rząd i Sejm musiały się zająć sprawą, podejmując postępowanie oszczędnościowo-oddłużeniowe dla miast, oraz powodując uchwalenie ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych. Jasne było, że może chodzić o półśrodki tylko,

gdyż dopiero ogólna poprawa gospodarcza mogła być zapewnić dostateczny dopływ pieniądza z zapewnionych ustawowo źródeł. Zresztą wymienione wyżej środki cząstkowej naprawy wcale lub minimalnie dotyczyły m. Warszawy.

Formalne zrównoważenie budżetu przez Kościałkowskiego stanowiło dopiero pierwszy krok na drodze ustawienia prawidłowo finansów miejskich Stolicy. Przed Starzyńskim stało wieloletnie zadanie nie tylko czuwania nad wykonywaniem budżetów w sposób nie podcinający założonej równowagi budżetowej, ale — i przede wszystkim — tworzenia nowych źródeł dochodowych, oraz redukowania wydatków, oczywiście tylko takich, które nie stawały na zawadzie lepszej obsłudze potrzeb miejskich, a więc noszących charakter wydatków czysto administracyjnych. Szukanie nowych dochodów tylko w pewnej mierze leżało w bezpośrednich możliwościach samorządu stołecznego. W szeregu wypadków trzeba było dopiero zabiegać o podjęcie odpowiedniej inicjatywy ustawowej, lub naciskać na przyspieszenie podjętego już postępowania. Na ogół w tych przypadkach chodziło o akty dotyczące całości samorządu terytorialnego miejskiego, choć praktycznie największe znaczenie miały one dla większych miast.

W wydatkach z natury rzeczy mogło chodzić bądź o oszczędności wynikające z lepszego ustawienia organizacyjnego i usprawnienia pracy, bądź o oszczędności na płacach pracowniczych, z natury rzeczy mogące dotyczyć tylko nieuzasadnionych wybujałości, a nie ogólnego poziomu płac, bynajmniej przeciętnie nie nadmiernego.

Wreszcie, jeśli chodziło o budżety nadzwyczajne, inwestycyjne — chodzić musiało tak o zapewnienie dopływu dostatecznych środków finansowych zewnętrznych — dotacji i pożyczek o uzasadnionych warunkach spłaty i obsługi, jak o właściwy zakres i kolejność inwestycji z punktu widzenia potrzeb inwestycyjnych miasta, oraz opłacalności — ze społecznego oczywiście, a nie czysto fiskalnego tylko punktu widzenia.

Na wszystkich tych dziedzinach Starzyński skupiał swą uwagę w ciągu całej swej działalności przedwojennej na stanowisku Prezydenta m.st. Warszawy.

Wszystkie budżety kolejne były zamykane nadwyżkami, skromnymi, ale bynajmniej nie symbolicznymi jedynie. Administracja finansowa Zarządu Miejskiego, pozostająca pod kierownictwem bezpośrednim dyrektora finansowego (którym był długo dr Kirkor, zastąpiony w końcowym okresie przedwojennym przez Ivánkę), reprezentowała stale właściwą, zgodną z wytycznymi Prezydenta Starzyńskiego czujność, przejawiając przy tym niezbędną inicjatywę własną.

Już w początkach swej działalności Prezydent Starzyński przeprowadził skuteczną akcję zredukowania ciężarów obsługi dawnych zadłużeń miejskich. W swym sprawozdaniu za rok pracy, złożonym w lutym 1936 roku, Starzyński mógł stwierdzić, że cele finansowe sprowadzające się do utrzymania równowagi budżetowej, uproduktywnienia budżetu i uporządkowania zadłużeń, zostały na ogół osiągnięte. Zakomunikował on wtedy o zmniejszeniu wydatków administracyjnych, o wzroście wydatków wynikających z przepisów (jak emerytury i odprawy), oraz o niemal potrojeniu nakładów inwestycyjnych, jak wreszcie o dokonaniu szeregu obniżek stawek taryfowych za usługi miejskie. W październiku roku 1937 dyrektor finansowy Zarządu Miejskiego Dr Kirkor, udzielając informacji na konferencji prasowej, mógł stwierdzić, że mimo zaciągnięcia ponad 70 milionów nowych pożyczek wzrost zadłużenia na 1. IV. 38 nie przekroczy 7 milionów, podnosząc zadłużenie miasta do 262,5 milionów zł., a to dzięki dokonanym spłatom i umorzeniom. Kirkor podał dwie przyczyny dobrych wyników finansowych: poprawę koniunktury i wysiłki władz miejskich. Niewątpliwie to drugie odnosiło się do osoby Prezydenta Miasta i jego pomocnika do spraw finansowych wiceprezydenta J. Około-Kułaka, niezależnie od wydajnej pracy całego aparatu finansowego miejskiego z wysoce fachowym i ruchliwym dyrektorem finansowym na czele*.

Zmniejszenie wydatków administracyjnych dotyczyło wszystkich zauważonych przez Starzyńskiego możliwości: wśród nich szczególnie duże znaczenie miała redukcja wybujałości stawek wynagrodzeń w Tramwajach i Autobusach, oraz w Gazowni. Z samego założenia uzyskane stąd środki miały posłużyć do redukcji opłat za powszechne usługi miejskie.

Wypowiedzenie umów zbiorowych w wymienionych dwóch przedsiębiorstwach nastąpiło z końcem 1934 roku, z zapowiedzią zmiany warunków pracy i płacy od 1. IV. 1935 roku dla niwelacji jaskrawych odchyleń od przeciętnych płac miejskich ogółu pracowniczego.

Przyszedszy do Zarządu Miejskiego w połowie lutego 1935 roku i przejąwszy resort wielkich przedsiębiorstw (Wodociągi i Kanalizacja, Gazownia, oraz Tramwaje i Autobusy — niezależnie od równocześnie mi przydzielonych wydziałów administracyjnych, Wojskowego i Ewidencji Ludności) zmuszony byłem m.in. przeprowadzić odpowiednie postępowanie porozumiewawcze ze Związkami Zawodowymi, współ z kierownictwem zainteresowa-

* Dr Kirkor objął stanowisko Dyrektora Finansowego Z.M. z dniem 1 września 1932 roku.

nych przedsiębiorstw i z ówczesnym kierownikiem referatu pracowniczego Henrykiem Pawłowiczem (późniejszym kolejno kierownikiem wydziału personalnego, Dyrektorem Zarządu Miejskiego, a wreszcie — jednym z moich zastępców w czasie po objęciu przeze mnie kierownictwa Zarządu Miejskiego).

W dniu 25 marca 1935 roku odbyła się w gmachu ratusza wielka konferencja z przedstawicielami organizacji pracowniczych w sprawie zmian w umowach zbiorowych, na której referował zagadnienie osobiście Starzyński, deklarując nienaruszalność płac do 250 złotych miesięcznie. Już na następnym posiedzeniu prowadzenie pertraktacji z ramienia Zarządu Miejskiego przeszło do mnie. Na tym posiedzeniu z 27 marca Związki zgłosiły zastrzeżenia, m.in. co do krótkiego terminu na pertraktacje wobec zapowiedzi, że nowe warunki mają obowiązywać od 1 kwietnia.

Z kolei rozmowy miały toczyć się na terenie poszczególnych przedsiębiorstw. Ściśle tak było w stosunku do Gazowni, gdyż co do Tramwajów i Autobusów nastąpiło wkroczenie arbitrażowe Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, te pertraktacje więc toczyły się na terenie Głównego Inspektoratu Pracy. Już w dniu 31 marca prasa mogła donieść o uzgodnieniu porozumień w sprawie umów zbiorowych. Nie oznaczało to bynajmniej łatwości ich osiągnięcia. W wielogodzinnych dyskusjach usuwano trudności i osiągnano możliwe kompromisy. Interwencji osobistej Starzyńskiego wymagało zakończenie pertraktacji w stosunku do pracowników tramwajowych. Ich przedstawiciele rozpraszali się w szczegółach, rozumiejąc jednak trudną sytuację działaczy związkowych godziłem się do ostatniej chwili na drobiazgowe rozstrząsanie zagadnień. Dopiero na skutek telefonicznej dyspozycji Prezydenta Starzyńskiego musiałem przeciąć odpowiednią deklaracją przewlekające się obrady. Zresztą mocna pozycja Zarządu Miejskiego wynikała z zaatakowania rzeczywiście jaskrawych wybujałości taryf w tych dwóch przedsiębiorstwach, nie dających się uzasadnić wobec ogółu pracowników miejskich. Pomimo to sprawa miała duże znaczenie finansowe, gdyż przynosiła w rezultacie obniżkę płac o sumę rzędu milionowego.

Formalne podpisanie nowych umów zbiorowych nastąpiło w Gazowni w dniu 2 kwietnia, w Tramwajach i Autobusach Miejskich — jednego z dni następnych.

W tym samym miesiącu nastąpiła zapowiadzana obniżka taryfy przejazdowej w tramwajach (z 25 do 20 groszy za przejazd normalny), a w dalszych terminach następne obniżki za przejazdy oraz za gaz.

Odpowiednie regulacje płac miały następnie miejsce w wodociągach i kanalizacji, oraz w rzeźni. Przechodziły one na wzór

pertraktacji z pierwszymi dwoma przedsiębiorstwami, z mniejszym już jednak nakładem energii, dotycząc zawsze odchyleń od przeciętnej stopy zarobków.

Wielkie znaczenie miała polityka dochodowa władz miejskich. Nie zawsze zależała ona od własnej ich decyzji i nie zawsze natrafiała u właściwych czynników na poparcie. Niekiedy, jak w wypadku przepisów miejscowych o przekładaniu kosztów pierwszego urządzenia ulic i placów na adiacentów, trzeba było wyczekiwać na powolny tok ustawodawczy i sprawa ta, podniesiona przez Starzyńskiego niemal od razu, zyskała podstawę legalną do wprowadzenia w życie zaledwie w roku 1938. Zarząd Miejski i Tymczasowa Rada Miejska mogły dopiero wtedy na podstawie znowelizowanego prawa budowlanego uchwalić mające obowiązywać od następnego okresu budżetowego „zasady przekładania na właścicieli działek kosztów pierwszego urządzenia ulic, zmiany nawierzchni i nabycia gruntów pod ulice i place”.

Odmienny przebieg miała inicjatywa w kierunku wprowadzenia dodatku do podatku dochodowego na rzecz samorządu. Inicjatywa rządowa, podjęta nie bez wpływu Związku Miast Polskich i Prezydenta Starzyńskiego, natrafiła na opór Sejmu i została odrzucona, przy przyjęciu wszakże rezolucji wzywającej Rząd do prac nad gruntowną reformą finansów komunalnych. Uznanie w tej formie konieczności pomocy samorządowi terytorialnemu nie mogło przynieść oczekiwanej już doraźnie poprawy sytuacji finansowej, sprawiając m.in. duży zawód i warszawskiemu Zarządowi Miejskiemu.

Starzyński nie pomijał żadnej sposobności, aby sięgnąć do źródeł powiększenia dochodów miejskich, nawet gdy efekt nie miał wyrażać się znaczniejszymi wynikami liczbowymi, jak przy podwyżce podatku od luksusu mieszkaniowego, nie zapominał jednak nigdy o zaniechaniu wprowadzenia czy podniesienia opłat miejskich, względnie sięgał do ich obniżania, gdy tego wymagał interes ogólny mieszkańców.

Za prezydentury Starzyńskiego nastąpiło wiele zmian w obowiązujących statutach podatkowych miejskich. Analiza uchwał w tym zakresie musi prowadzić do stwierdzenia jego dbałości o każde źródło dochodu, przy szczególnej trosce o ekonomiczne i społeczne skutki podejmowanej inicjatywy. Przez cały czas swej pracy prezydenckiej pamiętał i przestrzegał Starzyński swej deklaracji programowej, przypisującej sprawom finansowym rolę ważnego środka działania, lecz nie celu samego w sobie.

Polityka obniżek taryf, mających powszechne zastosowanie do ogółu mieszkańców, objęła w okresie urzędowania Starzyńskiego bardzo wiele dziedzin. Opłaty komunikacyjne, taryfy za gaz

i prąd, opłaty rzeźniane, opłaty za wodę, szereg opłat administracyjnych... Z ulg podatkowych wymienić należy dużą redukcję opłat od podatku za zużycie bruków dla wozów ogumionych; ta decyzja spowodowała masową wymianę kół z obręczami żelaznymi, wpływającymi na szybkie niszczenie nawierzchni ulicznych, na koła ogumione. Obniżka taryf, względnie zniesienie opłat miało też zdecydowany wpływ na korzystanie przez mieszkańców z urządzeń kulturalnych. Temu np. wraz z akcją informacyjno-propagandową zawdzięczało Muzeum Narodowe w Warszawie bardzo szybki wzrost frekwencji.

Polityce finansowej między innymi służyły inwestycje miejskie. Budowa budynków szkolnych pozwalała rezygnować z niekorzystnych umów najmu lokali dla szkół, niezależnie od wartości społecznej, jaką przedstawiało przenoszenie nauki z lokali nieodpowiednich do lokali projektowanych specjalnie dla tego celu. Rozbudowa sieci urządzeń miejskich zwiększała spożycie, podnosząc dochody. Obniżki taryf, dokonywane pod kątem widzenia realnej oceny możliwości, niejednokrotnie prowadziły do zwiększonej frekwencji, wyrównującej ubytek planowany dla wypadku pozostania spożycia na dotychczasowym poziomie.

Szereg inwestycji miał na widoku pośrednie tylko korzyści miasta. Inwestycje drogowe i remonty ulic należały do typowych pod tym względem. Korzyść i oszczędność społeczna była nieспорna, ale kasa miejska nie od razu miała odczuć dodatnie skutki z tego płynące.

Jeśli chodzi o zagadnienia finansowe, Starzyński był bardzo czuły na to, co można by nazwać moralnością finansową. Zawsze pamiętał i troszczył się o windykację zaległych należności (np. opłat szpitalnych, których narastanie niepokoiło go wobec świadomości, że nie zawsze jest wynikiem ciężkiej sytuacji zobowiązanych, lecz w dużej mierze — sporu co do tego, kto ma ponosić koszty leczenia ubogich, a poza tym lekceważenia obowiązku przez zainteresowane osoby, oraz niedostatecznej sprawności aparatu windykacyjnego).

Do tej samej dziedziny pobudek działania Starzyńskiego należała jego ostra reakcja na początku urzędowania prezydenckiego wobec emerytur przyznanych członkom poprzednich władz miejskich własnymi uchwałami tychże władz. Dotyczyło to przede wszystkim szeregu ławników miejskich, którym cofnął lub obniżył przyznane uprzednio emerytury.

Poczynania Starzyńskiego łącznie z efektami poprawy sytuacji gospodarczej dały ten wynik, że ostatni przedwojenny preliminarz budżetowy Stolicy na rok 1938/1939 był wyższy o przeszło 25 milionów od preliminarza 1934/35.

Konsekwentna, realistyczna i planowa gospodarka finansowa za kadencji Prezydenta Starzyńskiego stała się istotnym elementem porządkowania gospodarki rzeczowej Zarządu Miejskiego.

Starzyński jako urbanista

Ekonomista z wykształcenia, stał się Starzyński urbanistą z powołania. Miał on zdecydowane wycucie potrzeby postawienia na właściwym poziomie planowania przestrzennego Stolicy, rzecz tym ciekawsza, że przygotowania teoretycznego w tym kierunku Starzyński nie posiadał. Dawał on posłuch fachowym doradcom, ale nie był wyłącznie biernym odbiorcą referowanych mu opracowań, stawiając samemu przed specjalistami doskonale wybrane zagadnienia, czy to z uwagi na bieżące potrzeby, czy ze względu na przyszłe, ogólne znaczenie problemu do rozpracowania.

Stolica była w tym szczęśliwym, zdawałoby się, położeniu, że miała opracowany i zatwierdzony plan ogólny, stanowiący podstawę do szczegółowych planów zabudowy, będących warunkiem prawidłowego rozwoju poszczególnych obszarów miejskich. Plan ogólny wszakże wymagał już aktualizacji, brakowało pomiarów i różnej dokumentacji podstawowej. Dział tzw. regulacji i pomiarów w ówczesnej organizacji miejskiej nie był jednostką samodzielną i należycie wyposażoną. Współpraca ze światem architektonicznym i urbanistycznym była luźna, od przypadku do przypadku, a ludność raczej obojętna dla tego typu zagadnień, wykraczających poza dzień dzisiejszy czy jutrzejszy, którym też prawie wyłącznie poświęcały uwagę poprzednie władze miejskie.

Starzyński i tu ruszył z właściwym sobie rozmachem. Toteż poświęcił wiele zainteresowania miejskiej komórce planowania przestrzennego. Rozbudował ją i usamodzielniał w postaci odrębnego Wydziału Planowania Miasta. Odpowiednio do wagi przykładanej do roli tego wydziału miejskiego zapewniał mu wzrost środków i dbał o zapewnienie wartościowych pracowników.

Poza troską o własny aparat fachowy Starzyński nawiązał bliskie kontakty osobiste z kołami specjalistów — urbanistów i architektów. Już w styczniu 1935 zainicjował i odbył naradę z szeregiem wybitnych i znanych architektów w sprawie regulacji i uporządkowania wyglądu Stolicy. Współpraca pomiędzy kołami architektów i urbanistów, a Prezydentem Starzyńskim trwała przez cały przedwojenny okres jego urzędowania. Podobne kontakty nawiązał Starzyński z plastykami, doceniając wartość ich rady i współdziałania w upiększeniu miasta.

Te sfery specjalistów oceniały bardzo pozytywnie działalność Starzyńskiego jako Prezydenta Miasta. Dawały temu wielokrotnie wyraz. Dla przykładu przytoczyć można uchwałę Oddziału warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (SARP) z dnia 16 lipca 1937 roku, w której m.in. użyto następujących zwrotów: „P. Prezydent Stefan Starzyński rozpoczął dzieło tej miary, co przeobrażenie prowincjonalnego partykularza... w stolicę godną wielkiego współczesnego Państwa”. Po podkreśleniu „niespożytej energii” i „upartej wytrwałości w dążeniach, popartej talentem organizacyjnym” Prezydenta, uchwała wyraża przeświadczenie, że „dzieła swego... dokona całkowicie”. Dalej Oddział stawia się „na odcinku architektury do dyspozycji p. Prezydenta Starzyńskiego”. Podobnie Komitet Międzyzwiązkowy Artystów-Plastyków, łączący 9 organizacji, podjął uchwałę, opublikowaną w dniu 13 listopada 1938 r. o następującej treści: „Z okazji budzącej dumę w piersi Polaka wystawy 'Warszawa wczoraj, dziś i jutro' artyści-plastycy, zrzeszeni w związkach zawodowych, pragną dać wyraz swojemu najgłębszemu uznaniu dla pionierskiej i tak owocnej pracy Pana w dziedzinie wzbogacenia wyrazu plastycznego m.st. Warszawy. Praca, której Pan, Panie Prezydencie, dokonał, będzie najtrwalszym pomnikiem za równo dzisiejszych czasów, jak i działalności Pana na terenie naszej Stolicy”.

Poszczególne inicjatywy zmiany wyglądu Warszawy i odtwarzania jej zabytków spotykały się również z życzliwą oceną fachowych kół. Tak na przykład — z okazji rekonstrukcji i odsłonięcia murów obronnych Starej Warszawy — Rada Profesorów Akademii Sztuk Pięknych powzięła uchwałę o wyrażeniu uznania „Panu Prezydentowi i jego współpracownikom za podjęcie i dokonanie tego wielkiego dzieła”.

Oczywiście zakres osiągnięć urbanistycznych Starzyńskiego, do których powracam dalej bez ambicji wyczerpania tematu w sposób systematyczny, może być właściwie oceniany jedynie pod kątem widzenia ówczesnych konkretnych warunków i okoliczności. Porównywanie skali lat 1934-1939 z okresem powojennym chybałoby celu, o ile by było dokonywane bez perspektywy historycznej. Miasto było wówczas niezniszczzone wojną, tytuły własności prywatnej w pełni uznawane, swoboda realizacyjna ograniczona. W zmienionych po wojnie podstawach życia Stolica, bynajmniej nie mająca i teraz nieograniczonych możliwości w środkach działania, nie natrafiła przecież na tak zasadniczą przeszkodę do swobodnych rozwiązań urbanistycznych, jaką był niezniszczony stan zabudowy i nieograniczony prywatny charakter własności.

Talent organizatorski Starzyńskiego znalazł swój wyraz i w działalności jego na stanowisku Prezydenta Stolicy. Ujawniał się on właściwie codziennie i trudno byłoby się silić na wyliczenie z pamięci liczniejszych przykładów tej strony jego kilkuletniej działalności w Zarządzie Miejskim. Aktywność jego przy opiniowaniu zasad ustrojowych miasta została naszkicowana już wyżej: jej punktem wyjścia było niepodejmowanie zadań ponad siły aparatu miejskiego, zwłaszcza finansowej natury, przy zapewnieniu możliwie najlepszych rezultatów w ramach realnie ocenianych możliwości. Na jedno wszakże zagadnienie chcę tu zwrócić uwagę. Jest nim problem decentralizacji w zarządzaniu miastem dla uzyskania większej sprawności administracyjnej dzięki zbliżeniu organów miejskich do ludności. Problem ten bowiem wiąże się najciszej z osobistą inicjatywą Prezydenta Starzyńskiego.

Wyraziła się ona powołaniem czterech Delegatów Prezydenta Miasta na określone części miasta: Śródmieście, Południe, Północ i Pragę, oraz przewidzeniem komitetów społecznych przy nich.

Koncepcja Starzyńskiego natrafiała na sprzeciwy również wewnątrz Zarządu Miejskiego. Niektórym wiceprezydentom wydawała się początkowo uszczupleniem ich własnych uprawnień resortowych. Powołanie nowych organów miejskich, powodujące z natury pewne nakłady, było problemem drażliwym przy ogromnej wrażliwości własnej Prezydenta Starzyńskiego na wszelkie nowe wydatki administracyjne. Niektóre czynniki widziały właściwy organ docierania opinii ludności do Zarządu Miejskiego w Stowarzyszeniach Przyjaciół poszczególnych dzielnic, powiązanych we wspólnym Związku Przyjaciół Wielkiej Warszawy. Dyskusje trwały czas pewien i oto z początkiem stycznia 1936 roku zostały ujawnione publicznie nazwiska czterech przedstawicieli terenowych Prezydenta w osobach Czesława Jankowskiego na Śródmieście, Artura Blacharskiego — na Północ, Stanisława Tyszkiewicza — na Południe i inż. Niernsee — na Pragę*. Formalnie urzędowanie Delegatów rozpoczęło się z dniem 2 stycznia 1936 i trwało nie tylko do wybuchu wojny, ale i przez cały okres okupacji.

W dniu 12 stycznia 1936 roku ukazał się wywiad z Prezydentem Starzyńskim, przeprowadzony przez redaktora Zdzisława Sachnowskiego, między innymi i w sprawie delegatów dzielnic

* W składzie tym zaszła jednorazowa zmiana za czasów urzędowania Prezydenta Starzyńskiego, a mianowicie we wrześniu 1936 roku na miejsce rezygnujących z funkcji delegatów dr. Blacharskiego i inż. Niernsee zostali powołani Cyprian Odorkiewicz i Bronisław Chajdecki.

cowych Prezydenta Miasta. Z wywiadu tego, który poświęcony był też projektowi rządowemu ustawy o nowym ustroju Stolicy, opinia publiczna mogła zorientować się, w jakim charakterze mają działać nowe organa władzy miejskiej.

Prezydent Starzyński nadał im wyraźnie charakter organów informujących go o postulatach dzielnic i wzajemnie — wyjaśniających w terenie przesłanki zamierzeń i działań Prezydenta Miasta. Mającym działać przy delegatach komitetom dzielnicowym zamierzał nadać charakter wyrazicieli postulatów dzielnicowych, oraz organów wypowiadających opinie o komunikowanych im projektach inwestycji i posunąć administracyjnych Zarządu Miejskiego.

Niewątpliwie Prezydent Starzyński uważał ten charakter powołanych przez siebie delegatów za tymczasowy. Widząc w przyszłości konieczność rzeczywistej decentralizacji zarządzania w Stolicy, wszedł on na drogę tymczasowego rozwiązania pod wpływem wysuwanych przez oponentów argumentów, zwłaszcza natury finansowej i prawnej. Jeśli później w rządowym projekcie ustawy o ustroju Stolicy sprawa zarządu dzielnicowego znalazła pewien wyraz, było to wynikiem nie tylko narastającej, choć jeszcze nie w pełni dojrzałej potrzeby, ale też w dużej mierze skutkiem podjętej już przez Starzyńskiego inicjatywy osobistej.

Oczywiście koncepcja komitetów dzielnicowych stanęła w konflikcie z faktem istnienia Stowarzyszeń Przyjaciół. Natomiast sami delegaci dzielnicowi stali się pożytecznym organem pracy Zarządu Miejskiego, a niezależnie od usług, jakie oddali Prezydentowi Starzyńskiemu, pogłębiając jego kontakt z ludnością i jej organizacjami, stali się później ośrodkiem organizacji Obrony Biernej Przeciwnotniczej, a w czasie okupacji — działalności społecznych delegatów aprowizacyjnych.

W okresie, kiedy w roku 1937 powstał kryzys w stosunkach pomiędzy Stowarzyszeniami Przyjaciół, a ich centralą — Związkiem Przyjaciół Wielkiej Warszawy, uznawanym przez szereg działaczy dzielnicowych za zbędnego pośrednika pomiędzy ludnością, a Zarządem Miejskim, Prezydent Starzyński zabrał głos w wywiadzie z maja 1937 na temat roli rad dzielnicowych. Wspominając o atakach na instytucję delegatów i na projekt powołania komitetów, m.in. ze strony „niektórych działaczy Związku Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy”, ocenił pozytywnie wynik pięciu kwartałów pracy Delegatów, oraz zapowiedział realizację powołania do życia komitetów dzielnicowych przy nich. Zastrzegł się, że będą to instytucje opiniotwórcze, nie noszące w żadnej mierze cech władz ustrojowych. W wywiadzie tym Prezydent

Starzyński powiedział, że osobiście jest przekonany jak najmocniej, iż taka instytucja jest potrzebna.

Zapewne w zajętych przez Starzyńskiego stanowisku, które miało wyraźny charakter zaangażowania się osobistego w konflikt formalnie toczący się pomiędzy Związkiem i Stowarzyszeniami, znajdował w pewnej mierze wyraz niechętny jego stosunek do działań kierownictwa Związku, mającego bliskie koneksje z Komisarzem Rządu na m.st. Warszawę. Z tym zaś stosunki bynajmniej nie układały się Starzyńskiemu dobrze, a nadzór Komisarza Rządu nad niektórymi agendami działalności Zarządu Miejskiego stał w sprzeczności z tendencją Starzyńskiego do usunięcia dwutorowości i do ześrodkowania uprawnień nadzorczych bezpośrednio w rękach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

O ile koncepcja ustrojowa miasta poszła następnie drogą myślenia Starzyńskiego, o tyle jego udział w rozgrywce Stowarzyszeń ze Związkiem nie dał mu pożądanego rozstrzygnięcia. Starzyński — realista — zadowolić się musiał kompromisem. Związek pozostał przy życiu. Przekreśliło to koncepcję komitetów dzielnicowych z powołania przez Prezydenta Miasta.

Tym większą wagę przykładął Starzyński do właściwej aktywności swych Delegatów. Z odegranej przez nich roli był na ogół bardzo zadowolony. Że nie zawiodła go intuicja organizacyjna w tym przypadku, potwierdził przebieg wypadków z września 1939 i później.

Informowanie ludności i zabiegi o jej współpracę

Starzyński szczególnie dbał o pozyskanie współdziałania społeczeństwa Stolicy. Nie był on wolny od ataków, miał sposobność i do uskarżania się na rzucanie mu kłód pod nogi. Jego działalność polityczna, o której mówię dalej, wystawiać go musiała na walkę, prowadzoną przez przeciwników jego obozu niekiedy bez jakichkolwiek względów na zasługi Prezydenta. Stworzenie instytucji dzielnicowych delegatów Prezydenta było tylko jednym z wielu środków działania Starzyńskiego w kierunku zrealizowania swego programowego hasła: zainteresowania mieszkańców ich miastem i jego zarządzaniem.

Środki podejmowane przez Starzyńskiego były bardzo wielostronne. Zebrania z fachowcami różnych dziedzin, odczyty, akcja prasowa, do której przywiązywał wielkie znaczenie, umiejętnie korzystając ze swego paruosobowego zespołu działającego pod nazwą referatu prasowego Zarządu Miejskiego, uroczyste publiczne oddawanie ukończonych inwestycji do użytku, wydawnictwa pro-

pagującego piękno Warszawy, organizowanie objazdów miasta przez określone grupy działaczy, nie wyłączając posłów i senatorów, akcja „Warszawa w kwiatach” i urządzenie zabaw publicznych, udostępnianie miejskich urządzeń kulturalnych, urządzenie wystaw, propagujących potrzeby miasta i zamierzenia na przyszłość — wszystkie sposoby były dobre, aby krzewić u ludności znajomość rzeczy, zwalczać uprzedzenia, zyskiwać poparcie i pomoc.

Zarzucono niekiedy Starzyńskiemu „reklamiarstwo”. Na pewno nie chciał on pozostać w cieniu i lubił, gdy wiązano publicznie jego nazwisko z konkretnymi osiągnięciami. Ale uważać się on zdawał, i tak oceniało jego postawę otoczenie, że nie szczędzi sam sił i czasu dla miasta, i że to go uprawnia do uznania. Niczyjej pracy w Zarządzie Warszawy nie można było porównywać z nieustannym wielogodzinnym, często bardzo sięgającym godzin nocnych, trwaniem Starzyńskiego w gabinecie, przerywanym głównie dla badań i inspekcji na mieście lub zabiegów w sprawach miejskich u miarodajnych czynników (od referentów po ministrów i wyżej wyłącznie).

Starzyński wypowiadał niekiedy pragnienie stania się Prezydentem Stolicy z wyboru jego mieszkańców. Zamierzał on postawić swoją kandydaturę przed Radą Miejską, wybraną w końcu 1938 roku, odmienne od niektórych z jego bezpośrednich pomocników. Bolało go, gdy atakowano go, jako Prezydenta „komisarycznego”. Akcentował również w enuncjacjach dla prasy, że jest gorącym zwolennikiem samorządu. Warszawę niewątpliwie umiłował szczególnie w okresie pracy nad nią i pragnął móc wykazać się jak największymi możliwymi do uzyskania w jego kadencji osiągnięciami. Sukcesów osobistych poszukiwał w sukcesach interesów miejskich.

Szczególną rolę w uświadamianiu ludności Stolicy co do jej potrzeb i zaniedbań, oraz co do programu pracy Zarządu Miejskiego odgrywały publiczne wystawy, organizowane za przedwojennej kadencji Prezydenta Starzyńskiego — z jego inicjatywy, bądź za jego zdecydowanym poparciem. Było ich trzy, lecz zwłaszcza pierwsza pod nazwą „Warszawa Przyszłości” i ostatnia „Warszawa wczoraj, dziś i jutro” wzbudziły zainteresowanie mas obywatelskich Stolicy na niespotykaną wręcz skalę (trzecia wystawa miała za temat „dawną” Warszawę).

Pierwsza z tych wystaw została otwarta 28 marca 1936 r. Prezydent Starzyński wygłosił na jej otwarciu przemówienie, w którym stwierdził, że „zorganizowanie wystawy miało na celu wzbudzenie wśród ludności miłości i entuzjazmu do własnego miasta”. Dodał też, że „chcemy zmobilizować wszystkie siły

twórcze, które przyczynić się mogą do właściwego rozwoju Warszawy". Trudno lepiej było oddać zamierzenie.

Początkowo wystawa miała trwać do 3 maja. Sukces jej jednak nakazał wielokrotne odraczanie zamknięcia. Frekwencja dzienna przekraczała 4.000 zwiedzających. Wystawa była czynna do końca czerwca 1936 roku.

Podobnie z pełnym powodzeniem spotkała się wystawa „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”, otwarta w październiku 1938 roku. Frekwencja na tej wystawie była daleko jeszcze wyższa, niż w roku 1936.

Obie wystawy dawały obraz stanu wyjściowego i zamierzeń Zarządu Miejskiego, ujawniając wszechstronne plany przyszłego urzędzenia miasta.

Legitymując się swym programem i osiągnięciami, Starzyński usiłował wciągnąć obywateli miasta w konkretne akcje pomocnicze. Szczególnie szerokiego zasięgu nadała inicjatywa osobista Prezydenta Starzyńskiego akcji darowizn terenów prywatnych na rzecz miasta.

Nie mając przez cały praktycznie okres swej przedwojennej działalności podstaw prawnych do uzyskiwania prywatnych gruntów potrzebnych dla regulacji ulic i innych potrzeb miejskich, oraz nie mając dostatecznych środków, pozwalających na ich wykup w drodze dobrowolnej czy wywłaszczeniowej, Starzyński począł budzić ofiarność na rzecz miasta. Akcja ta, której Prezydent bezpośrednio poświęcał wiele czasu i troski, przynosić stopniowo zaczęła znaczne rezultaty. W oświadczeniu z 26 stycznia 1938 Prezydent Starzyński mógł stwierdzić wobec Tymczasowej Rady Miejskiej, że w ostatnich trzech latach darowizny gruntów przysporzyły miastu 657 tysięcy m², gdy zakupy terenów wyniosły 600 tysięcy m². Ofiarność obywateli podwoiła więc przyrost.

W działaniach mających na celu wciągnięcie szerokiej opinii publicznej w służbę interesów miasta Starzyński nie wahał się sięgać do drastycznych form. Podjąwszy bez doraźnego powodzenia akcję w kierunku likwidacji Oficerskiego Yacht-Clubu, zamykającego swym efektownym budynkiem możliwość przeprowadzenia na całej długości arterii spacerowej nadbrzeżnej (pomiędzy mostem kolejowym linii średnicowej i mostem Poniatowskiego), polecił wykonać jezdnię asfaltową aż do granic posiadłości klubowej z obu stron, stwarzając powszechnie widoczny obraz przeszkody, stawianej ogólnym planom miejskim przez ekskluzywną organizację towarzyską. Mimo, że poczynaniom i stanowisku Yacht-Clubu patronował szereg wybitnych w ówczesnym układzie osób, nie uląkł się Starzyński podjęcia walki na terenie publicznym. Gdy mu mówiono, że tworzy skandal, odpowiadał:

„A istnienie zawady na trasie nadbrzeżnej nie jest skandalem? Jak mógłbym realizować gąsło 'Frontem do Wisły', o ile bym ustąpił przed grupowymi interesami uprzywilejowanych”.

Budzenie entuzjazmu pracy dla miasta wśród pracowników miejskich

Wielki wysiłek Starzyńskiego nie mógł być dać zamierzonych wyników bez lojalnej i ofiarnej współpracy wielotysięcznej armii pracowników miejskich.

Z tego, co już poprzednio powiedziałem o cechach pracownika miejskiego, składających się na negatywną kwalifikację „magistratu” w oczach przeciętnego i nie tylko przeciętnego obywatela Stolicy, można było wnosić, że żądanie Starzyńskiego stania się pożytecznym sługą społeczeństwa warszawskiego natrafi na wielkie przeszkody. Tak jednak się nie stało. Przywiązanie do miasta i dbałość o jego interesy tkwiły w większości pracowników ukryte w niekorzystnym układzie stosunków i jakby czekały na bakcył entuzjazmu i ofiarności, wniesiony przez Starzyńskiego do Zarządu Miejskiego. Pomimo różnych zatargów, których okres 1934-1939 nie szczędził i Zarządowi Miejskiemu z nominacji, idea służby miastu ujawniła się powszechnie w aparacie miejskim pracowniczym. I to szybko! Już w grudniowym swym *exposé* w roku 1936 wobec Tymczasowej Rady Miejskiej mógł Starzyński stwierdzić, że „poprawiła się skala zainteresowań i ofiarności ludności dla miasta, oraz wzrost oddania pracowników miejskich dla dobra miasta”. „A są to” — dodał Starzyński — „dwa najcenniejsze filary, na których musi być budowana Stolica Polski”.

Co złożyło się na tę zmianę, która do swego apogeum doszła później w najcięższym okresie Stolicy — pod okupacją hitlerowską, kiedy — jak to zakwalifikowało jedno z powojennych pism warszawskich — „każdy niepowołany do tego swym zawodem rachmistrz miejski stawał się bohaterem walki z najeźdźcą” (cytuje z pamięci, starając się oddać intencję wzmiątki).

Niewątpliwie pewną rolę odegrała troska o pracownika miejskiego, wykazywana przez Zarząd Miejski w ramach uznawanych przez siebie możliwości, świadomość chęci dążenia do możliwie sprawiedliwego systemu płac i do niedopuszczania do nieregularności wypłat, tak dokuczliwej za kadencji poprzednich władz, pozytywna akcja wczasów pracowniczych, czy stała gotowość władz miejskich do rozmów z organizacjami zawodowymi pracowników. Na pewno jednak, i to przede wszystkim, działała

świadomość efektów pracy dla dobra powszechnego, dla dobra szerokich rzesz mieszkańców, oraz wychowawczy przykład wysiłku osobistego, wkładanego przez Prezydenta Miasta w sposób powszechnie widzialny, znany i uznawany.

Współpraca Starzyńskiego z Tymczasową Radą Miejską i Komisją Rewizyjną, oraz z późniejszą Radą Miejską z wyborów powszechnych

Warunki współpracy Starzyńskiego z tymczasowymi organami miejskimi, wymienionymi wyżej, układały się dobrze. Pomimo sporadycznych zatargów z poszczególnymi działaczami na tle różnych poglądów na niektóre sprawy miejskie, co znajdowało wyraz w wymianie korespondencji, często ostro formułowanej przez Starzyńskiego, którego temperament ponosił ponad potrzebę, działalność Prezydenta miała ogólnie poparcie i uznanie tak Tymczasowej Rady Miejskiej, jak Komisji Rewizyjnej.

Tak trzydziestokilkusobowa Tymczasowa Rada Miejska, jak 9-osobowa Komisja Rewizyjna były organami powołanymi przez Rząd, nie obejmowały więc działaczy zwalczających rządzący ówczesną Polską układ polityczny. Ciąła te miały skutek tego charakteru politycznie jednostronny. Pod względem społecznym były jednak tak dobrane, aby reprezentowały różne ośrodki zawodowe, a w ich gronie występowali i wybitni znawcy samorządu i potrzeb Stolicy.

Można tu zacytować wyraźne oświadczenia powyższych organów tymczasowych.

Uchwała Tymczasowej Rady Miejskiej z połowy grudnia 1936, przyjęta przez aklamację, brzmiała: „Tymczasowa Rada Miejska, po wysłuchaniu szczegółowego referatu sprawozdawczego Prezydenta Miasta st. Warszawy p. min. Starzyńskiego z działalności samorządu za rok 1936, stwierdza: Prezydent Starzyński prowadzi gospodarkę miejską w sposób celowy i dla rozwoju Warszawy bardzo korzystny. Prezydent Starzyński wraz z całym kolegium Zarządu Miejskiego stworzył swoją pracę i metodą zupełnie nową erę w rozwoju urbanistycznym Stolicy, podnosząc jej poziom, zwiększając wydatnie majątek miejski i nakreślając linie rozwoju Warszawy na daleką przyszłość. Tymczasowa Rada Miejska, biorąc częściowy współudział w pracach samorządu miejskiego i przyglądając się pilnie dokonywanym pracom i zmianom w Stolicy pod prezydenturą p. ministra Starzyńskiego, wyraża mu imieniem swoim i tej ludności miasta, którą tutaj reprezentujemy, uczucia głębokiego uznania i podziwu za osiągnięte rezultaty”.

Podobnie po dyskusji nad sprawozdaniem Prezydenta Starzyńskiego w lutym 1938 Tymczasowa Rada Miejska przyjęła uchwałę, wyrażającą „Zarządowi Miejskiemu z prez. Starzyńskim na czele swoje szczere uznanie z powodu wielkich i skutecznych dla Warszawy wysiłków w żmudnej pracy samorządowej”.

Komisja Rewizyjna, wydając drukiem swe sprawozdanie z czynności w okresie VI. 35 - VI. 37, pisze, „że w gospodarce miejskiej zarysowywać się zaczynają kontury jakiegoś planu, obliczonego na dalszą metę”, oraz że „w gospodarce widać pewne myśli przewodnie”.

Przy widocznej większej wstrzemięźliwości określeń, niż w uchwałach Tymczasowej Rady Miejskiej, i to oświadczenie organu kontrolującego, a więc mogącego sięgnąć w głąb poszczególnych zagadnień (niejednokrotnie przy współpracy rzeczoznawców), ustosunkowuje się pozytywnie do działalności i osiągnięć Prezydenta Starzyńskiego.

Komisja Rewizyjna poparła też tezę finansową Prezydenta Starzyńskiego w słowach: „Ze względu na specjalny charakter potrzeb Stolicy uprawnienia te (finansowe) powinny być szersze, niż dla miast pozostałych”.

Rada Miejska z wyboru pracowała — z winy przypadków dziejowych — zaledwie kilka miesięcy. Wobec pełnienia w tym czasie funkcji nadal przez poprzedni skład Zarządu Miejskiego z nominacji, było nieuniknione współdziałanie jego z całością i poszczególnymi grupami radnych. Jak wspomniałem wyżej, grupa prorządowa nie miała w tej Radzie większości, dysponując tylko 40 mandatami. Zagadnienie posiadania większości stało się konieczne już w tym okresie dla uchwalenia budżetu miejskiego na okres następny. Inicjatywa wiceprezydenta Pohoskiego, który nawiązał rozmowy z klubem PPS w osobie radnego Próchnika, włączając do nich i mnie, doprowadziła do ustalenia warunków, na których PPS głosowałaby za budżetem, a które obaj uznaliśmy za całkowicie do przyjęcia. Stanowisko nasze zyskało akceptację we wszystkich szczegółach ze strony Prezydenta Starzyńskiego i ostatecznie preliminarz budżetowy został przyjęty większością głosów.

Do wyboru nowego Zarządu Miejskiego przez Radę Miejską nie doszło wobec najazdu hitlerowskiego na Polskę. Toteż w okresie września 1939 wszedł Zarząd Miejski w poprzednim składzie, jednak już niepełnym, gdyż jeszcze w lutym 1939 odszedł na inne stanowisko wiceprezydent Józef Olpiński, a bezpośrednio przed wybuchem wojny został powołany do wojska wiceprezydent Dr Graba-Łęcki.

Działalność polityczna Starzyńskiego w okresie jego prezydentury

Nikt nie miał wątpliwości, że Starzyński jest człowiekiem „reżymu”. Jego osoba miała wyraźne oblicze polityczne. Wszystko zdawało się wiązać go nierozdzielnie z tzw. obozem „legionowym”. Nikt przed 1939 rokiem nie mógł przewidzieć, że drogi Starzyńskiego i drogi szeregu jego bliskich z obozu rządzącego rozejdą się całkowicie na tle wypadków wojennych, w których poczucie odpowiedzialności Starzyńskiego zmusiło go znaleźć własną linię postępowania, wierną jego pojmowaniu obowiązków wobec kraju i w szczególności powierzonego mu miasta i jego ludności.

W okresie swej prezydentury Starzyński włączył się bardzo aktywnie do organizowania Obozu Zjednoczenia Narodowego. Skoro tylko ta organizacja wystąpiła na forum publicznym, Starzyński stał się szefem jej odcinka miejskiego. Z równą zapalczywością, jak we wszystkim co czynił, zaangażował się on w rozwijanie organizacji miejskiej Obozu. I w tym stał się niezmięcznym działaczem, znajdującym czas i energię na tę absorbującą działalność, a poświęcał je w sposób, jaki w niczym nie uszczuplał jego wysiłków na podstawowym polu jego pracy, którym pozostawał stale samorząd warszawski.

Znakomity wykonawca, nie był on, o ile mogłem wiedzieć, czynnikiem twórczym w kształtowaniu programu OZN*. Nie miałem jednak możliwości śledzenia kroków poprzedzających rzucenie się Starzyńskiego na flukta akcji OZN. Tak czy inaczej oddał on swe talenty organizacyjne na służbę nowej organizacji politycznej.

Na pewno nie brał przy tym pod uwagę, że był to krok, który musi wywołać ataki na niego, a znając stosunki powinien był wiedzieć, że spotkają go nie tylko zarzuty ogólne, lecz i natury osobistej. Nie brał tego pod uwagę, bo nie leżało to w jego naturze. I zapewne nie przychodziło mu do głowy, że ataki te mogą utrudniać jego działalność podstawową w Stolicy.

Akcję polityczną OZN-u Starzyński współfirmował jawnie dla opinii publicznej od czerwca 1937 do czasu unifikacji organizacji miejskiej i wiejskiej tego ruchu politycznego w początkowych miesiącach następnego roku.

Przypomnieć tu należy, że Obóz Zjednoczenia Narodowego nie był po prostu jednym ze stronnictw politycznych w Polsce.

* Nie we wszystkim też szedł za tym programem, pozostał na przykład krytyczny wobec tych tez, które były nacechowane troską o interesy mieszczaństwa polskiego wobec konkurencji żydowskiej.

Była to swoista organizacja polityczna, zamierzająca wziąć na swe barki wyłączną odpowiedzialność za politykę i losy państwa polskiego. Odsuwając zdecydowanie pozostałe kierunki polityczne od wpływu na rządzenie krajem, nieuniknienie odgradzała się od znacznej części społeczeństwa.

Za pewne uważam, że gdyby Starzyński nie brał udziału w ruchu OZN, to miałby w końcowym okresie przedwojennym jeszcze silniejsze poparcie społeczeństwa warszawskiego. A było ono w ostatnich latach działalności przedwojennej Zarządu Miejskiego w Warszawie bardzo znaczne, wykraczając ponad formalne wyniki liczbowe, jakim na rzecz kandydatów OZN'u dały wyraz wybory do Rady Miejskiej w roku 1938.

Sprawie tzw. drożdżowej, która miała stanowić soczyste tło ataków politycznych na Starzyńskiego, poświęcam oddzielne miejsce poniżej.

Inne „kłody pod nogi”, rzucane Starzyńskiemu jako Prezydentowi Miasta, będąc sprawą niemal codzienną, nie miały tego zasięgu, co zarzuty Studnickiego. Zaczęły się one od wspomnianej już wyżej sprawy „rugów pracowniczych”, w której Starzyński stał się symbolem, zastępującym i swego poprzednika — Kościółkowskiego, jako tego, który przede wszystkim dokonał istotnych zmian personalnych w aparacie kierowniczym Zarządu Miejskiego. Trwały też nadal cięte polemiki ze Starzyńskim ze strony liberałów gospodarczych, straciwszy jednak już wiele na ostrości na tle nowych wypadków życia polskiego, a i poprzednio minujące niemal wyłącznie ośrodki myśli ekonomicznej. Ale nie mogło równać się ze sprawą drożdżową, zabarwioną insynuacjami godzącymi w pospolitą uczciwość.

Jest zdumiewające jednak, w jak nieznacznym stopniu wszystkie te — czyste czy brudne w intencjach — obrzucania Starzyńskiego błotem wpłynęły na ocenę jego postaci w szerokich kołach ludności stołecznej.

Sprawa „drożdżowa”

Ze sprawą tą zetknąłem się po raz pierwszy, gdy przejmując w lipcu 1929 obowiązki dyrektora departamentu akcyz i monopolu w Ministerstwie Skarbu, byłem wprowadzany w bieżące sprawy przez ustępującego poprzednika inż. Antoniego Krahelskiego.

Wśród wielu innych zagadnień służbowych Krahelski zaznamił mnie z oceną niezdrowych stosunków w przemyśle drożdżowym utrzymującym wysokie ceny, oraz z równie niezdrową sytuacją na odcinku zabiegów o koncesje na wyrób drożdży, zazwyczaj

po otrzymaniu kończących się sprzedażą uzyskanego zezwolenia syndykadowi fabryk drożdży, a bynajmniej nie uruchomieniem konkurencyjnych zakładów produkcyjnych. Krahelski powiedział mi, że na skutek tego Ministerstwo z reguły odmawia wydawania nowych koncesji, a rozwiązać sytuację chce przez zawarcie porozumienia z syndykatem, ustalając korzystną dla konsumentów cenę maksymalną drożdży w zamian za zapewnienie paroletniego okresu wstrzymania się od wydawania zezwoleń na nowe warsztaty drożdżownicze. Krahelski przekazał mi też gotowy projekt układu, nadmieniając, że może jeszcze należy próbować nieco zdusić cenę maksymalną. „O ile się to Wam uda” — dodał na zakończenie.

W czasie mojej już pracy na nowym stanowisku sprawa układu powracała kilkakrotnie w rozmowach przedstawicieli syndykatu drożdżowego z departamentem. W toku tych pertraktacji udało się obniżyć cenę o dalszych zaledwie 5 groszy na kilogramie, gdy mój poprzednik widział właściwy poziom ceny na szczeblu o około 10 groszy niższym, niż przewidziany w przekazanym mi egzemplarzu projektu porozumienia. W dalszym też ciągu z Ministerstwa wychodziły odmowne załatwienia wszelkich podań o koncesje drożdżowe, przez niektórych petentów ustawicznie ponawianych.

Układ z przemysłem drożdżowniczym został zawarty jeszcze za czasów mojego pozostawania na czele departamentu akcyz i monopoli. Gdy referowałem Ministrowi Matuszewskiemu stan rzeczy, jaki zastałem, oraz zgodę syndykatu na zejście z ceną o 5 groszy, najpierw odsunął on decyzję („we właściwym czasie powrócę do sprawy”), a później — dość nieoczekiwanie — zażądał bezpośrednio od właściwego naczelnika wydziału aktu porozumienia i tegoż dnia podpisał go. Sekretarz Ministra odniósł mi podpisany tekst z prośbą o powiadomienie zrzeszenia drożdżowników. Rzuciłem okiem i stwierdziłem, że w tekście podpisanym przez Ministra figuruje cena wyższa od osiągniętej przez departament o wspomnianych wyżej 5 groszy. Spytałem sekretarza, czy Minister odbył dziś naradę z syndykatem i uczynił poprawkę po wysłuchaniu wywodów zainteresowanych. Odpowiedź była odmowna. „Dziś Minister przyjmował tylko prof. Krzyżanowskiego” — poinformował mnie sekretarz. Prof. Adam Krzyżanowski, którego poglądy na politykę ekonomiczną znałem, nie był w ogóle zwolennikiem gospodarki regulowanej, nie tej więc sprawy mogła dotyczyć jego bytność u Ministra — rozumowałem.

Zawarcie porozumienia, już poprzednio podpisanego przez zrzeszenie, stało się faktem z chwilą położenia podpisu przez Ministra Skarbu.

Układ z przemysłem drożdżowniczym stał się przedmiotem ataków nie tylko ze strony zainteresowanych koncesjami. Wkrótce bowiem prasa doniosła, że na cele wyborcze Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem syndykat drożdżowy złożył 5-milionową daninę i związała ten fakt z zawartym porozumieniem. Umowa przestała być sprawą polityki ekonomicznej Ministerstwa, stała się przedmiotem zarzutów z dziedziny moralności publicznej.

Zaskoczyło mnie całkowicie wiązanie zarzutów o dokonanie „transakcji” z osobą Starzyńskiego, gdyż dobrze mi był znany przebieg zwlekania z podpisaniem i nagłe podpisanie przez Ministra Ignacego Matuszewskiego w okresie nieobecności Starzyńskiego.

Toteż, gdy Starzyński wytoczył w 1937 roku sprawę Studnickiemu o zniesławienie w druku, przed rozpoczęciem rozprawy zgłosiłem gotowość stanięcia jako świadek właśnie z tytułu znanych mi elementów sprawy drożdżowej. Starzyński podziękował mi za tę deklarację i oświadczył, że skorzysta z mojej gotowości „o ile zajdzie tego potrzeba”.

Widocznie potrzeby tej nie dojrzał ani on, ani jego adwokaci, skoro nie zostałem wezwany do stawienia.

Rozprawa odbyła się z oskarżenia tak publicznego, jak prywatnego. Jego przedmiot był związany z broszurą Studnickiego, noszącą tytuł: „Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński”. Zawierała ona różne zarzuty, zahaczając też i o sprawę drożdżową. W broszurze swej Studnicki pisał, że Starzyński chciał mieć w Zarządzie Miejskim nie współpracowników, lecz zauszników, dając tym echo sprawie tak zwanych „rugów magistrackich”, o której pisałem już, jak również usiłując podważyć kwalifikacje pomocników Prezydenta Starzyńskiego. Dalej powtarzał on zarzuty dotyczące zakresu skargi przeciwko elektrowni warszawskiej, czemu też dalej udzielałem trochę uwagi. Wreszcie dyskwalifikował Studnickiego samego Starzyńskiego, twierdząc, że „profesję pana St. Starzyńskiego było to, że zaliczał się do piśsudczyków, a to dało mu posadę”.

Starzyński występował w obronie swej pozycji działacza społecznego i taki charakter miały też zeznania szeregu świadków, wybitnych ludzi epoki, jak b. premier Bartel, b. wiceminister Jaroszyński, premier Składkowski i inni. Ich oświadczenia mają znaczenie wybiegające poza ścisłą treść procesową.

Bartel, mówiąc o uczestnictwie Starzyńskiego w zespole do specjalnych poruczeń przy nim, jako premierze pomajowym, oświadczył, że spośród osób składających się na ten zespół „Starzyński miał największą pasję do pracy”. Składkowski używa słów, że Starzyński to „pierwszy prezydent, który wyszedł na

przedmieścia". Jaroszyński stwierdził, że stan finansowy miasta polepszył się zdecydowanie w stosunku do stanu sprzed 1934 r.

W rezultacie rozprawy Studnicki został skazany na trzy miesiące aresztu i grzywnę. Wyrok skazujący utrzymał się i w wyższej instancji.

Tym samym stwierdzona została bezzasadność powiązania Starzyńskiego ze sprawą drożdżową. Wyrok dał mu formalną satysfakcję, nie mógł jednak oczywiście wyrównać doznanych cierpień z powodu złośliwego ataku.

Broszura Studnickiego była niewątpliwie zamierzona, jako oręż walki politycznej z rządzącym obozem poprzez atak na osobę Starzyńskiego. Sam Studnicki, krytykując na rozprawie sądowej monopartyjność rządów, oświadczył, że Starzyński „był jednym z przedstawicieli najbardziej reprezentatywnych tego systemu i dlatego go zwalczał”.

Inna rzecz, że niczym niepohamowany temperament publicystyczny Studnickiego zapędził go do użycia twierdzeń, zdecydowanie krzywdzących Starzyńskiego, m.in. i w sprawie drożdżowej.

Moje pole obserwacyjne w Zarządzie Miejskim

Wszedłszy w lutym 1935 roku do składu kierowniczego kolegium ratuszowego, aby w pracy Zarządu miejskiego spędzić ponad oczekiwanie aż niemal pełny dziesiętek lat, miałem możliwość stykania się i współpracy z Prezydentem Starzyńskim w ciągu prawie pięciu lat. Stawszy się w charakterze wiceprezydenta miasta raz jeszcze jego współpracownikiem, miałem niemal codzienny z nim kontakt „w cztery oczy”, oraz częsty kontakt w otoczeniu moich kolegów na posiedzeniach kolegialnych Magistratu. Miałem też nierzadką okazję bezpośredniej wymiany zdań w czasie spotkań na terenie „poza miejskim”, w toku wzajemnych odwiedzin czy zetknięć na różnych i różnego charakteru zebraniach.

Mogłem niejednokrotnie zapoznawać się z poglądem Stefana Starzyńskiego na sprawy tak miejskie, jak inne. Nie miał on natury zbyt chętnej do zwierzeń, ale stosunki, jakie nas łączyły, były tego rodzaju, że nieraz korzystał ze sposobności, aby zasięgnąć mojej opinii, nie tylko w sprawach mojego „resortu”, co leżało w naturze rzeczy, ale również w wielu innych i różnego rodzaju. Stefan Starzyński miał zaufanie do mojej trzeźwości poglądów i do mojej dyskrecji. Nieraz prosił mnie o zapoznanie się z jego projektami lub dokonaniem celem wypowiedzenia własnego zdania. Zawsze starałem się zadość uczynić jego oczekiwa-

niu i dać jak najbardziej szczerzy wyraz swym poglądom, nieraz odmiennym od jego własnych.

Miewało to różny skutek. Niekiedy Starzyński mówił: „Masz rację i tak postąpię” lub „Masz rację, ale list już wysłałem i nie mam już nic do zrobienia”. Kiedy indziej nie godził się z moim stanowiskiem i dawał temu wyraz, czasami w żartobliwej formie. Tak raz i drugi powiedział mi: „Ty kierujesz się logiką, zdawałoby się — nieodpartą, coś kiedy życie nieraz jej nie znosi i wymaga życiowych posunięć, choćby sprzecznych z oderwaną logiką”. Byłem pewny szczerości jego reakcji na moje wypowiedzi i rady, gdy byliśmy we dwóch. Gdy było nas więcej, był wstrzemięźliwszy, nawet gdy osobami trzecimi byli ludzie, których cenił i do których miał zaufanie. Wtedy wysłuchiwał i często zapowiadał potrzebę przetrwania usłyszanego, a gdy chodziło o posunięcia dokonane — milkł i przechodził do innego tematu.

Zresztą trzeba dodać, że Starzyński zachowywał zawsze stosunek krytyczny do każdego zaufanego człowieka, choć w różnym stopniu. Trzeba go było przekonać, aby obcej mu na razie myśli oddał w pełni swój zapal i temperament. Był natomiast skłonny do natychmiastowych reakcji, nie zawsze przemyślanych do końca, gdy sprawa go porywała i podniecała.

Z kolegów w Zarządzie Miejskim cenił poszczególnych współpracowników różnie, nade wszystko jednak ceniąc lojalność. Gdy pod tym względem ktoś go zawiodł, tracił zaufanie, stawał się wtedy wręcz podejrzliwy, a nawet przestawał być w pełni bezstronny pomimo wysiłków, do jakich skłaniała go wrodzona sumienność wobec spraw i ludzi.

Gdy miał już twarde przekonanie o słuszności własnego poglądu, nie znosił — sam apodyktyczny — podawania ex cathedra przeciwnych wypowiedzi; wtedy właśnie ponosił go temperament polemiczny i czynił m.in. posunięcia, które poddawałem krytyce.

Starą się natomiast Starzyński łagodzić przeciwieństwa pomiędzy innymi członkami Zarządu Miejskiego, ilekroć występowały pomiędzy nimi tarcia, czy nawet ostrzejsze tylko wymiany zdań, na które nie każdy był równie wrażliwy. Uważał właściwie za najstarszego służbowo ze swych współpracowników wiceprezenta inż. Jana Pohoskiego*, który przy wielu zaletach charakteru wyróżniał się szczególną wrażliwością na wszystko, co mogło, jego zdaniem, uderzać w jego autorytet. Gdy jedno z moich powiedzeń na kolegium Zarządu Miejskiego dotknęło

* Znał go Starzyński jeszcze za lat młodzieńczych. Razem brali udział w pracach „Filarecji” przed pierwszą wojną światową.

Pohoskiego, Starzyński nie ustawał w staraniach, aby całkowicie wytrzeć z jego pamięci ujemne wrażenie. Jeśli później, po aresztowaniu Prezydenta Starzyńskiego przez Gestapo i aż do aresztowania i zamordowania przez hitlerowców wiceprezydenta Pohoskiego miałem zapewnioną jego jak najbardziej bliską i pomocną mi współpracę w kierowaniu sprawami miejskimi, miałem we wdzięcznej pamięci działania Starzyńskiego, zmierzające do pełnego likwidowania nawet drobnych zadrażnień pomiędzy ludźmi, których dobra współpraca była przez niego uważana za warunek pożytecznego układu we władzach ratuszowych.

W okresie Zarządu Miejskiego nie pozostało już nic w Stefanie Starzyńskim z dawnej skłonności do intymnych pogawędek z niepowołanymi osobami na tematy zdarzeń czy ludzi, co trafiało się za czasów „moskiewskich”. Prezydent Starzyński był już człowiekiem wytrawnym, dojrzałym całkowicie do swych odpowiedzialnych stanowisk, nie rozmieniającym się „na drobne” nawet w stosunkach typu towarzyskiego.

Prezydent Starzyński w wypadki wojenne wchodził już jako bardzo wybitny działacz społeczny.

Dorobek Starzyńskiego, jako Prezydenta Stolicy

Moje wspomnienia nie roszczą pretensji do stania się monografią o Starzyńskim. Nie mogą one zawrzeć w sobie pełnego systematycznego wykazu osiągnięć Starzyńskiego w pięcioletnim okresie jego urzędowania przed wojną w charakterze Prezydenta Stolicy. Tym niemniej konieczne wydaje mi się nakreślenie przykładów działalności, związanej z jego nazwiskiem, aby uwypuklić wielostronność jego wysiłków i ich mnogość.

Na pierwszy plan występuje program drogowy. Sam Starzyński w przemówieniu do posłów i senatorów, wygłoszonym w zagajeniu objazdu robót miejskich w Warszawie w połowie października 1936 roku, wskazał, że trzy czwarte budżetu inwestycyjnego Stolicy pochłaniają drogi, a z kolei następne miejsce zajmują budynki szkolne. Ten priorytetowy charakter zagadnienia komunikacyjne miejskie utrzymały i w następnych latach.

W programie drogowym pierwszą pozycję zajęły świadomie arterie wylotowe. Były to bowiem trasy komunikacyjne podstawowe, a poza tym — stanowiły one o wyglądzie dzielnic peryferyjnych dla każdego przybywającego do miasta. Przebudowa ulic Puławskiej, Wolskiej, Grochowskiej, Miedzeszyńskiej i innych usuwała uwsteczniony prowincjonalny charakter tych arterii, umożliwiając stopniową nową zabudowę na ich obrzeżu, przeobra-

zającą z kolei — choć powoli — haniebnie zaniedbane budownictwo przy tych ulicach. Szczególnie trzeba przy tym podkreślić kompleksowy charakter robót: nie ograniczano się do modernizacji nawierzchni, lecz rozwiązywano utrudniające zagadnienia naziemne, jak usuwanie torowisk kolejek dojazdowych (całkowite lub częściowe), likwidacja otwartych rowów melioracyjnych, rozwijanie sieci tramwajowej itd.

Oczywiście budowa czy przebudowa arterii wylotowych nie przesłaniała Starzyńskiemu pozostałych wielkich potrzeb ulicznych miasta, a przecież liczba niezabrukowanych w ogóle, bądź zabrukowanych kamieniem polnym ulic stołecznych wyrażała się rzędem kilkuset kilometrów. Zabrukowywano je i modernizowano nawierzchnię w dużym zakresie, niewspółmiernym zresztą z olbrzymią skalą potrzeb Stolicy. Szczególną uwagę zwracał Starzyński na wybrzeże Wisły. Tak zwana w powszechnym ówczesnym żargonie „Wisłotrada” znalazła swoją realizację tak na odcinku Wybrzeża Kościuszkowskiego, jak pomiędzy Zamkiem i Al. Krasieńskiego, tworząc piękną arterię nadbrzeżną. Starzyńskiemu udało się sfinansować początek budowy bulwaru nadbrzeżnego (na odcinku przed Zamkiem) z odpowiednio urządzonymi zjazdami do urzędów nadrzecznych. Bulwary z kamienia ujawniły, jak pięknym elementem miejskim stać się może uporzędkowane w myśl hasła „frontem do Wisły” wybrzeże spacerowe o szerokich jezdniach i chodnikach oraz okalającej zieleni. Z podobnego punktu widzenia wychodziła zapoczątkowana w realizacji myśl odsłonięcia widoku ze skarpy na rzekę, mająca wyrażać się budową dwóch ulic: nad i pod Skarpą. Dopuszczona w odpowiedniej skali zabudowa Powiśla wśród dużych połączy z zieleni była pomyślana w sposób nie zakrywający widoku ze śródmieścia na Wisłę, na ile to było jeszcze do uzyskania.

Ułatwieniu komunikacji miało służyć przebijanie nowych arterii jak przedłużenie w Ogrodzie Saskim ulicy Marszałkowskiej, jak budowa Alei N-S, zrealizowana przez Starzyńskiego na pewnym odcinku (mokotowskim), jak arteria łącząca Plac Krasieńskich z Żoliborzem poprzez wiadukt nad torami kolei przy dworcu Gdańskim.

Komunikacyjne troski Prezydenta Starzyńskiego dotyczyły też środków przewozów masowych. Poza rozbudową sieci i taboru tramwajowego ze Starzyńskim wiąże się znaczna rozbudowa taboru i linii autobusowych.

Starzyński dbał też o lepsze oświetlenie ulic miejskich. Ta jego polityka zyskała pole do popisu po przejęciu elektrowni warszawskiej przez miasto, czemu dalej kilka uwag poświęcam.

Inwestycje w budynkach stanowiły dalsze zadanie, postawione sobie przez Starzyńskiego, z priorytetem programu szkolnego. Już w pierwszych latach swej prezydentury Starzyński oddał do użytku 16 obiektów, specjalnie zbudowanych na użytek szkół powszechnych.

A przecież jaskrawość problemu pomieszczeń szkolnych wyrażało w roku 1936, po oddaniu do użytku tych budynków, 908 sal szkolnych we własnych gmachach i nadal jeszcze 554 sal w lokalach wynajętych, nie odpowiadających wymaganiom nauki i rekreacji szkolnej.

Wśród innych budynków wznoszonych lub odnawianych i przystosowywanych wymienić można ukończenie szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, ukończenie wlokącej się przedtem wręcz beznadziejnie budowy Muzeum Narodowego, oddanego w całości do użytku w połowie 1938 roku, uczynienie zewnętrznie i wewnętrznie cacka zabytkowego z zaniedbanego Pałacu Blanka, przeobrażenie budynku dawnego Arsenału z przeznaczeniem go na Archiwum Miejskie, danie siedziby Straży Ogniowej w okazałym budynku przy ulicy Polnej, wybudowanie dla dzielnicy żoliborskiej budynku hali targowej, wzięcie udziału w budowie Domu Turystycznego w Alejach Jerozolimskich, wzniesienie wielkiego budynku przy ulicy Daniłowiczowskiej na siedzibę wydziałów technicznych Zarządu Miejskiego, rozbudowę Biblioteki Publicznej przy ulicy Koszykowej i szereg innych. Wśród wielu wskazujących na dbałość Prezydenta Starzyńskiego o zabytki warszawskie, znajdujące się uprzednio w pożałowaniu godnym stanie, wymienić można zasadniczy remont elewacji gmachu Teatru Wielkiego oraz remonty domków porogatkowych, a z pozostałych robót — odsłonięcie staromiejskich murów obronnych (we fragmencie jaki był wówczas możliwy do wykonania bez większych wyburzeń).

Na zagadnienia kulturalne Starzyński był szczególnie wrażliwy i znajdowało to wyraz w jego działalności. Zakup zbiorów sztuki Dr. Popławskiego do Muzeum Narodowego, wnoszenie pomników, zakupy rzeźb do parków publicznych świadczą o tym. Przypominam sobie wspólną wizytę Prezydenta wraz ze mną w pracowni rzeźbiarskiej u Kuny, której skutkiem było zakupienie rzeźby „Alina”, ustawionej następnie jako podstawowy motyw wodotrysku u głównego wejścia do parku Żeromskiego na Żoliborzu. Przykłady troski o kulturę można by mnożyć, włącznie do wykraczających już poza zagadnienia inwestycyjne, jak zabawy publiczne, zapoczątkowane w 1935 roku, czy propaganda piękna Warszawy, w postaci np. czterech tomów fotografii obiektów miejskich w starannym ujęciu Dr. Przytkowskiego, wyda-

nych pod zmiennym tytułem „Piękno Warszawy”, czy wreszcie w popieraniu we wszelki sposób wydawnictw poświęconych Stolicy i jej przeszłości.

Historia Stolicy czy legendy warszawskie, skoro tylko znalazł się chętny do opracowania, znajdowały łatwo poparcie i pomoc u Prezydenta. Pomocy nie szczędził i innym twórcom. Rzeźbiarz dostawał pomieszczenie robocze, malarz mógł liczyć na zakup pracy o tematyce warszawskiej. Mecenat Zarządu Miejskiego był faktem, wiążącym się z kadencją i osobistą inicjatywą Prezydenta Starzyńskiego.

Nie wystarczało mu wydanie warszawianu. Dbał też o szeroki kolportaż. Zakupywał dzieło i rozdawał je, nie zapominając przy tym o młodzieży. Z jego to inicjatywy wręczano absolwentom szkół — ku upamiętnieniu zdanego egzaminu maturalnego — wydawnictwa o Warszawie, jak pracę historyczną Moraczewskiego, czy „Legendy” Galińskiego.

Na tle tego znanego nastawienia Starzyńskiego do twórczości naukowej i artystycznej, związanej z miastem stołecznym, zdarzały się sporadycznie i próby niewłaściwego wykorzystania jego postawy. Ale istotne jest, że zapewniło ono cenny dorobek dokumentacji o mieście, którego nieprzemijającą wartość potwierdzają choćby aktualne wznowienia niektórych z tych opracowań.

Zapewnienie „płuc” Stolicy znajdowało stale miejsce w działalności Prezydenta Starzyńskiego. Nie mogąc przeboleć dokonanej przed nim parcelacji lasów wawerskich, uchronił przed podobnym losem las Kabacki, kupując go dla miasta. Rozbudowa parków miejskich i pasm zieleni znajdowała swój wyraz nie tylko w planach, ale i w programach bieżących, jak świadczyło o tym np. urządzenie parku wolskiego. „Mała Zielen” też była przedmiotem akcji Prezydenta Starzyńskiego, znajdując swój wyraz tak w coraz szerszej dekoracji ulic, urządzonej przez miejski Wydział Ogrodnictwa, jak w konkursach na najpiękniejsze ukwiecenie domów, budzących coraz powszechniejszą zachętę do zacierania szarzyzny w mieście.

Nie siląc się na wyczerpanie choćby w przybliżeniu osiągnięć Starzyńskiego pragnę wspomnieć o niektórych jego niezrealizowanych zamierzeniach. Wymienię tu most na Karowej, którego projekt był opracowany z zalecenia Prezydenta i zakwalifikowany do realizacji, projektowanie przebudowy Opery na teatr o 3.000 miejsc, urządzenie parku sportowego na Siekierkach z wykorzystaniem jeziora dla sportów wodnych, projekt wykorzystania na tereny wypoczynkowe i sportowe pięknej wydmy Łuże w lasach puszczy Kampinowskiej, projekt urządzenia dzielnicy, w ówczesnych projektach nazwanej dzielnicą „Marszałka Piłsud-

skiego", na terenie za ulicą Polną po byłym polu wyścigowym, przeniesionym stąd na Służewiec nie bez wielkich i uciążliwych zabiegów Prezydenta Starzyńskiego, czynienie stałych przygotowań pod szczególną i bezpośrednią opieką Starzyńskiego do przyszłej powszechnej międzynarodowej wystawy warszawskiej na terenach Saskiej Kępy itd.

Z ważnych zagadnień Starzyński podjął też problem prac przygotowawczych do budowy kolei podziemnej w Warszawie, do którego podszedł z właściwą sobie przezornością, nakazując mu najpierw powołać specjalną komisję (w listopadzie 1937 roku), złożoną z trzech wiceprezydentów miasta i z dyrektorów bądź przedstawicieli wszystkich zainteresowanych jednostek organizacyjnych miejskich, a następnie — w lutym 1938 roku, na wniosek tej komisji, Biura Budowy metra w Stolicy przy Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich, z zakresem działania, obejmującym prace projektowe i próbne prace w terenie.

Starzyński interesował się bieżąco rezultatami tych prac przygotowawczych. Zapoznawał się w szczególności osobiście z wynikami wierceń, mających dać podstawę do decyzji o poziomie posadowienia kolei podziemnej warszawskiej. Dbał o staranne przechowywanie uzyskiwanych wstępnych materiałów badawczych. Omawiał program i postęp prac tak z kierownictwem Biura, jak ze znawcami prowadzącymi poszczególne badania (prof. Sujkowski, Różycki i in.). Nie tylko doceniał potrzebę rozwiązania trudności komunikacyjnych Warszawy, ale i bacznie czuwał nad realnym i wszechstronnym przygotowaniem przyszłych ostatecznych decyzji.

Na zakończenie tego niepełnego wyliczenia pragnę zaznaczyć, że aktualny wzór herbu miejskiego i ustalenie barw miejskich również należą do okresu działalności Prezydenta Starzyńskiego.

Właściwe podsumowanie dorobku powinno być dokonane w porównaniu programu Prezydenta Starzyńskiego i zakresu jego realizacji do czasu i środków stojących do dyspozycji. Jeszcze w lutym roku 1939 program ten ujął Prezydent Starzyński, mówiąc na przyjęciu urządzonym przez Związek Wydawców Dzienników i Czasopism, że w planach jego leży:

1. upowszechnienie i rozszerzenie na krańcach miasta urządzeń miejskich (arterie wylotowe, nowe ulice, wodociąg i kanalizacja, oraz gaz i elektryczność);
2. upowszechnienie zdobyczy kulturalnych, budowa szkół na peryferiach, bibliotek, czytelní, urządzenie widowisk i koncertów, popularyzacja teatrów;
3. obniżenie opłat za świadczenia miejskie.

Na najbliższe pięciolecie Starzyński przewidywał wykorzystanie skarpy wiślanej i związanie miasta z Wisłą, wielki park sportowy na Siekierkach, budowę dzielnicy Marszałka, budowę nowego mostu przez Wisłę, budowę hal i rzeźni miejskiej, udostępnienie energii elektrycznej.

Program ten nie wnosił więc rewelacji do poprzednich zapowiedzi. Że sprawy powtarzały się, wynikało to z olbrzymich potrzeb miasta i z krótkiego stosunkowo okresu ubiegłej kadencji prezydenckiej Starzyńskiego. Nadal na plan pierwszy wysuwał Prezydent potrzeby szerokich mas i dzielnic zamieszkałych przez ludność uboższą.

Są powody mniemać, że wypowiedź Prezesa Związku Wydawców na wspomnianym spotkaniu oddawała należycie uznanie publiczne dla programu i sukcesów pracy Starzyńskiego. Powiedział on (według sprawozdania prasy) co następuje:

„Prasa warszawska żywo i gorąco interesuje się sprawami Stolicy, widzi i z głębokim uznaniem konstatuje wielkie wysiłki i wielkie osiągnięcia Pana Prezydenta i Zarządu Miejskiego we wszystkich dziedzinach gospodarki miejskiej”.

Dodać wszakże pragnę, że była jedna dziedzina, w której Zarząd Miejski nie mógł wykazać się bezpośrednimi własnymi sukcesami. Było to budownictwo mieszkaniowe. Nie osiągnął tu sukcesów Prezydent Starzyński, oceniając, że miasta nie stać i nie do miasta w pierwszej linii należy tego rodzaju działalność, jak budowa mieszkań, nawet społecznie najpotrzebniejszych. Ta postawa Prezydenta Starzyńskiego znajdowała swe programowe uzasadnienie w następującej argumentacji: „Miasto musi zająć się przygotowaniem terenów, zaopatrując je w niezbędne urządzenia komunalne, rozwiązując odpowiednio plany zabudowy. Kto inny musi budować. Gdzie nie starcza inicjatywy prywatnej, zająć się sprawą powinno Państwo, co zresztą zapoczątkowało, powołując do życia Towarzystwo Osiedli Robotniczych. Gdy miasta nie stać na wszystko, musi wykonać to co jest warunkiem prawidłowej zabudowy i jeśli to uczyni, będzie szło po właściwej linii postępowania. Rozpraszać się nie należy”.

Statystyka budowlana zdawała się potwierdzać słuszność rozumowania Starzyńskiego. Ilość mieszkań budowanych w Warszawie szybko wzrastała, a położenie nowowznoszonych budynków wskazywało na znaczenie doprowadzania do porządku ulic w najszerszym znaczeniu tej inwestycji. Tym niemniej powstrzymywanie się Zarządu Miejskiego od nowego budownictwa mieszkań najtańszych, a właściwie wyposażonych, wywoływało u szeregu działaczy społecznych poważny znak zapytania.

Wreszcie parę słów o roli Starzyńskiego w sprawie przejęcia przez Miasto prywatnej Elektrowni Warszawskiej.

I w tej sprawie Starzyński natrafił na zarzuty (co do celowości motywów powództwa). Efekt — pełny sukces — uchylił te wątpliwości, o tyle zresztą nieprzemyślane czy wadliwie adresowane, że argumentacja skarg sądowych Zarządu Miejskiego nie była tworem Starzyńskiego, lecz wynikiem konsultacji i dyskusji szeregu najwybitniejszych prawników, zaproszonych do obrony interesów miasta.

Skargę Zarządu Miasta przeciwko francuskiemu Towarzystwu Elektryczności w Warszawie o uznanie koncesji za wygasłą i o przekazanie przedsiębiorstwa na własność Gminy rozpoczął rozpatrywać Sąd Okręgowy w roku 1936. Jeden z prawników występujących w imieniu Stolicy (mec. Fryde) określił sprawę, jako „wyjątkowo wspaniały okaz oszustwa bilansowego”. Inny prawnik, mec. Bielawski, przytoczył, że włożono do przedsiębiorstwa 15 milionów, wywieziono zaś z Polski 185 milionów, nie licząc 23 milionów otrzymanych przez Towarzystwo tytułem strat wojennych. Dwoma dalszymi przedstawicielami powoda byli adw. Szczepański i Naczelny Radca Prawny Zarządu Miejskiego mec. Jezierski.

Już uprzednio był ustanowiony zarząd sądowy nad przedsiębiorstwem. Zarządcą był mianowany b. minister Alfons Kühn.

W maju 1936 roku został ogłoszony wyrok sądowy, uznający powództwo przeciwko Elektrowni i w związku z tym uchylający sekwestr. W dniu 4 lipca 1936 roku pomiędzy przedstawicielami gminy stołecznej i zarządcą sądowym został spisany akt o przejęciu elektrowni przez miasto. Na propozycję Prezydenta Starzyńskiego inż. Kühn objął stanowisko Naczelnego Dyrektora nowego przedsiębiorstwa miejskiego, które uzyskało specyficzną sytuację organizacyjną, otrzymując zarząd ad hoc, przewidziany w nowym statucie nadanym przedsiębiorstwu przez Zarząd Miejski. Autonomiczny charakter zarządu Elektrowni miejskiej znalazł też wyraz w podległości bezpośrednio prezydentowi miasta. Deklaracja naczelnego dyrektora uświadomiła opinii publicznej wielkie potrzeby rozbudowy dotychczasowej i budowy nowej elektrowni, w związku z czym oraz w związku z koniecznością rewizji taryfy za prąd „Zarząd Miejski zrzekł się wszelkich... korzyści płynących z przejęcia przez miasto zyskownego przedsiębiorstwa”.

Później w referacie dyrektora Kühna na konferencji prasowej zostało dodane, że Elektrownia „powinna mieć na niezbędne inwestycje w ciągu najbliższych pięciu lat 50 milionów złotych”. Było to miarą wyników poprzedniej rabunkowej gospodarki, w obliczu której Prezydent Starzyński musiał zgodzić się z poglądem

Kühna o niemożliwości szczególnych świadczeń pieniężnych do budżetu miejskiego tego przedsiębiorstwa na wzór innych.

Pod nową elektrownię został nabyty stosowny teren na Żeraniu, ale na tym wobec wybuchu wojny skończyła się inicjatywa wzniesienia nowej, właściwie zlokalizowanej elektrowni miejskiej. Ograniczono się praktycznie w okresie przedwojennym do inwestycji w istniejącej elektrowni na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Można wreszcie zaznaczyć, że Prezydent Starzyński powołał już z końcem 1934 roku jeden z pierwszych w Polsce referat zażaleń przy Prezydium miasta.

Prezydent Starzyński jako Prezes Związku Miast Polskich

Z tytułu zajmowanego stanowiska Prezydenta Stolicy Starzyński został Prezesem Związku Miast Polskich, do którego w roku 1935 należały 482 miasta na ogólną liczbę 603, zrzeszającego więc samorządy miejskie, obejmujące 93 % całej ludności miejskiej.

Na zjeździe ZMP w kwietniu 1935 roku Starzyński wskazał na fakt, że tylko nieco ponad 10 % miast posiada plany pomiarowe i zabudowy w obliczu sytuacji nakazującej wchłonięcie przez miasta nadmiaru rąk roboczych na wsi. Niedocenianie tego zadania — powiedział Starzyński — „byłoby popełnianiem takiego samego błędu, jaki popełniała odwiecznie szlachta polska i co Naród ciężko odpokutował”.

Program zjazdu obejmował sprawozdanie dyrektora Związku Marcellego Porowskiego z działalności Związku i referat o metodach gospodarki miejskiej, oraz referaty informacyjne dyrektora Towarzystwa Budowy Osiedli Robotniczych Jana Strzeleckiego i inż. architekta Paprockiego, dotyczące budowy tanich mieszkań i planów zabudowy.

Na tym zjeździe zapadła uchwała, wzywająca Rząd do przywrócenia gospodarce miejskiej trwałych podstaw finansowych. Zagadnienie, któremu Prezydent Starzyński poświęcał wiele uwagi w stosunku do potrzeb stołecznych, było równie ostre na terenie pozostałych samorządów terytorialnych i na Zarząd ZMP i osobiście na jego Prezesa spaść miały zabiegi o uporządkowanie gospodarki miast (poprzez właściwe ustawodawstwo i politykę rządu, oraz celowość w działaniu samych władz miejskich). Tym zadaniem Starzyński i organizacja związkowa miejska zajmowała się w ciągu całego okresu aż do wybuchu wojny 1939, która położyła kres możliwości działania tej pożytecznej organizacji.

W kwietniu roku 1937 odbył się kolejny kongres miast polskich. Na zjeździe tym zagajający obrady Prezes Starzyński podkreślił potrzeby finansowe samorządu miejskiego, wymagające zwiększenia dochodów zarówno zwykłych — w drodze rozszerzenia uprawnień — jak nadzwyczajnych, kredytowych — umożliwiających podjęcie szerszej akcji inwestycyjnej. Starzyński zwrócił uwagę na konieczność rozszerzenia akcji miast na inwestycje nie mające charakteru bezpośredniej rentowności, a pierwszorzędną z punktu widzenia tego, co Starzyński nazwał rentownością „społeczną”, podając jako przykład wznoszenie budynków szkolnych i budowę dróg. Starzyński wskazał, że dokonana akcja oszczędnościowo-oddłużeniowa nie mogła uporządkować całkowicie finansów miejskich, jak również podkreślił, że konieczne jest zredukowanie nadzoru państwowego nad miastami, ograniczającego praktycznie samodzielność samorządu w sprawach gospodarki miejskiej. Dając wyraz temu stanowisku, Starzyński nie tylko akcentował stale deklarowaną własną postawę samorządowca, lecz był wyrazicielem prądów, nurtujących powszechnie w ciałach samorządu miejskiego.

Okres, w którym toczyły się miały dwudniowe obrady reprezentacji miast, był okresem zaostrzonej walki politycznej w kraju. Z natury rzeczy Starzyński, jako przedstawiciel obozu rządowego, stał się przedmiotem ataków ze strony delegatów związanych z opozycją polityczną i zwłaszcza ze strony prawicy. Już przy wyborze przewodniczącego obrad, gdy wybrany na wniosek Starzyńskiego Prezydent Katowic dr Kocur uchylił się od przyjęcia tej godności, wskazując na właściwą kandydaturę w osobie Prezydenta Warszawy, jako człowieka „najdokładniej zapoznanego ze sprawami będącymi na porządku obrad i umiającego doprowadzić obrady do pozytywnych rezultatów”, nastąpił atak.

Starzyński został wprowadzić wybrany poważną większością głosów, ale wybór ten poprzedzony był ostrymi wypowiedziami niektórych delegatów, z radnym łódzkim Kowalskim na czele, który podkreślił, że Starzyński, prezydent „komisaryczny”, musi być zakwestionowany, jako właściwy przewodniczący obrad ciała samorządowego, z natury rzeczy samodzielnego i mającego reprezentować ludność. Trudno było bardziej dotknąć wrażliwość Starzyńskiego, który uważał się za rzetelnego przedstawiciela samorządu i który obejmując przewodnictwo sprostował, że nie jest prezydentem „komisarycznym”, lecz sprawuje swój urząd zgodnie z ustawą, na podstawie uchwały Rady Ministrów. Oczywiście wygłaszając to formalnie odpowiadające rzeczywistości sprostowanie, Starzyński zdawał sobie sprawę, że atak miał na uwadze jego stanowisko jako pochodzące z nominacji, nie z wyboru, co

zresztą było tylko pretekstem do uderzenia w jego osobę jako w przeciwnika politycznego. Niepotrzebnie potraktowawszy zbyt poważnie powyższe wystąpienie, a raz jeszcze potwierdzając w moich oczach swą impulsywność, Starzyński nie zapanował nad sobą na tyle, aby uniknąć nieszczęśliwych zwrotów wobec Kowalskiego i jego napaści, określając ją jako opartą na fałszywych danych i kwalifikując jako akt sabotażu, zagrożony określoną odpowiedzialnością karną. Same dalsze obrady zjazdu, choć nie pozbawione incydentalnych tarć, zamknęły się jednak w pozytywnej dyskusji nad sytuacją i potrzebami miast polskich. Już w czerwcu tegoż roku Rada Naczelna ZMP mogła wyrazić Prezesowi Starzyńskiemu podziękowanie za dotychczasowe wyniki prac nad realizacją postulatów ogólnopolskiego zjazdu kwietniowego miast. Te wyniki były oceniane też tak korzystnie przez samego Starzyńskiego, że wypowiedział on pogląd, iż „rok bieżący będzie ostatnim rokiem bezwładu gospodarczego miast”, w czym mieściło się niewątpliwie przecenianie nadziei w stosunku do realnych perspektyw.

Działalność Starzyńskiego na stanowisku naczelnym organizacji związkowej miast polskich niewątpliwie była zgodna z jego tendencją kładzenia mocnych podwalin gospodarczych pod byt samorządu miejskiego, analogicznie do jego pracy w Zarządzie Miejskim Stolicy. Tak tu, jak tam jego fizjonomia polityczna nie była ułatwieniem jego pracy, nie stała się jednak przeszkodą do jej pozytywnych wyników, z natury rzeczy jednak mniej uchwytnych w organizacji nie prowadzącej bezpośredniej działalności gospodarczej, lecz tylko ją organizacyjnie reprezentującej. I tu talenty organizacyjne Starzyńskiego dawały sukurs pracy aparatu związkowego, bardzo oddanego idei i celom gospodarczym samorządu miejskiego.

Problem groźby wojennej

Nie mam możliwości określenia, kiedy przed wybuchem wojny Starzyński zaczął się z nią realnie liczyć. Zarząd Miejski prowadził od szeregu lat ograniczone (przede wszystkim możliwościami finansowymi) przygotowania miasta do ewentualnych warunków wojennych, ale można by określić te działania, jako posunięcia na wszelki wypadek oraz dostosowywanie się do nakazów rządowych, przygotowujących kraj też raczej z przezorności, bez kierowania nadzwyczajnego wysiłku na ten odcinek, jak się później okazało — wybitnie zagrożony. Przygotowania miejskiej obrony przeciwlotniczej biernej, z którymi szybko osobiście zos-

tałem związany, jako ewentualny kandydat na komendanta tej służby z chwilą wybuchu działań wojennych, szły, jak pozostała działalność miasta, przy wysiłku rzetelnym, jednak nie licząc się bezwzględnie z określonym terminem nadążenia.

Do ostatnich niemal dni przed wojną Starzyński nie ujawniał swego poglądu co do bliskości wybuchu wojny. Nie oznacza to, że łudził się, jak inni, do końca, lecz jedynie, że nie dawał wyraźnych oświadczeń na ten temat, również w rozmowach ze mną w cztery oczy.

A okazji do tego rodzaju rozmów ze mną było kilka.

Pierwsza nastąpiła, gdy powróciłem z podróży, odbytej łącznie z dyrektorem Tramwajów Butkiewiczem i dyrektorem Zakładu Oczyszczania Miasta Meyerem do fabryk samochodowych i spalarni śmieci w Niemczech, Szwajcarii i Czechach.

Celem delegacji było ustalenie właściwego typu autobusu i wozu do usuwania odpadków miejskich dla Warszawy, oraz zbadanie przydatności i opłacalności budowy w Stolicy spalarni śmieci. Uświadamiana sobie coraz bardziej potrzeba rozwinięcia trakcji autobusowej w miejskiej komunikacji publicznej Warszawy, oraz potrzeba rozbudowy aparatu oczyszczania miasta była pobudką odpowiedniej uchwały Zarządu Miejskiego z inicjatywy Starzyńskiego. Komisja po powrocie złożyła odpowiednie sprawozdanie i wnioski, ale niezależnie od tego uważałem za konieczne dać Starzyńskiemu w cztery oczy wyraz moich spostrzeżeń co do rozbudowy przemysłu niemieckiego, jaką dane mi było zobaczyć i jaka nasunęła mi obawy o przygotowywaniu wojny przez Rzeszę.

W istocie wszystkie niemal fabryki niemieckie samochodowe zwiedzane ujawniały olbrzymi rozmach inwestycyjny. Biura projektowe były poważnie rozbudowywane również, a raz zapędziwszy się przez przypadek o dwa piętra wyżej w budynku, gdzie na parterze miano nam pokazać niektóre rysunki, natrafiłem na posterunek zbrojny, strzegący dostępu. W pewnym przypadku budynki w budowie oznaczały podwójny, jeśli nie większy, rozrost fabryki. Zapytałem jednego z dyrektorów, na jaki zbyt jest przewidziana tego rodzaju skala rozrostu. Odpowiedź dała mi do myślenia: „My sami lękamy się tego rozmachu”. Było widoczne, że nie wolny rynek handlowy i perspektywy zbytu leżą u podłoża decyzji rozbudowy. Mogły to być więc wyłącznie polecenia wojskowe. Tajemnica otaczająca projekty również nie mogła dotyczyć tylko postępu technicznego w normalnej produkcji środków komunikacyjnych.

Te obiektywne obserwacje, niezależnie od stałego w ciągu paru dni wzrokowego stykania się z wręcz histeryczną propagandą

hitlerowską, bijącą wszędzie w oczy, oraz niezależnie również od głoszonych wobec nas tu i ówdzie wyrazów sympatii, także ze strony przypadkowo napotykanych sklepikarzy, kelnerów czy obsługi pojazdów, mogących zmylić co do rzeczywistych nastrojów ludności wobec Polaków, utkwily mi zdecydowanie w umyśle i nadałem im odpowiedni wyraz w rozmowie ze Starzyńskim. Podniosłem też wtedy, że widzę konieczność znacznego zwiększenia środków na nakłady OPL w mieście. Rezultatem rozmowy było rzeczywiście uchwalenie po pewnym czasie przez Zarząd Miejski i Radę Miejską odpowiedniego zwiększenia środków, bez ujawniania szczególnej mojej w tym kierunku zachęty. Ale odniosłem wrażenie z rozmowy, że Starzyński działa ze zrozumienia ogólnej potrzeby przyspieszenia realizacji programu, lecz nie pod wpływem nadmiernego przekonania w trafność moich obaw, które — rzecz prosta — nie dawały w r. 1936 mocnego gruntu dla obiektywnej, czysto rzeczowej, dyskusji.

Ostatni moment, kiedy mogłem, i to w bardziej napiętej sytuacji, odnieść wrażenie o stosunku Starzyńskiego do niebezpieczeństwa wojny z Niemcami, nastąpił na niewiele tygodni przed jej wybuchem. Przyczyną rozmowy był termin mego urlopu, przewidziany na sierpień-wrzesień 1939. Przed rozpoczęciem go udałem się po syna, przebywającego pod Bydgoszczą. Zastałem teren w podnieceniu, drogi opatrywane w zapory przeciwczołgowe, wojska pancerne skoncentrowane na wyjściowych stanowiskach akurat w rejonie podmiejskim, gdzie syn spędzał część swych wakacji. Powróciwszy do Warszawy podniosłem wobec Stefana Starzyńskiego wątpliwość co do celowości rozpoczynania urlopu w takim okresie. „Zaczynaj urlop spokojnie — powiedział mi Starzyński — w razie potrzeby przerwę Twój urlop i sprowadzę Cię do Warszawy”. Było to na krótko przed atakiem Hitlera na Polskę. Spędziłem jeden czy dwa dni pod Puławami i niecałą noc w Kazimierzu, kiedy otrzymałem telefon, zawiadamiający mnie o konieczności powrotu i o wysłaniu po mnie samochodu. Wczesnym rankiem byłem już po pożegnaniu z rodziną w drodze powrotnej do Warszawy. Na szlaku widziałem ruch powoływanych do wojska i niektórym przychodziłem z pomocą, podwożąc do właściwych punktów. W Warszawie Starzyński zaraz skierował mnie do Dowództwa Okręgu Korpusu, do generała Rysia-Trojanowskiego, z którym już przed moim przybyciem załatwił kwestię reklamacji z tytułu moich przyszłych funkcji. Musiałem w DOK dopełnić jedynie formalności meldunku i uzyskać dokument zwalniający od powołania. Wiedziałem, że z chwilą wybuchu wojny moje normalne funkcje wiceprezydenta miasta ulegają zawieszeniu na rzecz wyłącznego pełnienia obowiązków komendanta cy-

wilnej obrony przeciwlotniczej z siedzibą po za gmachem ratusza. W tym kierunku przede wszystkim poszły moje kroki: sprawdzenie lokali, obsady, stanu przygotowań.

Minęła jedna doba, druga... Nalot w nocy z 1 na 2 września zastał mnie na nowym posterunku. W tym już charakterze byłem ze Starzyńskim owej nocy na terenie nalotu na domy mieszkalne TOR na Kole.

Starzyński zastrzegł sobie wówczas, abym codziennie „na godzinkę” wpadał do ratusza. Ta „godzinka”, niekiedy będąca dwukrotną i więcej godziną pogawędką, a rzadko bytnością w ratuszu bez widzenia Starzyńskiego, była w czasie oblężenia Warszawy niemal jedynym moim kontaktem z Prezydentem, a z reguły też i z tymi, którzy w owym czasie byli stałymi lub przychodzącymi gośćmi ośrodka życia publicznego Warszawy, jakim stała się siedziba Prezydenta Starzyńskiego, wkrótce — Komisarza Cywilnego Dowództwa Obrony Warszawy.

Pozycja Starzyńskiego w Warszawie w przededniu wybuchu wojny

To, czym stał się Starzyński czasu wojny i okupacji hitlerowskiej, nie tylko wyrosło z jego postawy w owych najcięższych dniach, jakie przeżywała Stolica Polski. Posłuchu, jaki uzyskał tych dni u społeczeństwa, czy autorytetu, jaki niewątpliwie posiadał u władz wojskowych we wrześniu warszawskim, znacznie ponad jego stopień majora i formalną funkcję, nie podobna zrozumieć, nie pamiętając o tym, kim był już Starzyński — Prezydent Starzyński — z końcem okresu pokojowej swej działalności. Bez zaufania ludności, które sobie wcześniej zdobył, bez wiary warszawian w jego ofiarność i niezmordowany wysiłek, bez przekonania do jego niezawodnego patriotyzmu, bez poczucia jego rzetelności we wszystkim, co czynił, nie sposób pojąć skuteczności już pierwszego jego wezwania do nieopuszczania, bądź do powrotu do miasta i pełnionych obowiązków, do zespolenia się w walce z najeźdźcą. Bez wykazania się wysokimi cnotami obywatelskimi i kierowniczymi nie mógłby Starzyński stać się niekwestionowanym przywódcą społecznym sił skupionych w obronie Stolicy, sięgającym wpływem swym i poza bezpośredni teren bitwy warszawskiej. Starzyński zdał egzamin, jakże trudny, dni wrześniowych, ale temu egzaminowi towarzyszył posłuch powszechny, rzadko spotykany w społeczeństwie polskim.

Starzyński był nadal sobą w dni września warszawskiego, warszawianie przy nim stali się zwartym, niemal nie znającym samowoli czy nieposłuszeństwa zespołem, walczącym ramię przy ramieniu, cierpiącym i ginącym za wspólną sprawę narodową wbrew wszelkim dawniejszym rozbieżnościom i sporom.

Rozdział III

WRZESIEŃ STARZYŃSKIEGO

Rola Warszawy w dniach wrześniowych

Zadania, jakie miała do spełnienia Warszawa, ulegały zmianom i równocześnie rosły w miarę rozwoju działań wojennych na ziemi polskiej. Od początkowo skromnego udziału w planie wojennym polskim rola jej wzniosła się do szczytu, gdy to ona miała zaświadczyć światu, że Polska chce walczyć ofiarnie do ostatka w obronie swej niepodległości.

W pierwszych dyspozycjach udzielonych generałowi Walerianowi Czumie, powołanemu na dowódcę obrony Warszawy w dniu 3 września, zadanie ograniczało się do zabezpieczenia miasta, jako siedziby naczelnych władz Państwa oraz najważniejszego węzła komunikacyjnego i przeprawy przez Wisłę. W czasie trwania bitwy na przedpolu Stolicy oczywistą było konieczność utrzymania wiodących przez nią dróg. Gdy stał się nieunikniony generalny odwrót za Wisłę, rejon Warszawy miał stanowić oparcie dla cofających się armii. A gdy pod ciosami przewagi materialnej wroga szybko kruszyć się zaczęły siły zbrojne polskie w odwrocie, Warszawa miała kontynuować walkę w oczekiwaniu na przyszłe działania wojenne sojuszników, a więc możliwie jak najdłużej.

Dyspozycje Naczelnego Wodza do dowódcy Armii „Warszawa” wyraźnie mówią o tym. „Bić się musimy, by jak najdłużej przeciągnąć”. „Wojna wkrótce będzie się decydowała na zachod-

nim froncie”... „Trzeba się bronić (w Warszawie), jak długo starczy amunicji i żywności”*

Tak określone zadanie obrona Warszawy spełniła całkowicie. Kapitulacja nastąpiła, gdy nie było już amunicji i żywności.

Należyte spełnienie zadania nie zależało tylko od oddziałów zbrojnych. W obrębie linii obronnych znajdowało się wszak niemal półtoramilionowe skupisko ludzkie. Ludność Warszawy, licząca w przededniu wojny niemal 1.300.000 mieszkańców, pomniejszona o wędrowców z wezwania rzecznika Naczelnego Dowództwa, a powiększona o dziesiątki tysięcy uchodźców z prowincji, stanowiła około miliona i ćwierci cywilnych obywateli na bezpośrednim zapleczu. Taka masa ludzka mogła stać się poważną zawadą do prowadzenia operacji wojskowych. Nie stało się tak jednak. Przeciwnie! Po szybkim opanowaniu zamieszania, wywołanego nieprzemyślanymi dyspozycjami ewakuacyjnymi, ludność Warszawy była źródłem wsparcia dla walczącego żołnierza, dostarczając mu wszelkiej możliwej w danych warunkach pomocy oraz zasilając jego szeregi ochotnikami i mocą własnej postawy.

Że tak się stało, w wielkiej mierze przypisać należy Stefanowi Starzyńskiemu, który umiał się zdobyć w krytycznej chwili na heroizm zuchwałej samodzielności, stając na czele patriotycznej ludności, wskazując jej właściwe kierunki działania, zapewniając świadome i ofiarne kierownictwo.

I nie mandat Komisarza Cywilnego Dowództwa Obrony Warszawy dał Starzyńskiemu tytuł i środki ku temu**. Ten był jedynie formą potwierdzenia ze strony wojska pozycji, osiągniętej własną jego wolą, energią i inicjatywą.

Stefan Starzyński stał się, jak słusznie pisze płk. Porwit***, „najwyższym przedstawicielem władzy cywilnej na terenie Polski”. Używając innych słów powiedziałbym, że Starzyński stał się w kraju żywym symbolem woli Narodu do poświęcenia wszystkiego dla wolności i honoru.

*Mój zasięg widzenia Starzyńskiego pomiędzy
1 i 28 września 1939*

Wrzesień bojowy Warszawy trwał od napaści hitlerowskiego lotnictwa na miasto w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września po kapitulację miasta i jego obrońców w dniach 27-28 września.

* Cytuję za płk. Porwitem w jego dziele „Obrona Warszawy” (str. 98 i 99).

** O tej nominacji piszę dalej.

*** „Obrona Warszawy” — str. 192.

Nie był to więc nawet pełny miesiąc kalendarzowy. Był to jednak okres, w którym ludność miasta wykazała, jak to powiedziała ostatnia odezwa Komitetu Obywatelskiego i Prezydenta Starzyńskiego: „bezmiar bohaterstwa i ofiar”. Tym, który wiódł ludność Warszawy do uporczywego trwania przy sztandarze walki, był Prezydent Miasta Stefan Starzyński.

W tych czterech tygodniach wrześnieowych Starzyński ujawnił w pełni podstawowe cechy swego charakteru. Pełen wiary w swą prawdę wewnętrzną, działał jak żywioł. Był zawsze i wszędzie, gdzie był najpotrzebniejszy. Nieugięty w dążeniu do celu, nie uznawał wahań. Niezachwianie oddany sprawie narodowej, wszczepiał nadzieję wątpiącym. Stawiając przyszłość Polski za miarę wszystkiego, nie dawał opanować się nadmiernemu żalowi wobec strat w ludziach i dobrach — widział nie tylko ich ilość, ale i wielkość historyczną ofiar. Porywał społeczeństwo warszawskie ze sobą.

Okres ten spędziłem poza ratuszem warszawskim, który przez cały ten czas był stałą siedzibą Stefana Starzyńskiego. Wówczas, jak już wspominałem, byłem prawie wyłącznie oddany pracom cywilnej obrony przeciwlotniczej Stolicy, z odrębną siedzibą, mieszczącą się w podziemiach gmachu kina miejskiego (dawnego teatru operetki) na tyłach ulicy Długiej, oraz w małym pokoiku parterowym w przyległym po drugiej stronie ulicy budynku mieszkalnym. Ten pokój miał być miejscem mego ewentualnego nocnego wypoczynku, podziemia teatralne — siedzibą sztabową Komendy wraz ze mną.

Jak już też wspominałem, życzeniem Starzyńskiego było, abym codziennie zachodził do ratusza dla widzenia się z nim, omawiania spraw bieżących, kontaktu w sprawach, jakie mogłyby wymagać rozmowy.

Prawie nie było dnia, abym nie był co najmniej raz jeden w ratuszu, niekiedy bywałem częściej. Przeważnie zastawałem Starzyńskiego w budynku ratusza, niekiedy — nie i wówczas starałem się przynajmniej z rozmów z jego najbliższymi wynieść niezbędne informacje i poczucie łączności z ludźmi, w których widziałem czołowy oddział walczącej Warszawy.

Rozmowy ratuszowe ze Starzyńskim nie ograniczały się do spraw cywilnej obrony przeciwlotniczej, czy ogólnomiejskich w znaczeniu przyjętym w normalnym czasie dla określenia działalności Zarządu Miejskiego. Były to wszelkiego rodzaju zjawiska zachodzące w walczącej Stolicy, omawiane w miarę narastających wydarzeń, w nastroju troski o utrzymanie jak najdłużej zbrojnego oporu Warszawy.

Z chwilą powołania do życia Komitetu Obywatelskiego, na którego listę* wpisał Starzyński i nazwiska dwóch wiceprezydentów — Pohoskiego i mnie, zebrania plenarne tego Komitetu dawały sposobność dodatkową zetknięcia się z nim. Nie były to liczne, lecz najzupełniej sporadyczne sposobności. Starzyński, a z nim i szereg członków Komitetu, uważał, że jest właściwe ograniczać ilość spotkań ogólnych, a główny nacisk kłaść na prace Komisji Ogólnej, mającej charakter jakby komisji politycznej, a ponad to, ze względu na mniejszą liczebność tego zespołu, łatwiejszej do zebrania w szczególnych okolicznościach oblężonego i bombardowanego ustawicznie miasta.

Te doraźne, choć dość systematyczne, bo niemal codzienne spotkania moje ze Starzyńskim dawały mi dostateczne okazje do poznawania sytuacji i znajomości dyspozycji i życzeń Starzyńskiego, nie były jednak wystarczające, aby umożliwić mi dziś pełne oddanie jego roli w tym wielkim dramacie bohaterskim, jakim była natchniona przez niego Obrona Wrześniowa Warszawy**.

W moich wspomnieniach mogę jedynie zarejestrować te fakty i ich okoliczności, jakie doszły do mojej wiadomości z ust Starzyńskiego, oraz to, co stało mi się znane z bezpośrednich kontaktów z ludźmi go wówczas otaczającymi.

Jako wstępną informację do wspomnień moich o osobie Starzyńskiego w dniach wrześniowych, pragnę zaznaczyć, że faktyczny skład osobowy Zarządu Miejskiego w chwili najazdu hitlerowskiego na Polskę sprowadzał się, poza Prezydentem Starzyńskim, do trzech wiceprezydentów: inż. Jana Pohoskiego, Jana Około-Kułaka i mnie. Nie wszyscy trzej przeżyli walki wrześniowe. Jan Około-Kułak zginął pod gruzami zwalonego bombami jednego ze skrzydeł ratusza warszawskiego w dniu 18 września 1939.

* Lista członków Komitetu była zestawiona i zaproponowana Dowódcy Armii gen. Rómmłowi przez Starzyńskiego. W rozmowie, w której komunikował mi on o moim członkostwie, oraz o miejscu i terminie pierwszego posiedzenia, poinformował mnie też, że gen. Rómmel dopisał dwa czy trzy nazwiska, przy czym Starzyński nie uważał tych nazwisk za szczególnie reprezentatywne, dodając, że jednak nie podnosił co do nich zastrzeżeń, uważając, że sprawa nie jest warta dyskusji. Wydaje mi się też, że w tej rozmowie Starzyński mówił i o tym, że to on podjął inicjatywę powołania Komitetu, ale tego szczegółu nie jestem pewny w tym samym stopniu, co oświadczenia o doborze osób przez niego oświadczenia.

** Nieocenioną wartość z punktu widzenia dokumentacji tego okresu historycznego Warszawy i roli w nim odegranej przez Stefana Starzyńskiego ma znana mi, gdy to piszę, z rękopisu praca Henryka Pawłowicza pt. „Na szanach Warszawy”. Autor, dyrektor stołecznego Zarządu Miejskiego i człowiek pełnego już w okresie przedwojennym zaufania Prezydenta Starzyńskiego, miał możliwość przebywania razem z nim i stałego kontaktowania się przez cały okres wrześniowy.

Już poprzednio wyraziłem nieświadomość, w jakim stopniu Starzyńskiego zaskoczyły wydarzenia wojenne. Jeśli miałbym wypowiedzieć wrażenie własne, liczył się on od pewnego czasu, nie mówiąc o tym, z tą ewentualnością, a ze zwykłym sobie poczuciem odpowiedzialności stawiał wyraźnie pozytywnie do robót mających przygotować miasto do mogących nastąpić wydarzeń. Ważniejsze wydaje mi się jednak spostrzeżenie, że z chwilą wybuchu wojny został on zaskoczony postawą wobec tego faktu szeregu ludzi czołowych swego obozu politycznego, z którymi czuł się poprzednio tak silnie i jakby nierozzerwalnie powiązany.

Nie można nie doceniać tragedii wewnętrznej, jaką Starzyński musiał przeżyć, zrywając z ludźmi, którzy zawiedli jego oczekiwania w tak decydującej chwili historycznej. Tyle go przecież dawniej łączyło z nimi, od czasów czynu legionowego po poczynania ozonowe. Był piłsudczykiem i jako żołnierz i jako działacz państwowy i społeczny. Był nim, gdy wiodł szeregi do walki Komendant Piłsudski i gdy rządził państwem Marszałek Piłsudski, pozostał nim i gdy Wodza nie stało, a buławę po nim przejęły inne ręce.

W rządzących piłsudczykach okresu pomajowego Starzyński chciał widzieć wciąż tych samych, ofiarnych, walczących dla Polski żołnierzy — ochotników legionowych. Miewał on niezawodnie wątpliwości i zastrzeżenia co do niektórych posunięć polityków obozu, ale nie dawał temu wyrazu publicznego, nawet w obliczu czynów spotykających się w opinii publicznej z szeroką akcją protestu, jak w sprawie „brzeskiej”*. Ale nie zamierzał pozostać biernym w chwili, gdy przed Polską, odzyskaną w jego przekonaniu nie bez istotnego udziału czynu żołnierskiego Legionów, stało „być, albo nie być”.

Podjmując obecnie rozbrat z systemem monopartyjnym Starzyński potwierdził swoją wierność dawnym młodzieńczym ideałom. Chciał iść z narodem, walczyć o państwowość polską.

Nigdy nie zapomnę akcentu, z jakim dzielił się ze mną wrażeniami po powrocie z rozmów w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odbytych chyba 4-go dnia wojny. Ileż było zaskoczenia, bólu i goryczy w słowach, które wtedy padły do mnie: „Ci ludzie nie mają poczucia obowiązku...”

* W rozmowach prywatnych Starzyński dzielił się swymi rozterkami; wiem o tym również z relacji jednego z jego rozmówców z okresu po samobójstwie pułkownika Sławka.

O wiele silniejsze było później potępienie przez niego zaniedbań władz, pozostawiających Stolicę w odmęcie zarządzanej, a nieprzygotowanej ewakuacji. Rozumiał Starzyński konieczność uniknięcia dostania się w ręce niemieckie władz naczelnych państwa, pojmował potrzebę utrzymania form zewnętrznych bytu państwowego przez przeniesienie Rządu poza granice kraju, doceniał wagę zachowania poza krajem ocalałej kadry wojskowej, ale nie mógł nie nazwać po imieniu postawy tych organów państwa, których obowiązkiem było nie zapominać o losach pozostającej na miejscu ludności. Rozkaz ewakuacji mężczyzn w warunkach wykluczających wcielenie ich do szeregów, oraz zabieranie wielu niezbędnych elementarnych urządzeń bytowych ze Stolicy stały się w jego oczach zbrodniczym absurdem, któremu zdecydowanie się niezwłocznie przeciwstawił.

W początkowych dniach działań wojennych Starzyński stawiał sobie za podstawowe zadanie sprawne wykonywanie obowiązków Zarządu Miejskiego wobec ludności w warunkach wojennych. Dbałość o sprawne funkcjonowanie podstawowych urządzeń komunalnych, pomoc ludności, zrazu pełnej entuzjazmu, oraz czuwanie nad jej postawą psychiczną, troska o wojsko stacjonujące w Stolicy, do tego zmierzały jego wysiłki pierwszych dni wojny. Niepokój o rozwój wypadków, zaskakujących szybkością otrzymywanych ciosów, nie miał sposobności się uzewnętrznić u Starzyńskiego niezależnie od budzącej otuchę deklaracji sojuszniczej przystąpienia do wojny — nastąpił rozkaz Naczelnego Wodza do generała Waleriana Czumy* przysposobienia Stolicy do obrony, Starzyńskiego w tych pierwszych dniach. W dniu 3 września, kiedy — nie ujawniał jeszcze jakichkolwiek sądów o zamierzonej ewakuacji władz, która w tym właśnie dniu miała zostać przesądzona. Zapewne dowiedział się o tym zamiarze dopiero dnia następnego.

Wypadki szły teraz przerażająco szybko!

Od dnia 5 września zaczyna się ewakuacja Ministerstw. Wszelkie władze otrzymują nakazy porzucenia miasta. 6-go następuje deklaracja radiowa Premiera o decyzji opuszczenia Warszawy przez Rząd. Dalej idzie szczególnie niefortunne wezwanie radiowe płk. Umiaostowskiego, wzywające mężczyzn do wyjścia z Warszawy. Powstawać zaczyna chaos. Gdy do miasta wchodzi

* Pułkownik M. Porwit w swoim dziele „Obrona Warszawy” wyraża należne uznanie gen. W. Czumie, wojskowemu wodzowi obrony wrześniowej Stolicy, poprzednio pozostającemu niemal całkowicie w cieniu innych, bardziej dbałych o rozgłos generałów. Porwit mówi, że gen. Czuma znakomicie wywiązywał się ze swych zadań (str. 278). Takie było i zdanie Starzyńskiego, o którym wspomina Porwit, że był „chyba codziennym gościem generała” (str. 145). Przyszła bezstronna historia obrony wrześniowej zapewni niewątpliwie na swych kartach miejsce zasłużonemu gen. Czumie.

ustawicznie masy uchodźców z prowincji, zaczyna się bezładny ruch ewakuacyjny ze Stolicy w kierunku wschodnim. Panika pod pozorami wykonywania zarządzanego opuszczenia miasta zaczyna sięgać do organów samorządu warszawskiego. Nawet niektóre jednostki Straży Ogniowej bez porozumienia z władzami miejskimi rzucają się do wędrówki w nieokreślonym celu na wschodnie ziemie polskie. Chwila wymaga decyzji niezwłocznej, wymaga decyzji przeciwnej realizacji wydanych zarządzeń rządowych. Podejmuje ją bez chwili wahania Starzyński.

Dowiaduję się o niej wezwany umyślnie do Starzyńskiego. W rozmowie uczestniczy też wiceprezydent Pohoski. Starzyński mówi nam bez szerokiego rozwodzenia się: „Wbrew dyspozycjom Rządu zdecydowałem się pozostać w mieście. Nie jestem Prezydentem Miasta z wyboru ludności, ale mam obowiązek działać w jej interesie i pozostać w jej służbie. Nie mogę pozostawić ludności bez organizacji i organu kierowniczego. Przeciwwstawiłem się woli Ministra. Chciałem wiedzieć, co zadecydujecie o sobie”.

Krótki gest z naszej strony, potwierdzający stanowisko Starzyńskiego i solidarność z jego decyzją, wystarcza. Starzyński ścisła nasze dłonie i mówi: „Wydaję zarządzenie powrotu tych jednostek miejskich, które uległy posłuchowi wobec wezwania Umiastowskiego. Odbędę rozmowę z kierownikami jednostek miejskich. Nie zamierzam zmuszać do pozostania nikogo, kto ma swoje powody do wyjścia z miasta, ale liczę, że dyrektorzy miejscy nie opuszczą swych placówek”.

Aparat kierowniczy i pracowniczy miasta nie zawodzi Starzyńskiego. Teraz wyjątkowe są tylko wypadki opuszczenia Warszawy przez ludzi, którzy odpowiadają za warunki komunalne życia miasta. Wiele też pracowników zgłasza się z powrotem do swych porzuconych warsztatów pracy. Władzę nad pracownikami państwowymi i ich placówkami przejmuje Starzyński. Wśród ludności reakcja jest znamienna: następuje uspokojenie, powrót do zwykłych zajęć. Ci, co nie wyszli już na apel Umiastowskiego, pozostają w mieście. Nie bez wpływu jest też świadomość beznadziejności losu uciekających, gnębionych nalatami, bezładem, głodem, ośpieniem, klęską. Sytuacja zostaje opanowana. Bezpieczeństwo zapewnia — wobec konieczności zastąpienia policji — Straż Obywatelska, tworzona na polecenie Starzyńskiego z 6 września. Na ratusz przybywają delegacje różnych grup społecznych, partii politycznych, związków, pozostałych zespołów pracowniczych poszczególnych urzędów... Starzyński staje się uosobieniem jedynej władzy polskiej i do niego zmierzają pielgrzymki szukających rady, wskazówek, poleceń. Społeczeństwo skupia się

wokół niego, dając mu pewność prawidłowości drogi, na którą wszedł decyzją własną, samowolną niemal. Teraz ma on zaufanie powszechne bez zastrzeżeń.

Starzyński zerwał z posłuchem dla ludzi, z którymi go dawniej tyle wiązało. Nie zerwał przecież z ideałami, którym dawniej służył. Zerwał ze środkami, które przestały być przydatne, pozostał wierny celom. Zachował poczucie obowiązku społecznego, realną ocenę wydarzeń. Wybrał własną drogę wojenną, która miała się stać jego drogą bohaterstwa i śmierci.

Starzyński Komisarzem Cywilnym Dowództwa Obrony Warszawy

Rozumie sytuację gen. Czuma i nie powtarza błędu, dokonanego przez Rząd, który powołał był w obliczu wybuchłej z nagłą wojny na stanowisko Głównego Komisarza Cywilnego osobę nie cieszącą się powszechnym zaufaniem. Czuma powołuje na Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy majora Stefana Starzyńskiego. Sankcjonuje wolę ludności, uznającą przywództwo Starzyńskiego, zapewniając w ten sposób warunki należytego współdziałania ludności z wojskiem i wojska z ludnością.

Nominacja Starzyńskiego nosi datę 8 września.

Tegoż dnia nieprzyjaciół dociera do okolic miasta, którego bronić mają wojska gen. Czumy, podzielone na grupę lewobrzeżną pod płk. Porwitem i prawobrzeżną pod płk. Janowskim.

Wróg nie liczy się z twardym oporem Stolicy. Podaje on nawet 8 września komunikat radiowy o zdobyciu miasta. Starzyński reaguje niezwłocznie prostującym przemówieniem radiowym z rzekomo zajętej Warszawy.

Tegoż dnia rozpoczyna się rekrutacja do robotniczych batalionów obrony miasta, podjęta w konsultacji ze Starzyńskim, a której patronuje Tomasz Arciszewski i Zygmunt Zaremba. Ludność, podobnie jak przed kilku dniami do budowy umocnień, staje teraz do szeregów zbrojnych w liczbie ponad możliwości uzbrojenia.

Tegoż dnia gen. Rómmel obejmuje dowództwo Armii „Warszawa” i powołuje z kolei Starzyńskiego na Komisarza Cywilnego tej Armii. Faktycznie nie zmienia to zakresu i kierunku działalności Starzyńskiego, który używa nadal i aż do końca tytułu przysługującego mu z nominacji gen. Czumy. Dowództwo Obrony Warszawy — to go bardziej porywa, i tu w Warszawie ma wyłącznie faktyczne pole działania.

11-go Starzyński przystępuje do organizowania ochotniczych batalionów pracy w obliczu rosnącej konieczności wzmożenia wysiłku technicznego wobec postępujących zniszczeń w bombardowanym mieście. I tu, jak zawsze na zew Starzyńskiego, odpowiadają wezwaniu ochotnicy gromadnie.

Następuje reorganizacja Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej. Zdrowy instynkt i wola działaczy społecznych z Arturem Śliwińskim stającym na czele idą, nie bez współdziałania Starzyńskiego, w kierunku nadania tej organizacji szerokiego charakteru „koalicyjnego”. Jest to demonstracyjny sygnał wejścia na pozycję „Wszyscy razem do pracy”. Pracy — dodajmy — w warunkach, które podległym wojskom określił trafnie gen. Czuma w rozkazie z 8 września: „Objęliśmy pozycję, z których nie ma zejścia”.

Dnia 16 września Starzyński zdaje sobie sprawę, że jest niemożliwe równoczesne pełnienie obowiązków Komisarza Cywilnego i Prezydenta Miasta. Sytuacja wymaga innego ustawienia organizacyjnego. Wydaje więc zarządzenie o tymczasowym zarządzie miasta, powierzając pełnienie obowiązków prezydenta wiceprezydentowi Janowi Pohoskiemu, wspartemu o kolegium złożone z 8 urzędników kierowniczych zarządu stołecznego.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że zasadnicze sprawy zarządu miejskiego (podobnie jak cywilnej obrony przeciwlotniczej) uchodzą uwadze i trosce Starzyńskiego, już teraz formalnie tylko Komisarza Cywilnego. Nie pozwalałby na to ani faktyczny związek organów miasta z jego obroną, ani lojalność i zdrowy rozsądek jego najbliższych współpracowników. Zarządzenie Komisarza Cywilnego jest posunięciem wytrawnego organizatora, należycie regulującym podział pracy pomiędzy siebie i wyznaczonego kierownika Zarządu miejskiego Warszawy.

Formalnie przecież Starzyński od 16 września pełni bezpośrednio tylko funkcje Komisarza Cywilnego, będące faktycznie pełnieniem obowiązków naczelnej państwowej władzy cywilnej na obszarze dowództwa obrony Warszawy, włącznie ze zwierzchnictwem nad restytuowaną działalnością szeregu instytucji państwowych oraz nad powołanymi na wzór starostów grodzkich delegatami dzielnicowymi Komisarza Cywilnego.

16 września następuje powołanie do życia Komitetu Obywatelskiego, o którego formowaniu już mówiłem. Jego skład odzwierciedla obcą metodzie rządów przedwrześniowych chęć współpracy z innymi obozami politycznymi poza własnym. Komitet Obywatelski stanowi zespół zawierający przywódców i wybitnych działaczy, zaangażowanych dawniej politycznie po obu stro-

nach, rządowej i opozycyjnej, oraz bezpartyjnych działaczy społecznych.

Komitet prace swe zamierza prowadzić na sesjach plenarnych oraz w komisjach, z których na plan pierwszy wysuwa się Komisja Ogólna pod przewodnictwem mec. L. Nowodworskiego, odgrywająca rolę organu politycznego. Powstaje też Komisja Aprowizacyjna i inne. Niektóre z nich działały i po aresztowaniu Prezydenta Starzyńskiego przez Gestapo, aż po drugą połowę 1940 roku i pierwsze miesiące 1941. Wówczas bezpośrednie kontakty z władzami podziemnymi uczyniły działanie Komitetu zbędnym.

Poza stałymi komisjami Komitetu Obywatelskiego działały też doraźnie powoływane podkomisje, jak np. znana mi z osobistego udziału podkomisja do opracowania zarządzeń kwatrujących, umożliwiających rozwiązanie sytuacji bezdomnych wskutek bombardowań*.

Udzielając się stale obradom Komisji Ogólnej Starzyński uczestniczył z natury rzeczy i w posiedzeniach plenarnych, na których miał sam przewodniczyć, o ile by nie był obecny Dowódca Armii „Warszawa”***.

Formy kontaktu, utrzymywanego przez Starzyńskiego z ludnością, były i obecnie rozmaite. Na pierwszy plan wysunęły się jego przemówienia radiowe, reprezentujące głos walczącej Warszawy i dla zagranicy. Odbływały się one w zasadzie codziennie aż do zamknięcia rozgłośni wskutek bombardowania. Odezwy, prasa, w końcowym okresie zredukowana do jednego wspólnego dziennika, objazdy miasta i pozycji bojowych, kontakty z czołowymi działaczami**** — zapewniały dalsze możliwości informacji.

Przemówienia radiowe Starzyńskiego, ujawniające zbrodnicze i sprzeczne z konwencjami międzynarodowymi działania wojsk niemieckich, wzywające sojuszników do aktywnej pomocy, słu-

* Przypominam sobie z kontrowersyjnych dyskusji ze mną uczestnictwo w tej podkomisji Członka Komitetu Obywatelskiego Andrzeja Wierzbickiego. Nazwisko trzeciego członka podkomisji wypadło mi z pamięci.

** Przypominam sobie tylko dwa odbyte posiedzenia pełnego Komitetu Obywatelskiego. Pierwsze z nich o charakterze konstytuującym odbyło się w siedzibie gen. Rómmla i pod jego przewodnictwem — na ulicy Rakowieckiej. Posiedzenie, mające się odbyć w dniu 26 września o godz. 17-ej w siedzibie Gminy Metodystów na placu Zbawiciela, zostało w ostatniej chwili zastąpione zebraniem Komisji Ogólnej. Tematem tego zebrania było rozważenie konieczności kapitulacyjnej. Stanowisko Komitetu w tej sprawie zostało przesądzone na tym właśnie posiedzeniu Komisji Ogólnej. Drugie i ostatnie znane mi plenum Komitetu dotyczyło ustalenia listy zakładników, żądanej przez Niemców przy kapitulacji.

*** Wśród nich stały i szczególnie bliski kontakt nawiązał i utrzymywał ze Starzyńskim Mieczysław Niedziałkowski.

zące do wydawania dyspozycji ludności rejonu bitwy o Warszawę — były skrzętnie notowane przez hitlerowców i przekazane następnie w stenograficznym odpisie Gestapo, jak o tym przekonałem się osobiście w toku badania mnie „w sprawie Starzyńskiego” po jego aresztowaniu, o czym mówię w końcowej części wspomnień.

Funkcje Starzyńskiego jako Komisarza Cywilnego ustały z chwilą kapitulacji Warszawy. Po 28 września prowadził on swą pracę pod wznowionym tytułem Prezydenta Miasta.

Opuszczenie miasta przez korpus dyplomatyczny

Dnia 21 września częściowo pozostający jeszcze w mieście korpus dyplomatyczny opuścił oblężone i bombardowane miasto. Z tą chwilą barbarzyńskie formy walki armii hitlerowskiej wobec „Festung Warschau” i jej mieszkańców utraciły świadków w osobach oficjalnych obserwatorów szeregu państw. Nie wszyscy zresztą cudzoziemcy opuścili Warszawę wraz z korpusem dyplomatycznym i bezstronnych świadków nie zabrakło i w dniach późniejszych. Tym niemniej fakt porzucenia miasta przez dyplomatów, którego nieuniknioność Starzyński dobrze rozumiał, widział on bez entuzjamu.

Na tym tle łatwo wyprowadziły go z równowagi związane z tą ewakuacją działania urzędnika MSZ p. Sokołowskiego, który kontaktował się z korpusem dyplomatycznym już i uprzednio, bodaj za jego wiedzą i zgodą.

Pan Sokołowski współdziałał w szczególności z krokami podjętymi w sprawie ewakuacji personelu przedstawicielstw obcych i w ogóle cudzoziemców. W sprawie tej dziekan korpusu dyplomatycznego zwrócił się drogą radiową do wojsk niemieckich o ustalenie warunków przepuszczenia ewakuujących się. Odpowiedź niemiecka dała wskazówki, gdzie przedstawiciel korpusu dyplomatycznego i przedstawiciel ludności polskiej mają się zgłosić. Te słowa „przedstawiciel ludności”, nasuwające aluzję do ewentualności poddania się miasta, wyprowadziły Starzyńskiego z równowagi. Gdy przyszedłem, jak zwykle, jednego z dni do ratusza, od tego zaczął: „Wyobraź sobie” — powiedział — „taki pan, pragnąc chyba sam wydostać się przy sposobności wyjazdu dyplomatów z bombardowanego miasta, nadaje sobie charakter przedstawiciela ludności, co Niemcy wykorzystują i co przyczynia się do szerzenia niepokoju w mieście”. Tak mniej więcej brzmiały słowa Starzyńskiego po wprowadzeniu mnie w paru słowach w zabiegi o ewakuację korpusu dyplomatycznego. O ile pamiętam,

użył on też zwrotu, że Sokołowski zawiódł jego oczekiwania. „Nie wiem, czy nie będę musiał dla przykładu oddać go pod sąd” — dodał przed przejściem do innych tematów*.

Słuchałem nie reagując, gdyż przed tą rozmową zupełnie nie znałem sprawy przygotowań do ewakuacji dyplomatów, nie znałem też samego pana Sokołowskiego, a przynajmniej nie wiedziałem, kogo konkretnie w tym przypadku reprezentuje to często spotykane nazwisko. Po raz pierwszy też usłyszałem, że jest w Warszawie urzędnik polskiej służby zagranicznej, pracujący w jakimś charakterze przy obcych przedstawicielstwach i to za wiadomością samego Starzyńskiego.

Miałem też wrażenie, że albo Starzyński skracając się nie mówi wszystkiego, albo jest podniecony czym innym i dlatego tak ostro reaguje na fakt, który z łatwością mógł być nieporozumieniem czy jednym ze zwykłych przekręceń niemieckiego radia.

Do sprawy nie przywiązywałem większej wagi i dlatego nie pytałem o nią nikogo z otoczenia Starzyńskiego. I nikt też z tego otoczenia mi o niej nie wspomniał, ani tego dnia, ani żadnego z następnych. Sam Starzyński też nigdy później do niej nie powracał. Dopiero badanie w Gestapo, o którym piszę w ostatniej części, przypomniało mi, że pewne słowa w tej sprawie padły z ust Starzyńskiego do mnie. Mając dobry pretekst wolałem jednak uniknąć jakichkolwiek na ten temat oświadczeń wobec Gestapo.

Akt kapitulacyjny

Kapitulacja w chwili decydowania o niej była nieunikniona. Stan zaopatrzenia ludności miasta stawał się zupełnie beznadziejny z powodu wyczerpania zapasów żywności od wody poczynając, której zbombardowane urządzenia miejskie nie mogły już zapewnić. Ważniejsze było, że i walczące wojska były w podobnej sytuacji, a zapasy amunicji goniły resztkami. Potwierdził mi to

* W kilka lat po napisaniu tych wspomnień spotkałem poza granicami kraju byłego komendanta Policji Państwowej na Warszawę Mariana Kozielewskiego, który opowiedział mi o swej rozmowie z września 1939 z naczelnikiem warszawskiego Urzędu Śledczego. Ten miał wówczas oświadczyć, że był zaskoczony ostrością reakcji Stefana Starzyńskiego na czyn Sokołowskiego, który był mocno zirucany w jego gabinecie i stamtąd odprowadzony do Urzędu Śledczego. Według tegoż źródła Sokołowski miał być następnie rozstrzelany czy zastrzelony bez uprzedniego sądowego rozpatrzenia sprawy. Rozmowa z Kozielewskim nie dała mi podstaw do oceny, co stało się powodem nieodbycia rozprawy sądowej, ani co do okoliczności śmierci Sokołowskiego. Zaznaczam, że według innych informacji wspomnieniowych Sokołowski miał być zwolniony z aresztu i dopiero następnie zaginął.

w rozmowie na placu Zbawiciela kwatermistrz armii płk. Marian Kułakowski*, z którym razem opuściłem siedzibę Metodystów, skoro zostało ogłoszone, że posiedzenie plenarne Komitetu Obywatelskiego nie odbędzie się, a zostanie zastąpione obradami Komisji Ogólnej, w której nie miałem tytułu do uczestniczenia.

Wsparci o ogrodzenie skweru wymienialiśmy w tej rozmowie poglądy i informacje. Stało się dla mnie z nich jasne, że narady nic dać nie mogą, sytuacja stała się przymusową, rolę Komitetu i jego Przewodniczącego Starzyńskiego mogło być już tylko danie oparcia Dowództwu Armii w opinii społecznej dla aktu, przed którym nic nie mogło go uchronić.

Niewątpliwie w twierdzeniach gen. Rómmla o ówczesnej postawie niektórych cywilnych działaczy wobec niego jest coś prawdziwego, nie można tego jednak odnosić ani do instytucji Komitetu Obywatelskiego, ani nawet do charakteru członkowskiego w tym Komitecie poszczególnych osób, których wypowiedzi osobiste mogły stać się podstawą twierdzeń tego generała. Znane i mnie były poglądy niektórych członków Komitetu, którzy w dniach 25 i 26 września, na tle huraganowego bombardowania i zniszczeń, poddawali wątpliwości celowość wystawiania Stolicy na dalsze ofiary. Ale nie ich opinie mogły mieć decydujący wpływ na decyzję władz wojskowych. Starzyński osobiście dał niesporne dowody, z jakim heroizmem patrzy na walące się mury miasta, pograżające pod sobą na zawsze wielkie wartości materialne i niezastąpione dobra kulturalne. Pogląd, że raczej mógł być być skłonny do wypowiedzenia się za trwaniem w obronie do ostatniego naboju, niż za zbyt pośpiesznym poddaniem się, miałby podstawy za sobą. Starzyński i Komisja Ogólna nie zajęli jednak takiego stanowiska, mając poczucie beznadziejności sytuacji i świadomość, że bohaterskie miasto spełniło swój obowiązek bez reszty**.

Symboliczne, nie tylko bezpośrednie, znaczenie miało udekorowanie Starzyńskiego przez gen. Rómmla orderem „Virtuti Militari”, bodaj w tym właśnie dniu 26 września, kiedy zostało przesądzone skierowanie nazajutrz delegacji kapitulacyjnej do Niemców. Było to uznanie dla przywódcy, ale i dla całej ludności.

27-go delegacja wojskowa z gen. Kutrzebą na czele podjęła ciężki z najcięższych obowiązków i udała się przedstawić przeciwnikowi polskie warunki złożenia broni. Zostało w pertraktacjach

*Płk. Kułakowski, podobnie jak gen. Czuma i płk. Porwit, był w czasach legionowych oficerem 3 p.p. Leg., w którym i ja wówczas służyłem.

** Dał temu Starzyński wyraźne świadectwo wcześniej, mówiąc w przemówieniu radiowym z dn. 23 września, które było jego ostatnim głosem przez radio: „Chciałem, aby Warszawa była wielka,... dziś Warszawa, broniąca honoru Polski, jest u szczytu swej wielkości”.

uzgodnione, że szczegóły zostaną omówione dnia następnego, jednak na wyraźne żądanie dowództwa wojskowego niemieckiego przy udziale przedstawicieli cywilnych.

Dnia 27 września o godz. 14.00 nastąpiło wstrzymanie ognia, ustał nekający Stolicę ostrzał. Trudno było jednak ujrzeć w oczach ludności zadowolenie. Ludzie, nie tylko czołowi działacze, wiedzieli, co oznacza cisza. Był w oczach mieszkańców żal z powodu tej jeszcze jednej klęski i obawa o przyszłość, jakkolwiek nikt nie mógł przecież w pełni przewidzieć, czym może stać się okupacja hitlerowska.

Tegoż dnia Starzyński miał możliwość opuszczenia Warszawy samolotem przysłanym z Rumunii po gen. Rómmla. Idąc tą samą drogą, co gen. Rómmel i nie bacząc, że jest osobiście znacznie bardziej zagrożony od Dowódcy Armii, odrzucił Starzyński bez wahania tę pierwszą propozycję uchronienia go przed groźącym mu losom. Już wtedy bowiem można było mieć przekonanie, że Hitler nie wybaczy Starzyńskiemu oskarżeń publicznych, rzuconych przez radio ku powszechnej wiadomości.

W rozmowach kapitulacyjnych 28 września uczestniczy więc Prezydent Starzyński, któremu towarzyszą: Dr Orzechowski, szef szpitalnictwa, dyr. Lorentz, znawca wartości kulturalnych Stolicy, Felician Jabłoński, przedstawiciel gospodarki aprowizacyjnej.

W pertraktacjach tych Starzyński stara się, aby zapewnić srodze doświadczonej ludności pomoc ze strony niemieckiej, po myśli warunków wysuniętych przez delegację wojskową polską. Nie wie on jeszcze, jak dalece nie można polegać na przyrzeczeniach i podpisach hitlerowskich, zwłaszcza że realizację układu kapitulacyjnego ma przejąć perfidna administracja cywilna.

Jednak władze niemieckie wojskowe starają się jeszcze zachować postawę wolną od znieważania bohaterów. Być może nawet za ich formalną grzecznością stoi podziw dla oporu Miasta i jego przywódcy. Nie na próżno przecież głoszone stale, że walki toczą się o „twierdzę”, którą Warszawa nie była w ścisłym znaczeniu pojęcia, lecz stała się dzięki duchowi walki mieszkańców i niedostatecznie wyposażonych wojskowych obrońców Warszawy.

Po powrocie delegacji z rozmów kapitulacyjnych Dowódca Armii, Komitet Obywatelski i Prezydent Starzyński wydają stosowne odezwy. Odezwa wojska głosiła chwałę miasta, mówiąc: „Pod przewodnictwem swego wielkiego Prezydenta Miasta Stefana Starzyńskiego ludność Stolicy po bohatersku dawała przykład wytrwania, hartu ducha i bezgranicznej ofiarności”. Odezwa organów cywilnych potwierdzała bezmiar ofiar i bohaterstwa ludności, odwołując się do historii po ocenę tego poświęcenia życia i mienia.

Za wszystko, co mogłoby się stać w mieście po kapitulacji, poczynając od godz. 20.00 dnia 29 września, odpowiedzialność nałożyły władze niemieckie na Prezydenta Starzyńskiego. Stał się on — bez nazwy — pierwszym zakładnikiem Warszawy.

Wszystkie organizacje miały być rozwiązane. Utrzymana mogła być tylko działalność Komitetu Obywatelskiego, Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej, Straży Obywatelskiej i do zadań aprowizacyjnych — aparatu obrony przeciwlotniczej miasta. Z natury rzeczy i Zarząd Miejski miał kontynuować pracę.

Przestał obecnie Starzyński być Komisarzem Cywilnym Obrony Warszawy, powrócił formalnie do obowiązków i tytułu Prezydenta Miasta, nie przestał jednak być w oczach społeczeństwa i w oczach własnych zwolniony z odpowiedzialności za obronę Stolicy, teraz pod okupacją czasowego zwycięzcy.

Niezłomne trwanie na posterunku

Pomimo odrzucenia przez Starzyńskiego propozycji odlotu za granicę próby namówienia go do ratowania się przed zemstą hitlerowców trwały nadal. Z wielu stron i wielokrotnie ponawiano sugestie, aby ukrył się i zabezpieczył przed tym, co uznawano za dobrowolne oddanie się w ręce katów. Starzyński z reguły odmawiał.

Miałem możliwość przekonania się o niezłomności jego decyzji i sam, kiedy któregoś wieczora w podziemiach ratusza próbowałem przekonać go o konieczności rezerwowania sobie bezpieczeństwa osobistego. „Będziesz przecież nadal potrzebny społeczeństwu” — argumentowałem — „Twoje usługi będą jeszcze niezbędne, niebezpieczeństwo jest zaś tak konkretne”.

Starzyński słuchał uważnie, ale nie dał odpowiedzi, poza tą, że musi rzecz do końca przemyśleć. Do sprawy powróciłem następnego ranka*; teraz odpowiedź była krótka: „Nie zamierzam uciekać z posterunku”.

Nie byłem — i nie jestem tym bardziej obecnie — pewny, czy w ogóle wieczorowe odsunięcie odpowiedzi było naprawdę wyrazem chęci przedyskutowania ze sobą problemu, czy też raczej grzeczną formą zbycia jeszcze jednego natręta, wzywającego do kroku, jaki Starzyński uważał za sprzeczny ze swym obowiązkiem. Dość szorstka i krótka replika dnia następnego przemawia raczej za drugą alternatywą.

* Było to wczesnego ranka, kiedy Starzyński przyznawał odznaczenia za udział w obronie Warszawy. Skłonny jestem mniemać dziś, że było to w dniu 28 września.

Pamiętał i brał pod uwagę Starzyński swoje słowa z 6 września: „Pozostanę na stanowisku bez względu na wszystko, co się stać może”.

Mimo to uważałem osobiście i nie byłem w tym odosobniony, że namawiając Starzyńskiego do ukrycia się, nie namawiam go do zejścia z posterunku. Wydawało mi się, że ważny jest udział w walce, a nie związek z określonym stanowiskiem. Patrzyłem na zagadnienie nie tylko z punktu widzenia przyjaciela osobistego, lecz i działacza, który już raz miał wątpliwości co do słuszności dobrowolnego wyboru jawnej drogi „cierpiętniczej”.

Później mi przychodziło do głowy, że Starzyński powziął swą decyzję pozostania w zarządzie miasta i pod okupacją pod wpływem świadomości, że jest zakładnikiem niemieckim i że ukrywając się może spowodować represje wobec innych. Wkrótce jednak odrzuciłem to domniemanie, przypomniawszy sobie przebieg rozmowy z 6 września: „Choć nie jestem prezydentem miasta z wyboru ludności, ale mam obowiązek działać w jej interesie i pozostać w jej służbie” — tak wówczas mówił do swych pomocników w zarządzie miejskim.

Dziś jest dla mnie pewne, że słowa Starzyńskiego: „nie zamierzam uciekać...” były w jego ustach sformułowaniem obowiązku trwania na dotychczasowym posterunku wbrew wszystkiemu i jak długo będzie to zależne tylko od jego woli. Była w tym nieugięta konsekwencja pierwotnej decyzji, była stanowcza wierność dla raz powziętego postanowienia pozostania do końca Prezydentem Stolicy w służbie kraju i ludności miasta.

Nie ulega przy tym dla mnie wątpliwości, że liczył się Starzyński z czekającym go niebezpieczeństwem. Za dużo wiedział i widział w toku działań wojennych, aby nie mieć obaw o stosunek okupanta do siebie, i zbyt był trzeźwy, aby uważać za prognostyk pozorną poprawność wyższych wojskowych niemieckich w stosunku do członków delegacji kapitulacyjnej. Oczywiście nie wykluczam, że uspokajał się natomiast podobnie, jak wytrawny żołnierz, idący na niebezpieczną akcję: „nie zawsze się ginie, tyle razy wyszedłem cało, może i teraz się uda”.

Wykluczam natomiast domniemanie czyjeś, do mnie wypowiedziane: „Starzyński szukał śmierci świadomie, od niedawnej śmierci żony nie widział celu życia”. Trzeba było zupełnie nie znać psychiki Starzyńskiego, aby szukać przesłanek jego decyzji w tego rodzaju rozumowaniu. Wykluczam też, aby Starzyński szukał śmierci w ogóle: człowiek twardy, optymista z natury, konsekwentny do ostateczności, nie różnił się od innych niezachwianym przekonaniem co do pomyślnego dla Polski końcowego wyniku zmagani wojennych. Wystarczy, aby uświadomić sobie

wytrwały wysiłek Starzyńskiego w ciągu tygodni okupacyjnych, poprzedzających jego aresztowanie przez Gestapo, aby przyjąć za zgodne z prawdą własne jego słowa: „nie zamierzam uciekać z posterunku”. Nie chciał być winien dezercji, nawet pozornej, we własnych oczach. A trwanie na stanowisku Prezydenta Miasta w warunkach wojny z Hitlerem uważał za trwanie na posterunku żołnierskim.

Ostatnie działania przed wkroczeniem okupanta do Stolicy

Co nasuwało się teraz Starzyńskiemu do działania?

Przed wszystkim musiał on pomyśleć o zabezpieczeniu ludzi i środków do dalszej walki. To, że taka walka musi być prowadzona i na terenie kraju, nie mogło ulegać wątpliwości dla dawnego działacza konspiracyjnego. Od początku też włączył się on do przygotowań, podjętych w tym kierunku przez wojskowych polskich, którzy ukryli się przed zabraniami ich do obozów jenieckich.

Ubezpieczenie ludzi polegać musiało w pierwszej mierze na zatarciu ich przeszłości, groźnej w przypadku wpadnięcia do ręki wroga dowodów ich antyniemieckiej czy antyhitlerowskiej postawy, na usunięciu śladów służby oficerskiej itp. Dyspozycje do oczyszczenia ewidencji ludności nasuwały się same przez się i były wydane przez Starzyńskiego, a patriotyczny aparat tej służby nie tylko wypełnił doraźne jego polecenia, ale i w przyszłości powracał sam nie raz do podobnych akcji ochronnych w miarę nasuwania się poprzednio nieprzewidzianych tytułów do represji okupanta.

Nie wszystkie ważne akta państwowe mogły być w toku tzw. „ewakuacji” i podczas działań wrześnieowych usunięte, bądź zniszczone. Tak np. do Starzyńskiego doszła wiadomość, że w siedzibie Sztabu Generalnego są porzucone różne dokumenty, które nie powinny byłyby wpaść w ręce najeźdźcy. Wśród dogasających pożarów miasta nie zwrócił uwagi pożar, zaproszony w Pałacu Saskim nie bez wskazówki Starzyńskiego.

Organizacje społeczne ulegały rozwiązaniu, a ich członkowie pozostawali w ciężkiej sytuacji. Trzeba było zapewnić im środki przetrwania na choćby krótki czas. Organizacje w osobach godnych zaufania dostały odpowiednie zasiłki od Prezydenta Starzyńskiego z funduszy państwowych, jakie pozyskał w czasie pełnienia obowiązków Komisarza Cywilnego.

Przyszła organizacja oporu na początek musiała także mieć jakieś środki pieniężne. Trzeba było ukryć odpowiednią gotówkę.

Waluty obce i pieniądź krajowy został oddany do przechowania zaufanym osobom, a ich ewidencję posiadał dyrektor Zarządu Miejskiego Pawłowicz. Już po aresztowaniu Starzyńskiego pieniądze te trafiały do właściwych skarbników podziemia. Sam byłem obciążony takim depozytem w sumie 10 tysięcy złotych, które później, po szeregu miesięcy, dyr. Pawłowicz odebrał i wręczył gdzie należało*.

Porządkowanie miasta, któremu Starzyński udzielić musiał teraz wiele uwagi, wynikało nie tylko z potrzeb ludności. Było ono nakazane przez warunki kapitulacyjne.

Przygotowania do odbudowy zaprzętały też wiele czasu Prezydentowi Starzyńskiemu.

Nocujący nadal w gabinecie pracy Prezydent Starzyński i w tych dniach od aktu kapitulacyjnego po datę wejścia wojsk i władz niemieckich poświęcał czas bez reszty na działalność związaną z przygotowaniem likwidacji skutków walk w Warszawie, oraz z przygotowaniem ludności i zarządu miejskiego do dalszego życia wojennego, m.in. w postaci czynnej, skierowanej przeciwko nowemu zaborcy.

Objężdżając często miasto, mógł Starzyński naocznie przekonywać się o skali doznanych zniszczeń i strat, ale i o wielkiej sympatii, jaką się cieszył u ludności. Opowiadał niekiedy o wzruszających objawach uczucia mieszkańców wobec siebie. Okrzyki powitalne występowały, ilekroć go poznano. Warszawa była wierna swemu wrześnieowemu przywódcy i jedynie tylko nieliczni widzieli w nim sprawcę swych nieszczęść i strat wskutek — jak mówili — beznadziejnego przewlekania walki.

W tym też okresie ujawniły się wobec Zarządu Miejskiego przyszłe organa niemieckiego nadzoru cywilnego. O tym piszę jednak dopiero w następnej części, gdyż te zdarzenia należą już do pokapitulacyjnej historii Warszawy.

Wznowienie stałego kontaktu

Przekazawszy dyspozycje Starzyńskiego** podległemu mi bezpośrednio aparatowi obrony przeciwlotniczej rozkazem pożegnał-

* Pierwszy jawnie wrogi akt niemieckiej władzy nadzorczej wobec Starzyńskiego miał właśnie za pretekst zadysponowanie pieniędzmi państwowym na rzecz jednej z organizacji społecznych, podczas gdy okupant uważał się za spadkobiercę skarbu państwa polskiego i poczytywał niewydany przed kapitulacją pieniądź z polskich kas skarbowych za własny. Ale o tym będzie mowa później — w następnej części wspomnień.

** Zarządzenie Starzyńskiego z 28 września do mnie jako komendanta OPL miasta zawierało: a) polecenie postawienia komendantów OPL

nym z dnia 28 września 1939 roku, powróciłem do swych obowiązków wiceprezydenta miasta. Starzyński ulokował mnie obok siebie w dawnym lokalu służbowym wiceprezydenta dr. Graba-Łęckiego, położonym na pierwszym piętrze od podwórza. Pomieszczenie to składało się z małego pokoiku, gdzie było miejsce pracy i snu Prezydenta oraz przechodniej salki, w której Starzyński odbywał liczniejsze rozmowy i w której kanapka zapewniała mi wypoczynek nocny.

Od tej daty mogłem śledzić przez całe doby (a dopiero w drugiej połowie października zacząłem powracać wieczorami do siebie na noc) zajęcia Stefana Starzyńskiego i mieć możliwość stałego niemal przebywania z nim. Wyjeżdżając na miasto zabierał on często ze sobą wiceprezydenta Pohoskiego i wówczas na mnie spadało wyręczanie go w czasie nieobecności. Zalecał mi wtedy siedzieć w jego pokoiku, jako w gabinecie pracy Prezydenta Miasta.

Codziennie i niekiedy kilkakrotnie oddalał się Starzyński z gmachu ratusza, aby objeżdżać miasto, załatwiać rozmaite sprawy, kontaktować się z różnymi ludźmi w warunkach bardziej sprzyjających poufnym naradom.

Lista zakładników pokapitulacyjnych

Poza zadaniami pokapitulacyjnymi Starzyńskiego, leżącymi w jego obowiązkach obywatelskich wobec ludności, musiał on zatroszczyć się również o wykonanie niemieckich warunków kapitulacyjnych.

Wśród nich było i żądanie wskazania listy 12 zakładników spośród wybitnych obywateli miasta.

Starzyński zwołał w tym celu posiedzenie pełnego Komitetu Obywatelskiego i przewodniczył na nim.

Reakcja szeregu przybyłych członków Komitetu Obywatelskiego świadczyła o ich zrozumieniu sytuacji. Zgłaszać oni poczęli swoje osoby na żądaną listę.

Nie wszyscy poszli tą drogą. Padły głosy, że należy sięgnąć i do innych osób, spoza Komitetu Obywatelskiego. W szczególności podniósł się głos, że na liście powinno figurować i jedno nazwisko żydowskie.

bloków (domów) do dyspozycji Straży Obywatelskiej „dla wykorzystania do celów rozdzielczo-aprowizacyjnych i innych zleconych przeze mnie zadań”, b) polecenie przekazania do dyspozycji dyrektora wydziału szpitalnictwa wszystkich punktów ratowniczo-sanitarnych OPL, c) polecenie oddania innych służb OPL do właściwych jednostek miejskich, d) ustania funkcji OPL innych osób włącznie ze mną, e) polecenie wyrażenia wszystkim organom OPL uznania „za wielostronny ofiarny trud dla dobra ludności Warszawy”.

Z tego tytułu na liście znalazł się działacz żydowski S. Zygielbojm, który z godnością i bez wahania wyraził swą zgodę, gdy się do niego zwrócono z powyższą sugestią.

Wiceprezydenci miasta — członkowie Komitetu Obywatelskiego należeli do tych, którzy uważali, że należy przyjąć na siebie udział w tej liście. Uchylił to Starzyński mówiąc, że gdy Niemcy zażądali od niego listy, oświadczył, że on sam wraz z wiceprezydentami przyjmuje tę rolę na siebie; na to padła odpowiedź, że odpowiedzialność zakładnicza tych osób rozumie się sama przez się i że żądana jest lista 12 zakładników spoza składu osobowego Zarządu Miejskiego.

Lista została całkowicie ułożona na tym posiedzeniu Komitetu i Starzyński uzyskał możliwość złożenia jej dowództwu niemieckiemu.

Raz jeden — w początkach października 1939 — komenda niemiecka zażądała zgłoszenia się wszystkich wskazanych na liście w ich roli zakładników za spokój w mieście. Na prośbę Prezydenta Starzyńskiego komenda zgodziła się na przebywanie zakładników w gmachu ratusza, dokąd ich zaproszono. We frontowej salce I piętra zebrali się zakładnicy, a poza nią od strony klatki schodowej stanęły posterunki żandarmerii. Było to w czasie przebywania w Warszawie Hitlera, przybyłego na odbiór defilady wojsk niemieckich. Groza śmierci zawisła nad zakładnikami na jedną dobę.

Nigdy potem władze niemieckie nie powiadomiły zainteresowanych, ani Zarządu Miejskiego o ustaniu roli zakładniczej osób z listy pokapitulacyjnej. Administracja cywilna okupacyjna, na szczęście, nie przejęła tej listy, gdyż sam fakt figurowania na niej jako wybitnych obywateli Stolicy mógł być dostateczny do skazania ich na podobną śmierć, jaka przypadła wielu czołowym obywatelom polskim właśnie z tego tylko tytułu*.

* Już w kilka miesięcy po aresztowaniu Prezydenta Starzyńskiego przez Gestapo jeden z członków Komitetu Obywatelskiego, figurujących na liście, zwrócił się do mnie, jako z kolei kierownika Zarządu Miejskiego z sugestią abym wystąpił do władz okupacyjnych o zmianę nazwisk na liście na nowe. Oświadczyłem, że odrzucam stanowczo myśl zwolnienia w ten sposób zakładników z listy komitetowej od dalszego ryzyka, uważając między innymi, że przypomnienie listy właśnie byłoby prostą drogą do zagrożenia ich życia, nie mówiąc o samej koncepcji wskazywania nowych obywateli, potraktowanej przeze mnie jako wyraz czasowej utraty u zainteresowanego trzeźwości myślenia. Z wyniku rozmowy osądziłem, że udało mi się przywołać niefortunnego wnioskodawcę do przytomności. Że miałem rację, sądząc, iż niemiecka administracja cywilna zapomniiała lub w ogóle nie wie o liście, dowiódł fakt, że nigdy sprawa nie powróciła i wygasła naturalną śmiercią zapomnienia.

Rozdział IV

STARZYŃSKI POD OKUPACJĄ HITLEROWSKĄ

Pierwsze kontakty z władzami niemieckimi

Pierwsze spotkania z niemieckimi organami okupacyjnymi Prezydent Starzyński odbywał z reguły przy udziale dyr. Lorentza, którego z uwagi m.in. na dobrą znajomość języka niemieckiego, jakim sam nie bardzo władał, uprosił o czasowe pełnienie obowiązków urzędnika towarzyszącego i łącznika z władzami niemieckimi*

Wiem, że poza bezpośrednimi zetknięciami się z Niemcami w czasie pertraktacji kapitulacyjnych, Starzyński widywał w początkowym okresie okupacyjnym przyszłego szefa wydziału Generalnej Gubernii v. Craushaara, wówczas występującego jako organ cywilny przy dowództwie wojsk niemieckich. Craushaar wpadał też niekiedy do gabinetu Prezydenta na rozmowy: w toku jednej byłem biernym słuchaczem, znajdując się już poprzednio w gabinecie Prezydenta z racji odbywanej kilkusobowej narady. I z tej rozmowy i ze słów samego Starzyńskiego nie pozostał mi wyraźny obraz osoby Craushaara i spraw go interesujących. Już znacznie później, bodaj w 1943 roku, Craushaar przyjechał z Krakowa i wizytował Stadthauptmanna (starostę miejskiego Warszawy)

* W roli tej dyr. Lorentz wytrwał do daty aresztowania Prezydenta Starzyńskiego i następnie przez krótki okres udzielał mi podobnej pomocy. Jednak jego własne obowiązki służbowe stanęły mu wkrótce na przeszkodzie i zmuszony zostałem do rezygnacji z jego cennych usług i zastąpienia go kolejno innymi osobami.

Leista w pałacu Blanka. Wspominam o tym, gdyż Leist zażądał ode mnie stawienia się z tej okazji, a jakkolwiek do dziś nie uświadamiam sobie po co, musiałem się zgłosić z ówczesnym mym stałym towarzyszem rozmów i wybitnie pomagającym mi nie tylko jako tłumacz dr. Emilem Kipą. Chodziło najwidoczniej o jakieś względy protokolarne, gdyż zostałem wprowadzony do sali pełnej dygnitarzy hitlerowskich, tak z Dystryktu warszawskiego z zastępcą gubernatora Hummlem na czele, jak z urzędu „leistowskiego”. Leist przedstawił nas obu Craushaarowi, który raczył przypomnieć sobie, że widział mnie dawniej, gdy „przychodził do Starzyńskiego”. Skład i charakter zebrania uniemożliwia jakiegokolwiek próby wyzyskania sposobności dla tych, czy innych kroków, włącznie z zapytaniem o los Starzyńskiego, którego Craushaar wymienił. Miałem wrażenie, że zebrani Niemcy są po obfitej uczcie i że w tych warunkach niczego nie można się spodziewać, nie mówiąc o tym, że Leist, u którego nie chciałem sobie zamykać dróg do interwencji, nie znosił, gdy się go pomijało i nie powiadamiało o krokach, zamierzonych do podjęcia u innych, zwłaszcza wyższych, władz.

Później zresztą żałowałem, że nie postawiłem zapytania co do Starzyńskiego, bo choć nie było prawdopodobne otrzymanie rzeczowej informacji, charakterystyczny byłby odruch reakcji na takie pytanie.

Miał też Starzyński kontakty osobiste z kierownikiem partyjnej służby opieki społecznej Janowsky'm, który prowadził tzw. dożywianie ludności na ulicach, ze szczególnym wykorzystywaniem nikłej, ale przyjmowanej przez część wygłodniałych warszawiaków, pomocy (zupa i chleb w niedostatecznej ilości porcji) do celów propagandowych, takich jak filmowanie rozdawnictwa. Starzyński zabiegał u Janowsky'ego o zwiększenie pomocy do koniecznych ram, przewidzianych układem kapitulacyjnym. Oczywiście nic z tego nie wyszło.

Jeden tylko raz miałem możliwość, ale już nieco później, towarzyszenia Starzyńskiemu w jego rozmowach z organami okupanta. Starzyński uważał za konieczne nawiązanie kontaktu z wojskowym komendantem niemieckim miasta. Uważał zapewne w tym czasie, że może mu to posłużyć do dalszych akcji w sprawie pomocy ludności. Przebieg rozmowy musiał mu uświadomić, z jaką rzeczywistością należy się liczyć.

Do komendy niemieckiej miasta, mieszczącej się w gmachu dawnej polskiej komendy, udał się Starzyński w towarzystwie również drugiego wiceprezydenta Pohoskiego oraz wówczas nieodstępnego dyr. Lorentza.

W przeciwieństwie do postawy wielu innych organów spotka-
liśmy się, wchodząc do budynku od strony dawnego odwachu,
z formalną uprzejmością. Oficerowie powitali nas grzecznie, usi-
łowali pomóc przy zdejmowaniu płaszczy i zaraz zameldowali
przybycie generałowi. Rozmowa była zamówiona, ale byliśmy
zaskoczeni nadskakującą uprzejmością. Na pewno była świadomym
przygotowaniem do treści mającej nastąpić rozmowy.

Zabierał głos wyłącznie Starzyński i tłumaczący dyr. Lorentz,
a z drugiej strony niemiecki komendant miasta. Starzyński wygło-
sił wstępne słowa o celu przybycia, a następnie odpowiedział
generał niemiecki. Jego słowa nie dały się zapomnieć. Poza po-
czątkowymi zdawkowymi zwrotami, wypowiedź generalska doty-
czyła bezpieczeństwa okupanta w Warszawie. „O ile coś się stanie
w Warszawie” — oświadczył w zdecydowanym tonie — „co
byłoby przeciwko nam zwrócone, z Warszawy nie pozostanie
kamień na kamieniu”.

Nieraz w toku okupacji i zwłaszcza podczas powstania war-
szawskiego 1944 roku powracały mi w pamięci słowa pierwszego
niemieckiego komendanta miasta. Treść ich była niedwuznaczna.
Wykonanie odbyło się w latach powstania w getcie i powstania
1944 roku z nie mniejszym od zapowiedzianego okrucieństwem.

Wyprowadzono nas z budynku z równą uprzejmością, z tymi
samymi objawami usłużności, niemal wyglądającej na kpiny. Po
wyjściu zamieniliśmy ze sobą kilka zdań na temat odbytej roz-
mowy, a właściwie jedyne jasnego w niej oświadczenia ze
strony niemieckiej. Po wydarzeniach września 1939 nie byliśmy
zbyt zdumieni deklaracją, uważaliśmy, że należy się liczyć ze
wszystkim. Ale to „wszystko” w późniejszym wykonaniu prze-
rosło wielokrotnie moją ówczesną wyobraźnię.

Właściwą cywilną władzę warszawską okupanta zaprezento-
wali z końcem września czy początkiem października przybyli do
ratusza trzej przedstawiciele przyszłego organu nadzoru nad pol-
skim zarządem miejskim.

Przygotowania techniczne do stosunków z okupantem

Starzyński zatroszczył się od razu o uniknięcie trudności
spowodowanych nieznaną języka niemieckiego przez współ-
pracowników poprzez niezwłoczne zorganizowanie wieloosobowe-
go biura tłumaczy. Był wśród nich nieoceniony mój późniejszy
pomocnik dr Kipa, byli doraźnie towarzyszący mi w rozmowach
inni, jak zamordowany przez Gestapo Hulewicz, czy jak pełniący
przy mnie funkcję tłumacza raz jedyny Treugutt czy Traugutt,

doproszony przeze mnie do rozmowy, gdy przybyli trzej kierownicy członkowie pierwszego zespołu nadzorców.

Zatroszczył się też Starzyński o formę korespondencji z Niemcami. Stojąc na stanowisku, że uprzejmość zawsze ułatwia i może być użyteczna, zastosował od razu formy dawniej stosowane do korespondencji z władzami nadzorczymi polskimi. „Treść musi być inna, forma nie powinna drażnić” — wypowiadał się Starzyński.

Ta forma przetrwała przez całą okupację, przez długie lata i po aresztowaniu Starzyńskiego. Gdy niektórzy tłumacze zmieniali niemieckie zwroty grzecznościowe ze stosowanych poprzednio na inne, choćby równie dosłownie oddające treść, zawsze poprawiałem, mówiąc: „Trzymajmy się jednego schematu. Szablon stosowany stale uchyla prawdziwą grzeczność, każda zmiana nadaje charakter zamierzonej uprzejmości”. Nie zawsze widziałem, że moje przywiązywanie wagi do szczegółów formy jest podzielane, niekiedy tłumacze uważali, że forma nie ma w ogóle znaczenia, ale starali się przecież czynić zadość uporowi zwierzchnika, nawet gdy nie byli zgodni z nim co do zasadności uporu.

Pierwsza trójka nadzorców

Nie było wtedy Starzyńskiego w gmachu. Wyjechał na miasto wraz z Pohoskim. Zasiadłem w gabinecie Prezydenta. Była godzina około południa, gdy drzwi się otworzyły i ujrzałem trzy postacie w mundurach. Wkroczyli, jak przystało na „zwycięzców”, bez zameldowania i bez pukania. Oświadczyli mi, że są władzą nadzorczą nad zarządem miejskim. „Jak dawniej Wasz, jak to się nazywało — Wojewoda, Komisarz Rządu” — rzucił te objaśnienia jeden z przybyłych łamaną polszczyzną.

Wymienili swoje nazwiska: Dr Otto, Dr Dengel, Stadtdirector Becher. Zapytali, kim jestem, potem czy nie ma w gmachu Prezydenta Starzyńskiego, względnie gdzie jest i kiedy powróci. Odpowiedziałem swoją kiepską niemczyzną, że nie wiem dokąd się udał. „Nie szkodzi, powiemy Panu, czego potrzebujemy, Pan powtórzy mu, a my przyjdziemy jutro, niech na nas czeka”.

W tej sytuacji doprosiłem tłumacza (p. Treugutta) do kontynuowania rozmowy, chcąc uniknąć nierozumienia szczegółów powiedzeń niemieckich.

Rozmowa w pięciu była krótka. Padło powiedzenie, że chcą ustalić ze Starzyńskim swoją siedzibę urzędową w zespole ratuszowym, oraz że pragną, aby im wydrukować formularze kores-

pondencyjne z nazwą stanowiska służbowego. Gdy zapytałem, jak to ma brzmieć, powiedzieli: „po niemiecku Komisarz Rządu na m. Warszawę”. Powtórzyłem, tłumacząc na niemiecki: „Regierungskommissar für die Stadt Warschau”. Kiwnęli głowami (później okazało się, że ma być inaczej: „Reichskommissar”, ale to sprostowali dopiero przy następnej bytności już bezpośrednio Starzyńskiemu).

Po wymianie kilku zdań Otto i Becher wyszli, a pozostał Dengel. Wyciągnął się w fotelu niedbale i zaczął rzucać różne pytania. Widać było, że to on jest człowiekiem zaufania partii, albo chce nim zostać przy swym zwierzchniku Otto, robiącym wrażenie człowieka dbałego tylko o tytuły, poczynając od swych dwóch doktoratów, które starannie podkreślił już przy wymienianiu swego nazwiska. Trzeci — Becher — uczynił na mnie wrażenie typowego niemieckiego podoficera. Wrażenia moje pierwotne później na ogół potwierdziły się. Otto ujawnił swoje cechy kabotyńskie, Becher — prostaka, Dengel — wroga z całej duszy, czołowego w tej trójce nieprzyjaciół polskości.

Pytania Dengla były różnorodne i zaskakujące: „Czy w Zarządzie miejskim są Żydzi”, „Kogo ta fotografia na biurku przedstawia”, „Czy ludność jest zadowolona z naszego przyjscia”.

Odpowiedziom chciałem nadać charakter zniechęcający do kontynuowania tej, jak uważałem — bezcelowej rozmowy. Odpowiedziałem na pytanie co do fotografii zmarłej żony Prezydenta, co do współpracowników Żydów — odrzekłem, że nie sądzę, aby do moich obowiązków należało udzielanie takich wyjaśnień, na trzecie pytanie — wymownie zamilkłem. Dengel uśmiechał się zjadliwie.

Rozmowę powtórzyłem Stefanowi Starzyńskiemu po jego powrocie, dając mu charakterystykę osób, oraz relację o życzeniach przybyłych.

Starzyński od razu wysunął propozycję oddania Niemcom Pałacu Blanka. Chciał za wszelką cenę uniknąć zupełnie bezpośredniego sąsiedztwa, a liczył — zresztą słusznie — na wrażliwość dorobkiewiczowską hitlerowców posiadania siedziby w pałacyku. Jak w przyszłości okazało się, w grę wchodził jeszcze jeden element, przemawiający dla Niemców za tym wyborem — możliwość odseparowania się murami od niepewnego sąsiedztwa polskiego zarządu miejskiego i jego współpracowników ratuszowych. Argument ten nabrał znaczenia zwłaszcza po udanym zamachu na jednego z współpracowników Otta i jego następców — Brauna. Wówczas jedynym dostępem do siedziby niemieckiego nadzoru stało się wejście zewnętrzne od strony placu Teatralnego, inne zostały odcięte. Tak się więc składało, że obie strony

miały powody, aby nie mieć bezpośredniej ze sobą łączności poza telefoniczną.

Gdy Otto zjawił się po raz wtóry, Starzyński wziął na siebie pokazanie mu pałacu Blanka. Lokal przypadł Niemcowi do gustu, lecz główną uwagę, jak mi opowiadano, na klatce schodowej, której piękno uderzało, zwróciły stojące na podeście skrzynie. „Czy to wino?” — zapytał.

Pierwszy kontakt Starzyńskiego z Otto ograniczył się — o ile mi było wiadome — tylko do sprawy lokalowej, oraz do sprostowania nadruku na okazanym mu wzorze żadanego blankietu firmowego.

Sprawy bieżące Prezydenta w październiku

Miesiąc po kapitulacji trwała praca Starzyńskiego, zanim został aresztowany. Składała się ona z części tajnej oraz działalności jawnej, tak wobec społeczeństwa, jak w stosunku do okupanta.

Na pierwszy plan występowały w tej drugiej części aprowizacja ludności i rekonstrukcja zniszczonych i uszkodzonych urządzeń miejskich.

W porządkowaniu Miasta występowało na plan pierwszy usuwanie gruzów z ulic i przejść, oraz szklenie okien, gdyż brak szyb stawał się już mocno dokuczliwy wobec wzrastającego chłodu.

Przy odbudowie urządzeń ogólnego użytku miały pomagać organa niemieckie. W istocie wystąpiła pomoc specjalnych wojskowych oddziałów technicznych. Sprowadzała się ona do dostawy niezbędnych materiałów, których brak w zniszczonym mieście był oczywisty, a bez nich niesposób było przywrócić działania niezbędnych i dla okupanta urządzeń. W samej robocie pomoc wojsk technicznych niemieckich była bardziej ograniczona i niekiedy sprowadzała się do komenderowania i stawiania wymagań. Aroganckiej często postawie wojskowych nie wystarczał fakt pełnej poświęcenia pracy brygad polskich, ofiarnie stojących do odbudowy urządzeń miejskich.

Z natury rzeczy okupant był przede wszystkim zainteresowany w zapewnieniu wody i prądu, mniej — komunikacji miejskiej. Toteż i dostawy materiałów i nacisk na pośpiech zależał z tej strony od stopnia związku odbudowy z interesem okupanta.

O odbudowie miasta we właściwym rozumieniu trudno było mówić z Niemcami nie tylko w tym okresie, ale i później, kiedy każda inicjatywa polska w kierunku rekonstrukcji zburzonych

obiektów natrafiała na podejrzliwe podejście władz niemieckich, dbałych o to, aby materiał budowlany był rezerwowany dla robót ważnych dla interesu niemieckiego. Tak jednak później, jak już wtedy w początkowym okresie, udawało się stosować metody wyzyskujące brak orientacji, czy nieporządek lub niesumienność tworzonego przez Niemców układu stosunków.

Tak czy inaczej doraźne poczynania i snucie planów odbudowy absorbowały mocno Prezydenta Starzyńskiego w owym okresie.

W tym czasie Starzyński natrafiał na stopniowo stawiane mu trudności i przeszkody w realizacji służby dla dobra ludności. W momencie gdy warunki życia stawały się coraz trudniejsze, ceny szły w górę, a znużenie ciężkimi przeżyciami odbijało się na jakości pracy, niemiecki nadzór uderzył pracowników miejskich redukcją płac. Na żądanie niemieckie ich redukcji Starzyński postawił wniosek o określenie miesięcznego maksimum na 1.200 złotych, nie ruszając niższych wynagrodzeń. Odpowiedź skierowana w drugiej połowie października 1939 r. przez Dengla do Prezydenta Starzyńskiego nakazywała redukcję wszelkich wynagrodzeń o połowę, wykluczając od tego jedynie kwoty poniżej 200 złotych miesięcznie.

Zarządzenie trzeba było zastosować. Stan finansów miejskich, jeszcze dysponujący pewnymi rezerwami, groził w najbliższej już przyszłości załamaniem* i konieczność rewizji wydatków była niewątpliwa, oczywiście nie tak mechanicznymi środkami, jak narzucane przez nadzór okupacyjny.

Jeżeli jednostki organizacyjne miejskie pracowały i oddawały bądź co bądź duże usługi ludności, to nie czyniły tego w tych warunkach za wzajemne świadczenia. Było to kontynuowanie ofiarności społecznej, zapoczątkowanej w okresie wrześnieowym, obecnie nadal prowadzonej na wezwanie Starzyńskiego. To poczucie obowiązku występowało i później, po aresztowaniu Starzyńskiego, choć nie bez odchyień, wynikających z konieczności utrzymania się na powierzchni życia i nie bez objawów chorobowych, jeśli chodzi o część pracowników mniej odporną. Z pewnością jednak trwało i potem u większości zaszczeplone za Starzyńskiego

* Znaczenie później udało się dyrektorowi finansowemu Zarządu Miejskiego Iváncze namówić władze niemieckie do podwyższenia udziału miasta w dochodach „państwowych”, co przejściowo ulżyło sytuacji. Jednak nigdy w ciągu lat okupacji nie udało się poprawić warunków wynagrodzenia pracowników miejskich w sposób, w jakiegokolwiek mierze dostosowany do wzrostu cen. Aparatowi miejskiemu polski Zarząd Miejski usiłował przychodzić z różnymi formami pomocy dodatkowej, zarobki realne jednak kurczyły się stale, schodząc ostatecznie niemal do symbolu wynagrodzenia.

poczucie obowiązku służby: „nie ludność dla nas, my dla ludności”.

Sprawa żydowska, organizacji kościelnych i inne

W tym to już okresie podstawowe zarządzenia hitlerowskie uderzać zaczęły w interesy reprezentowane przez Zarząd Miejski, będąc z reguły kierowane do jego głowy — Prezydenta Starzyńskiego.

Jednym z nich był zakaz jakichkolwiek świadczeń na rzecz organizacji religijnych, jak również na korzyść ludności żydowskiej. Odrębna organizacja dla Żydów, mających być wyłączonymi ze wspólnej gospodarki komunalnej, dotychczas nie znającej różnic wyznaniowych czy narodowościowych, stała się realną groźbą.

Daleko mniej posunięte ograniczenia zaczęły dotyczyć współdziałania z organizacjami dobrowolnej opieki społecznej, a dotacje dla S.K.S.S. zostały zarejestrowane i później ujęte w ścisłe wytyczne co do wysokości sum.

Zaczęły się chaotyczne, lecz codzienne ograniczenia swobodnej, mieszczącej się w przedwojennej doktrynie samorządowej, działalności Zarządu Miejskiego.

Starzyński reagował, pisał, chodził do niemieckiego nadzoru, tłumaczył i prosił. Niewiele to skutkowało. Wiedział dobrze, że tak, a nie inaczej musi wyglądać „współdziałanie” najeźdźcy z tolerowaną z konieczności instytucją polskiego zarządu miejskiego, ale nie chciał sobie mieć nic do wyrzucenia i zabiegał wszędzie gdzie mógł.

Niezależnie od zarządzeń przykre było, że każdy Niemiec miał nieograniczone niczym, poza własnym zasobem zuchwałości, „prawo” włożenia do siedziby Prezydenta Miasta i nękania go swoimi żądaniami, często najbardziej nieprawdopodobnymi i źle skierowanymi. Otoczenie starało się chronić Prezydenta, nie zawsze z powodzeniem*.

W obliczu tych wszystkich, oficjalnych i na własną rękę wystąpień niemieckich Prezydent Starzyński zachowywał nie tylko stały spokój zewnętrzny, ale i nieustanną troskę o zachowanie godnej i zgodnej z interesem polskim postawy.

* Te nachodzenia na gabinety władz miejskich polskich trwały i potem z wielką siłą, póki kolejny kierownik nadzoru niemieckiego Leist nie wydał władzom miejskim polskim „zakazu” przyjmowania interesantów niemieckich, których miano teraz z reguły odsyłać do siedziby niemieckiego urzędu w Pałacu Blanka. W formie hitlerowskiej wydane zarządzenie dało posłuch sugestiom polskich organów, pragnących likwidacji fali natrętów.

Podobnie jak w okresie działań wojennych Starzyński spędzał czas bez końca w gabinecie pracy i w objazdach po mieście. Gdzie trzeba było, tam był!

Na pewno dość liczne bywały tajne spotkania Starzyńskiego po różnych lokalach w sprawach zasadniczego oporu Niemcom. Ratuszowe pomieszczenia najmniej się do tego nadawały. Te były niewątpliwie otoczone dyskretną obserwacją hitlerowską, a ludzie, z którymi w sprawach niejawnych Starzyński musiał się stykać, byli zbyt dobrze znani w gmachu ratusza, gdzie nawet najpewniejsi pracownicy nie powinni byli wszystkiego wiedzieć. Że tak jest, dał dowód jeden wiele mówiący przykład. Byliśmy wtedy zebrani u Starzyńskiego w jego gabinecie, m.in. Pohoski i ja, kiedy wszedł woźny, zresztą jak najbardziej zaufany, mówiąc: „Przyszedł generał Karaszewicz-Tokarzewski i kazał zameldować się Panu Prezydentowi, jako...”. Tu wymienił jego ostatnio przybrane nazwisko, figurujące w wydany ad hoc dokumencie osobistym. Jasne było, że tak ryzykownych sytuacji nie wolno było dopuszczać i Starzyński starał się zapobiec powtórzeniu się takich i podobnych, wybitnie antykonspiracyjnych scen.

Oddać bardziej dokładnie codzienny bieg życia i pracy Prezydenta Starzyńskiego w tym okresie niesposób, nie mając notatek kronikarskich z tego czasu, jakie byłyby niezbędne dla uporządkowanego obrazu owych dni.

Pierwsza groźba aresztowania

Staranne utrzymywanie prawidłowych form zapisów księgowych nie pasowało do wrześnieowych metod działania Starzyńskiego. Aparat finansowy miejski był jednak dobrze wyuczony i nie zaniedbał zaksięgować pod właściwymi tytułami i datami dotacji wypłaconych z woli Prezydenta (celem dania określonym organizacjom społecznym możliwości pewnego przetrwania). Być może Starzyński zapominał odpowiednio pouczyć swego dyrektora finansowego, być może ten go nie rozumiał. Dość, że delegowani do miejskiego wydziału finansowego kontrolerzy niemieccy mogli byli trafić do zapisów, ujawniających posunięcia finansowe Starzyńskiego z okresu kapitulacyjnego; miał on zresztą żal o to do swego dyrektora finansowego i dał temu gorzki wyraz, gdy sprawa stała się tematem ultimatum wystosowanego do niego pismem zastępcy Komisarza Rzeszy na m. Warszawę.

Dobrze zresztą, że kontrolerzy pominęli z jakichś przyczyn inne analogiczne zapisy lub uznali je za wydatki z okresu przed

kapitulacją, dość, że jedna jedyna subwencja stała się powodem ataku denglowskiego. Jedna jedyna i najmniejsza. Chodziło w liście Dengla o bodaj 40 tysięcy wypłaconych gminie ewangelicko-augsburskiej w Warszawie.

List stwierdzał nielegalność wydatkowania tej sumy ze środków państwowych już po kapitulacji Stolicy, a więc — jak twierdziła treść pisma — na szkodę „spadkobiercy b. państwa polskiego”, czyli skarbu Rzeszy. List domagał się niezwłocznego odzyskania kwoty przez spowodowanie wpłaty jej do kasy miejskiej.

Zakończenie listu było charakterystyczne. O ile sprawa nie zostanie załatwiona natychmiast w sposób żądany, nastąpi przekazanie jej Gestapo.

Sytuacja była jasna. Wydawało się nam nawet, że stanowi ona tylko pretekst do umotywowania represji wobec Prezydenta Starzyńskiego. Uważaliśmy, że należy uczynić zadość wezwaniu. Starzyński podzielił pogląd i zaprosił na rozmowę p. Ewerta, który reprezentował wobec niego obdarowaną instytucję*.

I dla pana Ewerta sytuacja była jasna, uznał on konieczność restytucji podjętej sumy. Następnego dnia była ona wpłacona, a nadzór niemiecki — stosownie powiadomiony. Musiał on uznać sprawę za wyczerpaną.

Inne dotacje były czy to lepiej ukryte, czy kontrolerzy zreflektowali się, czy zajęli się zgoła czym innym po tym sukcesie, faktem było, że sytuacja nie powtórzyła się**, a podejrzenie, że w sprawie Gminy ewangelickiej chodziło o pretekst, utraciło w dużej mierze podstawę. Tym niemniej obawy nasze o Starzyńskiego nie osłabły i z dnia na dzień oczekiwaliśmy, co stanie się nową okazją do upozorowania wkroczenia Gestapo. Myliliśmy się jeszcze mocno w ocenie metod hitlerowskich. Gestapo nie zależało szczególnie na pozorach i w czasie uznanym przez siebie za właściwy zatrzymało ono Starzyńskiego, nie osłaniając aresztowania i dalszego postępowania jakimikolwiek pozorami winy.

Podpis Dengla na liście po raz pierwszy grożącym Gestapo, podobnie jak na szeregu innych o nieprzyjemnym tonie i treści, potwierdził moje pierwotne wrażenie, że to jest główna postać

* P. Ewert, przedwojenny senator, członek miejskiej Komisji Rewizyjnej i działacz społeczny, był też jednym z członków Komitetu Obywatelskiego, powołanego za dni wrześniowych, oraz jednym z 12-tych zakładników, o której wyżej pisałem.

** Była później wprawdzie, i to już po aresztowaniu Starzyńskiego, przedmiotem dochodzeń niemieckiego nadzoru finansowego i dotacja dla syndykatu dziennikarzy, ale badanie dotyczyło raczej prawidłowości użycia subwencji i wyjaśnienia, złożone Niemcom m.in. przez P. Kauzika, zostały uznane za dostateczne.

partyjna w zespole Pałacu Blanka, zdecydowany wróg Polaków, a Starzyńskiego w szczególności.

Aresztowanie Prezydenta Starzyńskiego

Nie byłem wówczas ani w gmachu ratusza, ani tym więcej w gabinecie Prezydenta, gdy dwaj oficerowie Gestapo pojawili się po niego w dniu 27 października 1939 roku i zabrali go ze sobą, nie pozwalając obecnemu w gabinecie dyr. Lorentzowi na towarzyszenie. O fakcie dowiedziałem się po powrocie. Mimo, że w owym czasie wracało się niekiedy z przesłuchań na Szucha, byliśmy mocno zaniepokojeni, my — ludzie najbliższego otoczenia Starzyńskiego. Zdecydowaliśmy też od razu, aby zwołać na następny dzień rano naradę Komisji Ogólnej Komitetu Obywatelskiego dla rozważenia powstałej sytuacji w przypadku dłuższego zatrzymania Prezydenta, z czym w gruncie rzeczy liczyliśmy się wobec niepozwolenia dyr. Lorentzowi na towarzyszenie zabranemu Prezydentowi. Poza tym ustaliliśmy, że nazajutrz rano dyr. Lorentz zamówi u Otta rozmowę dla mnie celem podjęcia interwencji o zwolnienie aresztowanego. Nie pamiętam już, czemu uznano, że to ja mam być interweniującym, a nie Pohoski.

Nazajutrz, o godzinie 10 rano, posiedzenie Komisji Ogólnej zaczęło się punktualnie przy pełnym udziale członków. Zreferowałem pokrótce zaszłe wypadki i zamiar udania się mego do władz niemieckich w pałacu Blanka, gdy przyszedł stamtąd dyr. Lorentz, komunikując, że jestem wzywany niezależnie od własnego zgłoszenia, gdyż Niemcy pragną, abym objął kierownictwo Zarządu Miejskiego. Że chodziło o mnie, a nie o kolegę Pohoskiego, było widoczne z cech charakterystycznych, jakimi Lorentzowi opisywali Niemcy moją sylwetkę, aby uniknąć przybycia innej osoby.

Zwróciłem się do Komisji z prośbą o pozwolenie mi na udanie się na rozmowę, którą w każdym razie chciałem odbyć celem interwencji u Otta i zorientowania się bliżej co do losów Starzyńskiego.

Komisja nie zgłosiła uwag i uznała za słuszną moją propozycję, sama decydując wyczekać na mój powrót.

Odbyła się więc u Otta rozmowa nas dwu — Lorentza i mnie. Z tamtej strony, o ile pamiętam, był obecny „adiutant” Braun, przez cały czas stojący poza biurkiem i milczący, oraz dyr. Becher.

Zacząłem od interwencji, będącej z mojej strony celem rozmowy. Mówiłem po polsku, na język niemiecki przekładał dyr. Lorentz. Odpowiedź Otta była beznadziejna: „Nie wiem nawet,

czy jeszcze żyje, nic zrobić nie mogę”. Starał się jak najbardziej skrócić ten temat. Gdy prosiłem o poczynienie wszelkich kroków dla ustalenia losu Starzyńskiego i w kierunku uwolnienia go, milczał. Widoczne było, że niczego nie uczyni. A fakt nieobecności Dengla zdawał się świadczyć o tym, że sprawy nie zamierza się omawiać w sposób rzeczowy, bo raczej Dengel (o ile i on) mógł być w toku rzeczy pełniej zorientowany.

Gdy nieudana interwencja doszła do końca, Otto oświadczył, że przejmuje obecnie władzę jako Stadtpräsident*, a mnie zamierza powierzyć kierownictwo polskiego Zarządu Miejskiego z tytułem komisarycznego burmistrza. O moją zgodę nie pytał, a na uwagę, że w polskim układzie starszy hierarchicznie jest wiceprezydent Pohoski, zauważył jedynie: „Może go Pan wyznaczyć na swego zastępcę”. Wręczył mi w tym momencie odpowiedni papier, a widocznie zorientowawszy się, że czegoś zaniedbał, w ostatniej chwili zapytał: „Czy mogę liczyć na Pańską lojalność?”. Odpowiedź była odruchowa: „We wszystkim, co dobro ludności polskiej będzie miało na celu”. Nie odmówiłem przejęcia kierownictwa, będąc przekonany, że jest to zgodne z taktyką, ustaloną przez Starzyńskiego: trwania na posterunku, aby strzec dobra miasta i jego ludności. Przygotowałem się myślowo do takiej reakcji w drodze, mając za sobą brak zastrzeżeń Komisji Ogólnej i kolegi Pohoskiego, gdy wychodziłem po zapoznaniu ich przez dyr. Lorentza z celem wezwania przez nadzór hitlerowski.

Po powrocie powiadomiłem Komisję Ogólną o przebiegu rozmowy. Przyjęła ona zajęte przeze mnie stanowisko do wiadomości. Kolega Pohoski z całkowitym zrozumieniem uznał sytuację i zapewnił mnie o pełnej gotowości pomożenia mi w pracy.

Po rozmowie u Otta i po ukończeniu narad przez Komisję Ogólną, doszliśmy z kolegami Pohoskim i Pawłowiczem do wniosku, że niezbędne jest zebranie dyrektorów instytucji miejskich, powiadomienie ich o aresztowaniu prezydenta Starzyńskiego i o nowym układzie władz, traktowanym przeze mnie jako tymczasowy. Inna rzecz, że byłem niedobrej myśli co do losów Starzyńskiego. Słowa kabotyna Otta mogły mieć tylko złe znaczenie. Okazało się, że los, o którym wspomniał Otta, nie spotkał Starzyńskiego od razu, lecz dopiero po długoletnim więzieniu i cierpieniach. Gdy zaczęły nas dochodzić wieści o więzieniu go w Warszawie i nie na Szucha, lecz na Daniłowiczowskiej i w Pawiaku, nastrój nieco się poprawił, natomiast po wywiezieniu go z kraju liczyłem się stale z najgorszym.

* W niemieckim układzie stosunków było to stanowisko dające uprawnienia i w zakresie tzw. bezpieczeństwa publicznego.

W ten sposób skończyła się chlubna karta Warszawy, związana z nazwiskiem Starzyńskiego. Zaczął się dalszy długotrwały, stale coraz cięższy, okres pracy polskich czynników miejskich, zamierzających zachować pod wieloletnią okupacją podstawową ideę Starzyńskiego trwania w służbie ludności, póki się da i wbrew wszystkiemu.

Do zachowania właściwej postawy wezwałem w krótkich słowach licznie zebranych w sali portretowej ratusza kierowników służb miejskich. Z powagą wysłuchali oni hiobowej wieści, w spokoju — wiadomości o przejściu osieroconego kierownictwa spraw miejskich przeze mnie.

Rozdział V

PO ARESZTOWANIU STARZYŃSKIEGO PRZEZ GESTAPO

Okres więzienny Starzyńskiego

Od daty aresztowania po dni poprzedzające bezpośrednio święta Bożego Narodzenia 1939 r. Starzyński przebywał w więzieniach warszawskich. Bardzo szybko Dyrektora Pawłowicza doszła zupełnie pewna wiadomość, że Starzyński żyje i gdzie przebywa. Liczna jeszcze polska służba więzienna, oddana sprawie narodowej i wielbiąca, jak inni, bohatera wydarzeń wrześniowych, zajęła się aresztowanym bez względu na ryzyko. Wiadomości systematycznie docierały o Prezydencie, bądź w postaci „grypsów”, bądź ustnych informacji. Dyrektor Pawłowicz zorganizował pomoc żywnościową dla zatrzymanego, która docierała również dzięki pomocy służby więziennej.

Było wiadome też, że Starzyński trzyma się dobrze. Nie mogliśmy odgadnąć, do czego Niemcy dążą, ale przedłużający się okres przebywania więźnia w Warszawie wnosił akcenty pewnej ulgi i nadziei, nie usuwającej jednak oczywiście obaw o przyszłość.

Na święta poszła również paczka do Starzyńskiego, gdy jak grom z nieba spadł na nas tym razem meldunek, że nie można już było jej doręczyć, ponieważ Starzyński został wywieziony, a zapis więzienny o ubytku więźnia nosił wyraźnie charakter wprowadzający w błąd.

Stało się wkrótce pewne, że Starzyński został wywieziony na teren Rzeszy, nie było jedynie wiadome, dokąd. I od tego

czasu aż do końca okupacji pozostawałem w niepewności co do losu Przyjaciela i Zwierzchnika.

Zdecydowałem pozostawić gabinet Prezydenta Starzyńskiego niezajęty, pragnąc dać zewnętrzny wyraz oczekiwaniu na jego powrót. Niestety, władze niemieckie wkrótce wykorzystały ten fakt dla objęcia części ratusza wraz z gabinetem Prezydenta Starzyńskiego dla komisji mieszanej niemiecko-sowieckiej, która podjęła prace w lokalu na szereg tygodni. Gdy prace tej komisji ustały, w dbałości o uniknięcie powtórzenia się podobnej sytuacji, rozpocząłem urzędować w gabinecie Prezydenta. Ku memu głębokiemu żalowi radosna chwila opuszczenia go dla zrobienia miejsca prawowitemu jego posiadaczowi nie nastąpiła. W gabinecie Prezydenta musiałem przebywać z racji swych funkcji aż do 5 sierpnia 1944, kiedy gmach ratusza w ogóle opuściłem.

Z Niemiec od czasu do czasu napływały różne wiadomości o miejscach przebywania Starzyńskiego. Były typowe plotki, były i wiadomości od osób godnych zaufania. Osobiście wszystkie, które zostały mnie przekazane, uważałem za niepewne, a często za wyssane z palca. Zresztą i po wojnie docierały podobnej wartości informacje. W rezultacie nie udało się dokładnie ustalić, o ile mi wiadomo, kolejnych losów Starzyńskiego w Niemczech.

Okres od wywiezienia Starzyńskiego z Polski aż po jego śmierć oczekuje nadal na pełne wyjaśnienie. Doniesienie o fakcie i dacie śmierci nie wyczerpuje sprawy.

Przestuchanie mnie przez Gestapo „w sprawie Starzyńskiego”

Powróciwszy któregoś dnia listopadowego z miasta do biura zastałem wiadomość, pozostawioną przez przybyłych do ratusza gestapowców, że mam zgłosić się „na Szucha” tegoż dnia o godz. 14-ej. Poszedłem.

Po zameldowaniu przybycia zostałem zaprowadzony na jedno z wyższych pięter. W pokoju było dwóch gestapowców. Spyтали, czy mówię po niemiecku. Na zaprzeczenie oświadczyli, że wezwą tłumacza, informując, że zostałem „zaproszony” do udzielenia paru informacji w sprawie aresztowanego Starzyńskiego. Jeden z gestapowców poszedł po tłumacza, a drugi zaczął wertować posiadany gruby tom i po chwili odczytywać mi urywki z wrześnieowych przemówień radiowych Prezydenta. Czytaniu towarzyszyły złośliwe śmiechy i kpiny, a gdy czytający doszedł do zarzutu bombardowania szpitali, padło pod moim adresem zapytanie: „Czy Pan też wierzy w te bzdurne zarzuty?” Odpowiedziałem: „Jestem kapitanem rezerwy w piechocie, nie znam się więc na

sprawach artylerii czy lotnictwa bombardującego. W każdym razie tyle wiem, że pociski mają rozrzut, powodujący niekiedy trąfanie w inne obiekty, niż to było zamierzone”. Odpowiedź była przyjęta obojętnie do wiadomości i czytanie urywków przemówień trwało jak poprzednio aż do powrotu drugiego gestapowca wraz z młodym, źle wyglądającym, kilkunastoletnim młodzieńcem, mającym uczestniczyć w przesłuchaniu w charakterze tłumacza.

Jeden z gestapowców zasiadł do maszyny do pisania dla protokołowania zeznań, drugi podjął zapytania. Najpierw, po spisaniu moich personaliów, padły o ile pamiętam, pytania o dawność znajomości ze Starzyńskim i okres współpracy w Zarządzie Miejskim, ale ta wstępna część dochodzenia nie utkwiała mi równie mocno w pamięci, co dalsze zainteresowania indagujących mnie. Z kolei zostały rzucone dwa dobrze zapamiętane pytania. Pierwsze dotyczyło „sprawy drożdżowej”. „Co Pan na jej tle sądzi o uczciwości Starzyńskiego” — brzmiało pytanie. Odpowiedzią moją było: „Prezydent Starzyński był nie tylko moim zwierzchnikiem, był moim osobistym przyjacielem, nie byłby zaś nim, gdybym go nie uważał za człowieka nieposzlakowanej uczciwości”. Druga kwestia dotyczyła sprawy p. Sokołowskiego: „Co Panu jest wiadome o przyczynach aresztowania tego pana, którego Starzyński kazał zastrzelić”. Tym razem sytuacja łatwo dała się wyczerpać bez dania rzeczowej odpowiedzi. „Nic o tej sprawie nie wiem i wiedzieć nie mogę, gdyż jak Panowie się dobrze orientują, w okresie września przebywałem poza ratuszem jako komendant obrony przeciwlotniczej. Nie miałem więc możliwości śledzenia tego, co się dzieje w gabinecie służbowym Starzyńskiego i co robi on poza nim. Samo wymienione nazwisko nie jest mi też znane”.

Zdaje mi się, że jeszcze jedna kwestia interesowała gestapowców i jedno jeszcze padło wobec mnie ich pytanie. Ale z tego nie pamiętam już nic, najwidoczniej była to rzecz bez istotnego znaczenia.

Protokół przesłuchania nie przekraczał jednej stroniczki. Dano mi go do podpisania. Dla zasady zakwestionowałem parę słów, zresztą ostrożnie, gdyż przecież oświadczyłem, że niewiele rozumiem po niemiecku, a i niczego w tym języku nie mogę sformułować w sposób jako tako zrozumiały. Gestapowiec powiedział: „Przecież to, co jest napisane, to jest to właśnie”. Gdy kręciłem głową, dodał: „Niech Pan podpisze, w razie czego będzie Pan zawsze mógł powiedzieć, że nie rozumiał dokładnie tekstu”. Zrobiłem minę biorącego to na serio i podpisałem.

„Jest Pan więc wolny” — powiedział gestapowiec. „Nie bardzo” — odrzekłem — „z gmachu nie będę wypuszczony bez

przepustki". „W istocie tak jest, zaraz pójdę ją wystawić". I gestapowiec wyszedł z pokoju. Minęło kilka minut, pozostały gestapowiec i tłumacz podnieśli się. „Niech Pan idzie z nami" — usłyszałem. Przeszliśmy do innego wielkiego pokoju, gdzie rzeczywiście był obecny ten, który mnie badał. Zwrócił się on do mnie ze słowami: „Zanim Pana zwolnimy, chcemy Panu zrobić jedną przykrość". Po chwili wyczekiwania dodał: „Musimy przeprowadzić u Pana rewizję, co Pan na to?". „Skoro taka jest Panów powinność, nic nie mogę powiedzieć". „No, to pojedziemy do Pana" — zakonkludował gestapowiec.

Na dole wszyscy czterej wsiedliśmy do osobowego auta i udaliśmy się do mego mieszkania przy ulicy ks. Felińskiego.

Rewizja była powierzchowna. W pewnym momencie gestapowiec powiedział: „Czy Pan nie ma jakich listów Starzyńskiego?" Miałem taki jeden z zaproszeniem do przybycia i z uwagi na jego obojętną treść wyciągnąłem go z biurka. Gestapowiec rzucił okiem na papier i włożył go do kieszeni.

Podczas gdy drugi myszkował jeszcze na wyższej kondygnacji mego mieszkania, stojący przy mnie zwrócił się do żony, mówiąc: „Nasz tłumacz czuje się niedobrze, czy mogłaby Pani mu podać szklankę wody". „Podam mu herbaty" — powiedziała żona — „jest gotowa". Istotnie tłumacz gestapowski napił się herbaty, a tymczasem drugi gestapowiec zszedł z góry. Wtedy pierwszy powiedział: „No, myśmy skończyli i jedziemy. Pan może pozostać u siebie". „Nie" — odparłem — „Panowie oderwali mnie od pracy, mam zajęcia niedokończone, muszę powrócić a nie mam już możliwości dostania się do ratusza. Pojadę z Panami i po drodze mnie wysadzą przy placu Teatralnym". „Ale my nie jedziemy na Szucha bezpośrednio, musimy odwiedzić chorego tłumacza na Bielany, bo tam mieszka". „To bardzo proste" — upierałem się — „pojadę z Panami na Bielany, a w drodze powrotnej Panowie dowiozą mnie do miejsca pracy". *De facto* jedynym celem mego powrotu do ratusza była chęć dania kolegom wiadomości, że nie zostałem zatrzymany na Szucha. „Niech i tak będzie" — zgodził się wreszcie gestapowiec.

Pojechaliśmy istotnie w kierunku Bielania. Z ulicy Marymonckiej samochód skręcił w ulicę Podczaszyńskiego i zatrzymał się wkrótce przed jednym z domów. Tłumacz wysiadł, auto zawróciło i pojechało do Śródmieścia.

Na ulicy Bielańskiej, na wysokości domu, w którym u zbiegu z Placem Teatralnym mieścił się narożny sklep Bruna, wysiadłem i udałem się do ratusza. Gestapowcy pojechali dalej w ulicę Wierzbową.

Rozważając wielokrotnie przebieg przesłuchania, doszedłem do wniosku, że Gestapo zmierzało do zebrania dokumentów, mogących posłużyć do skompromitowania Starzyńskiego w oczach Polaków. O ile tak jest — myślałem — życiu jego nie powinno nic zagrażać, przynajmniej czasowo. Później to moje domniemanie porzuciłem, gdyż nie dochodziły mnie już jakiegokolwiek dalsze sygnały interesowania się Gestapo sprawami, o które mnie pytało. Natomiast wstęp do mego przesłuchania — czytanie urywków z przemówień radiowych z posiadanego tomu stenogramów — potwierdził mi, że aresztowanie Starzyńskiego miało za przyczynę zemstę Hitlera za ujawnienie kompromitującego Niemcy sposobu prowadzenia wojny. To zaś znowu było uzasadnieniem do obawy o los Prezydenta. Jak wypadki później ujawnione dowiodły, obawy były, niestety, usprawiedliwione.

Wiadomość o zamordowaniu Starzyńskiego

Informację o tragicznym końcu Starzyńskiego zamieściła prasa krajowa w jakiś czas po kapitulacji Niemiec hitlerowskich, podając na podstawie dociekań polskiej misji wojskowej w Berlinie o rozstrzelaniu go w dniu 17 października 1943 roku. Miało to nastąpić w odległości trzech kilometrów od obozu koncentracyjnego w Dachau.

Oczekiwałem później ujawnienia dalszych danych. Najwidoczniej jednak nie natrafiono urzędowo na bliższe szczegóły pobytu Starzyńskiego w kaźniach hitlerowskich, skoro z końcem roku 1958 jedna z polskich placówek naukowych zwróciła się do mnie z prośbą o podzielenie się z nią posiadanymi „podobno” przeze mnie szczegółami, dotyczącymi śmierci Prezydenta Starzyńskiego. Ku memu wielkiemu żalowi takich danych — poza informacją prasy — nie posiadałem i nie posiadam.

Brak dokładnych wiadomości spowodował, że w kraju przez parę lat po wojnie szerzyły się różne pogłoski o bytności Prezydenta w Warszawie w roku... 1945. Tego rodzaju „informacje” miały niewątpliwie podobną wartość, co doszła do mnie w roku 1945 wiadomość o przebywaniu w Holandii przy oddziałach gen. Maczka i o zamierzonym szybkim powrocie do Warszawy Stefana Starzyńskiego. Przyjechał wówczas istotnie Starzyński do Warszawy, ale nie — Stefan Starzyński.

Mimo, że tyle lat ubiegło już od końca wojny i od terminu podanego, jako data rozstrzelania Stefana Starzyńskiego, nie tracę nadziei, że historia będzie jeszcze miała sposobność dokładnego odtworzenia losów Starzyńskiego w Niemczech i może nawet szczegółów jego śmierci.

Jeszcze w okresie okupacyjnym społeczeństwo polskie starało się dać wyraz swemu uznaniu dla uwięzionego przez hitlerowców bohaterskiego Prezydenta Stolicy.

Nadanie uchwałą rządu polskiego w Londynie, czy też jego Delegatury na kraj nazwy Stefana Starzyńskiego placowi Bankowemu w Warszawie było bodaj pierwszym hołdem oddanym Starzyńskiemu. Ta decyzja nie utrzymała się w okresie powojennym.

Piękny wiersz Lechonia „Pieśń o Stefanie Starzyńskim” utrwał pamięć o przywódcy wrześnieowym Warszawy w poezji polskiej. Niestety, wyrażona w nim nadzieja powrotu Prezydenta Starzyńskiego, „gdy w bębny uderzą i wojsk naszych znów kroki posłyszysz miarowe”, nie spełniła się. Salwa plutonu egzekucyjnego zamknęła szlak „drogi śmierci”, na który Starzyński wkroczył swą decyzją trwania na posterunku i pod okupacją zdziczałego wroga.

Po wojnie, skoro tylko doszły opinii publicznej wieści o zamordowaniu Starzyńskiego przez pokonanego niedługo potem najeźdźcę, rozpoczął się długotrwały i wielopostaciowy proces upamiętnienia jego imienia.

Oficjalny hołd został mu złożony pośmiertnym nadaniem „Krzyża Grunwaldu”. Urządzona została w Warszawie ku czci Starzyńskiego akademii miejska.

Jedna z radiostacji warszawskich, oraz szereg szkół przybrały imię straconego Prezydenta.

Nie miałem wtedy możliwości naocznego śledzenia akcji warszawskiej. Nie byłem wówczas w Warszawie. Ale echa dochodzące mnie na wybrzeżu polskim, gdzie wtedy pracowałem i mieszkalem, świadczyły wymownie, że imię Starzyńskiego jednoczy społeczeństwo w hołdzie dla pamięci bohatera najnowszej historii polskiej.

Na wybrzeżu napotkałem na podobne objawy czczenia pamięci Starzyńskiego. Ulica w odzyskanym Słupsku, dokąd jeździłem dla odwiedzenia rodziny, niosła już w roku 1946 imię Stefana Starzyńskiego.

Po roku 1956 akcja zyskała na rozmachu. Nie można jej uważać i dzisiaj za zakończoną. Nadal np. dopływają wiadomości, że ta lub inna szkoła zabiega o otrzymanie zaszczytnego miana, znajdując w nazwisku Starzyńskiego element wychowawczy dla uczących się młodych pokoleń.

Obecne władze miejskie Stolicy nadały imię Starzyńskiego odcinkowi praskiemu nowej arterii N-S.

Ta decyzja zawiodła tych, którzy oczekiwali, że cała nowa wielka trasa będzie związana z tym imieniem, gdyż od początków budowy mówiło się o „trasie im. Prezydenta Starzyńskiego”. Ale po zapadnięciu decyzji dotarł mnie i głos, że dobrze się stało, iż „Prezydent Przedmieść”, jak nazywano przed wojną Starzyńskiego, otrzymał ulicę swego imienia na przedmieściu, a nie w centrum Warszawy.

Wśród hołdów oddanych pamięci Starzyńskiego nie zabrakło i czynu najbliższych Starzyńskiemu kolegów i przyjaciół. Ci towarzysze walk i pracy Stefana Starzyńskiego podjęli inicjatywę postawienia na cmentarzu Powązkowskim grobowca. Porzucone przez katów prochy Wielkiego Obywatela Warszawy nie mają grobu, konieczny był więc wyraz symboliczny. Tymczasowy pomnik został odsłonięty dnia 27 października 1957 r. wysiłkiem niewielkiego grona, które w krótkim czasie zdołało dotrzeć zbiorczą prywatną do paru tysięcy osób chętnych do złożenia na ten cel składek, niekiedy zupełnie niewielkich, a z reguły niedużych.

Został też opracowany projekt stałego grobowca i zapowiedziane w napisie na tablicy tymczasowego pomnika jego przyszłe wzniesienie. W odpowiednim momencie zamierzają towarzysze walk i pracy Starzyńskiego zrealizować tę zapowiedź. Obecny pomnik, projektu — podobnie jak stały — prof. Bogdana Pniewskiego, ma wyraz plastyczny i trwałość, pozwalające nie spieszyć się z zastąpieniem go formą ostateczną.

Na odsłonięciu pomnika powązkowskiego, zgodnie z życzeniem zespołu inicjatorów wzniesienia pomnika cmentarnego, wygłosiłem krótkie przemówienie. Ponieważ w pewnej mierze stanowi ono syntezę mego stosunku do Stefana Starzyńskiego, uważam za słuszne zakończyć swoje osobiste wspomnienia o nim cytowaniem treści tego mego hołdu jego pamięci.

„W powszechnej tradycji leży, aby w dni poświęcone pamięci zmarłych, udawać się do mogił bliskich i tam w skupieniu rozpamiętywać ich życie — czyny i zasługi.

Nie masz jednak mogiły Prezydenta Stefana Starzyńskiego!

Niewiele w ogóle jest wiadome o jego przeżyciach podczas czteroletniego przebywania w obozie hitlerowskim; nie wiemy, jakie tam musiał wycierpieć męczeństwa. Szczupłe są bardzo wiadomości o okolicznościach jego stracenia, nie wiemy, gdzie zostały rzucone jego szczątki doczesne.

Nie ma grobu Stefana Starzyńskiego i nie było dotychczas miejsca na ziemi polskiej, dokąd bliscy mogliby udawać się dla uczczenia jego pamięci.

A któż to są bliscy? Czy tylko Rodzina Straconego? Czy tylko ci, co mieli zaszczyt współdziałać z nim w jego rozlicznych

pracach przed rokiem 1939? Czy tylko ci, którzy mogli iść za jego wezwaniami w dniach września i października 1939 roku?

Nie, nie tylko!

Bliskimi są wszyscy ci, którzy choćby z dala mogli śledzić wysiłki obywatelskie Starzyńskiego w okresie przedwojennym i chcieli widzieć jego niestrudzoną i ofiarną pracę, ci, którzy wiedzieli o jego poczynaniach, postawie i trudach w czasie oblężenia Warszawy i w pierwszych tygodniach pokapitulacyjnych, ci, których troska towarzyszyła jego losom po aresztowaniu w dniu 27 października 1939, lat temu osiemnaście.

Tych bliskich jest Legion! Wiedzą oni dobrze, kim był Stefan Starzyński!

Toteż nie trzeba dziś wyszczególniać czynów i zasług Starzyńskiego. Nie trzeba poświadczać że był więziony za lat młodzieńczych przez władze carskie za udział w ruchu wolnościowym, oraz że był w czasie pierwszej wojny światowej więzieniem niemieckiego obozu internowanych w Beniaminowie. Nie musi się podkreślać osiągnięć Prezydenta Starzyńskiego jako Wielkiego Budowniczego Warszawy. Nie ma potrzeby uwypuklać znaczenia jego decyzji pozostania we wrześniu 1939 w Warszawie, którą krzepił, a która z kolei krzepiła całą Polskę. Nie trzeba kreślić kroniki dni, w których był żywym symbolem walczącej Stolicy. Wszyscy znają i uznają jego olbrzymią rolę w podnoszeniu ducha walki i organizowaniu oporu wobec najeźdźcy w roku 1939.

Nie ma konieczności odtwarzania kolejnych odcinków drogi, jaką Starzyński kroczył od lat młodości do dnia śmierci w wieku lat pięćdziesięciu.

Wystarczy, gdy dziś stwierdzimy, że był to Patriotą obdarzony nieugiętą wolą, Człowiek wielkiej odwagi bojowej i cywilnej, Bojownik, który wiedział co go czeka od wroga, a który nie ugiął się pod groźbą i wytrwał na osamotnionej placówce walki, jaką stała się Warszawa w dniach września 1939.

I wystarczy chyba, jeśli dodamy, że ten Wielki Syn Warszawy szedł przez całe życie ożywiony jedną ideą: wiernej służby Polsce.

Nie wiemy, kiedy nastąpi przekazanie potomności czynów Starzyńskiego w opracowaniach historycznych i publikacjach naukowych. Nie wiemy, w jakiej mierze zostanie wzniesiony pomnik publiczny Starzyńskiego w mieście jego urodzenia, pracy i walki — Warszawie. Nie wiemy, kiedy zostaną zrealizowane myśli, nurtujące w różnych ośrodkach, ufundowania tablic pamiątkowych ku czci Starzyńskiego.

Wiemy natomiast, że póki naszego życia będzie Starzyński żył w pamięci naszych serc o nim i o jego czynach. Wiemy też,

że powstał oto pierwszy — co prawda tymczasowy — materialny znak pamięci o Wielkim Zmarłym, że powstało miejsce, u którego będzie można składać hołd jako u symbolicznej mogiły, zastępującej nieistniejący grób.

Martyrologia polska lat 1939-1945 nie ma sobie równych. Znaczą ją miliony ofiar. Ale jak jest jeden sztandar w pułku, wokół którego skupia się męstwo żołnierza, tak wokół postaci Starzyńskiego skupiała się w dniach września 1939 polska walka o Wolność i Niepodległość, toczona na ziemi warszawskiej. Gdy nie stało na tej ziemi władzy państwowej polskiej, Starzyński ją stanowił. Dziś wokół tego nazwiska skupiają się wszyscy, którym droga jest pamięć o czynach bohaterskiej Warszawy w pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej.

Pokolenia, które przeżyły gehennę i bohaterstwo wojny i okupacji, przeminą i nadejdą następne. Będą one czerpały ze źródeł i natchnień przeszłości. Wśród nich — w pamięci o Działaczu, który zapisał się na kartach historii swym poświęceniem i swą daniną życia, który szedł swą drogą nieustraszenie, wierny sobie, swym ideałom, swemu poczuciu obowiązku.

Cześć jego pamięci!

Uczcijmy chwilą milczenia pamięć Bohatera Narodowego, Prezydenta Starzyńskiego!"

Ukończono pisanie
z początkiem 1961 roku.

INDEKS NAZWISK

Arciszewski Tomasz 96

Barański Leon 38

Barlicki Norbert 22, 33

Bartel Kazimierz 31, 72

Becher, Stadtdirector 112, 113, 119

Beseler Hans, gen. niemiecki 15

Bielawski, adw. 86

Blacharski Artur 61

Braun, urzędnik niemiecki 113, 119

Bujalski, inż. 26

Butkiewicz Michał, inż. 85

Chajęcki Bronisław 61

Chełmicki, ks. prałat 19

Chrzanowska, patrz Starzyńska Paulina

Craushaar, Harry von 109, 110

Czechowicz Gabriel 31, 34, 35

Czołowski, dyr. muzeum 26

Czuma Walerian, gen. 89, 94, 96, 101

Daszyński Ignacy 21

Dengel, dr urzędnik niemiecki 112, 113, 115, 118, 120

Drecki Jerzy 45

Evert Józef 118

Fabierkiewicz Wacław 32, 34, 35

Fryde Mieczysław, adw. 81

Galiński, literat 78

Graba-Łęcki, Wacław, dr, wiceprezydent 68, 107

Grodyński Tadeusz, dr, wicemin. skarbu 32

Gruetzmacher, inż, dyr. dept. 26

Hitler Adolf 86, 102, 105, 108, 126

Hołówko Tadeusz 33, 34

Hulewicz Witold 111

Hummel, niemiecki wicegubernator 110

Ivanka Aleksander 54, 115

Jabłoński Felician 102

Janiszewski, kpt. 18

Jankowski Czesław 61

Janowski Julian, płk 96

Janowsky, szef niem, opieki społ. 110

Jaroszyński Maurycy, wicemin. 72, 73

Jastrzębski Wincenty, wicemin. 35, 36, 41

Jeziński Stanisław, adw. 80

Karaszewicz-Tokarzewski Michał, gen. 117

Kauzik Stanisław 118

Kipa Emil 110, 111

Kirkor Stanisław 54, 55

Kocur, dr, prezydent m. Katowic 83

Komarnicki, inż. 33

Kopera, dr, dyr. muzeum w Krakowie 26

Korsak Wacław, wicemin. 49

Kościółkowski-Zyndram Marian, min. 39, 42, 43, 46-48, 54, 70

Kowalski, radny Łódzki 83, 84

Kozielewski Marian 100

Krahelski Antoni 33, 70, 71

- Kruszewski Stanisław 33
 Krzyżanowski Adam 71
 Kuk Karl, von, gen. austriacki 15
 Kułakowski Marian, płk. 101
 Kuna Henryk, artysta rzeźbiarz 77
 Kuntze Edward 26, 27, 29, 31
 Kutrzeba Tadeusz, gen. 101
 Kühn Adolf 80
- Landau Władysław 33
 Lechoń Jan 127
 Leist Ludwig, urzędnik niemiecki 110, 116
 Lorentz Stanisław, dyr. 102, 109-111, 119, 120
 Lubomirski Zdzisław 19
- Maczek Stanisław, gen. 126
 Matuszewski Ignacy, min. 35, 71, 72
 Meyer Kazimierz 85
 Mileccy, Stanisław i Helena 11, 24
 Młodkowski, kpt. 18
 Moniuszko, major 22
 Moraczewski, historyk 78
- Narbutt Teofil 35
 Niedziałkowski Mieczysław 78
 Niernsee, inż. delegat Prez. Miasta 61
 Nowodworski Leon 78
- Odorkiewicz Cyprian 61
 Około-Kuśak Jan 42, 43, 55, 92
 Olszewski Antoni, b. minister 24-27, 29-31
 Ołpiński Józef 47, 68
 Orzechowski Konrad, dr med. 102
 Otto, Dr Dr, urzędnik niemiecki 112-114, 119, 120
- Paprocki, inż. 82
 Pawłowicz Henryk 92, 106, 120, 121
 Piśudski Józef 14, 22, 31, 93
 Pniowski Bohdan 128
 Pohoski Jan 68, 74, 75, 92, 95, 107, 110, 117, 119, 120
 Popławski Jan, dr med. 77
 Porowski Marcei 82
 Porwit Marian, płk. 90, 94, 96, 101
 Próchnik Adam nlb.
 Przypkowski Tadeusz, dr 77
- Ratyńska Antonina 11
 Römmel Juliusz, gen. 92, 96, 98, 101, 102
 Różycki, prof. 79
 Ryś-Trojanowski, gen. patrz Trojanowski-Ryś
- Sachnowski Zdzisław 61
 Składkowski-Sławoj Felicjan 72
 Sławek Walery 93
 Sokołowski, urzędnik MSZ 99, 100
 Sosnkowski Kazimierz, gen. 22
 Spokorny, właściciel domu 24
 Staniczyk Jan, działacz socj. 21
 Starzyńska Paulina 29
 Starzyński, dyr. Huty Raków 11
 Starzyński 126
 Starzyński Mieczysław 18
 Starzyński Roman 18
 Starzyński Stefan *passim*
 Strzelecki Jan 82
 Studnicki Władysław 37, 70, 72, 73
 Sujkowski, prof. 79
 Szczepański, adw. 80
 Szturm de Sztrem, Tadeusz 33
- Śliwiński Artur 97
 Święcicki Tadeusz 21
- Treugutt lub Traugutt, tłumacz niemiecki 111, 112
 Trojanowski-Ryś Edward, gen. 47, 86
 Tylicka Paulina patrz Starzyńska Paulina
 Tyszkiewicz Stanisław 61
- Umiastowski Roman, płk. 94, 95
- Wasserberger Józef 14
 Werner Edward 41
 Wierzbicki Andrzej 98
- Zaremba Zygmunt 96
 Zawadzki Władysław, min. skarbu 39, 41, 43
 Zygielbojm Szmul 108
- Żeromski Stefan nlb.

SPIS ROZDZIAŁÓW

OD AUTORA	9
Rozdział pierwszy: OKRES PRZED PREZYDENTURĄ WARSZAWY. — Początki mojej znajomości ze Stefanem Starzyńskim. — Okres przedprzyjęgowy i wypadki wiodące do internowania. — Za drutami Beniaminowa. — Końcowy okres okupacji i czasy późniejsze po rok 1921. — Okres moskiewski. — Pierwsze moje dni po powrocie z zagranicy. — Wspólna praca w skarbowości. — Powołanie Stefana Starzyńskiego na Prezydenta Stolicy i moje przejście do Zarządu Miejskiego	11
Rozdział drugi: STARZYŃSKI — PREZYDENT STOLICY. — Program działania Prezydenta Starzyńskiego. — Problem ustrojowy samorządu stołecznego. — Zagadnienia finansowe Stolicy. — Starzyński jako urbanista. — Problem organizacyjny Zarządu Miejskiego. — Informowanie ludności i zabiegi o jej współpracę. — Budzenie entuzjazmu pracy dla miasta wśród pracowników miejskich. — Współpraca Starzyńskiego z Tymczasową Radą Miejską i Komisją Rewizyjną, oraz późniejszą Radą Miejską z wyborów powszechnych. — Działalność polityczna Starzyńskiego w okresie jego prezydentury. — Sprawa „drożdżowa”. — Moje pole obserwacyjne w Zarządzie Miejskim. — Dobrek Starzyńskiego jako Prezydenta Stolicy. — Prezydent Starzyński jako Prezes Związku Miast Polskich.	133

— Problem groźby wojennej. — Pozycja Starzyńskiego w Warszawie w przededniu wybuchu wojny	44
---	----

Rozdział trzeci: WRZESIEŃ STARZYŃSKIEGO. — Rola Warszawy w dniach wrześnieowych. — Mój zasięg widzenia Starzyńskiego pomiędzy 1 i 28 września 1939. — Decyzja Starzyńskiego pójścia własną drogą. — Starzyński Komisarzem Cywilnym Dowództwa Obrony Warszawy. — Opuszczenie miasta przez korpus dyplomatyczny. — Akt kapitulacyjny. — Niezłomne trwanie na posterunku. — Ostatnie działania przed wkroczeniem okupanta do Stolicy. — Wznowienie stałego kontaktu. — Lista zakładników pokapitulacyjnych	89
---	----

Rozdział czwarty: STARZYŃSKI POD OKUPACJĄ HITLEROWSKĄ. — Pierwsze kontakty z władzami niemieckimi. — Przygotowania techniczne do stosunków z okupantem. — Pierwsza trójka nadzorców. — Sprawy bieżące Prezydenta w październiku. — Sprawa żydowska, organizacji kościelnych i inne. — Pierwsza groźba aresztowania. — Aresztowanie Prezydenta Starzyńskiego	109
---	-----

Rozdział piąty: PO ARESZTOWANIU STARZYŃSKIEGO PRZEZ GESTAPO. — Okres więzienny Starzyńskiego. — Przesłuchanie mnie przez Gestapo „w sprawie Starzyńskiego”. — Wiadomość o zamordowaniu Starzyńskiego. — Pamięć o Prezydencie Starzyńskim	122
--	-----

INDEKS NAZWISK	131
----------------------	-----

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW « BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Słub* (wyczerpane)
2. George ORWELL *1984* (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkiem* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)
26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)

28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Revolucja menadżerska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane widrodiennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK *„Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”*
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wydanie trzecie)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Kraszińskiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenie 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIEŁOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-
dziackiej*
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*

- Róża Luksemburg *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i Bolesław SULIK *Polacy w Wielkiej Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczne Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li ziźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na niehumanitarnej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOŚZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosza do Stawka*
79. Czesław MIŁOŚZ *Król Popiel i inne wiersze* (wyczerpane)
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczerpane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan ĐILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Października) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty) (wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania* (wyczerpane)
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia (wyczerpane)
89. Witold JEDLIŃSKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach. Antologia współczesnej literatury sowieckiej*
93. Gustaw HERLING-GRU-DZIŃSKI *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice*
94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. ... *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 5-ty)

96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócenii* (wyczerpane)
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach* (Poezje) (wyczerpane)
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami* (Poezje) (wyczerpane)
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia. Tom I/III*
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia* (wyczerpane)
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 6-ty)
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm* (wyczerpane)
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane* (wyczerpane)
108. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 7-my)
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos* (wyczerpane)
113. Borys LEWICKIYJ *Terror i rewolucja* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany* (Poezje) (wyczerpane)
117. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 8-my)
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmety wspomnień* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyczerpane)
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)
125. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 9-ty)
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*
127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty)

128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKIJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana*
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIAZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry*
149. Galina SIERIEBRIAKOVA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ .. *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-ty).
158. Alicja IWAŃSKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 10 JUILLET 1968
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 3^e trim. 1968



"Kulturor"-Perry

11 x 68

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 **O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)**
- Nr 2 **Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. (1 F)**
- Nr 3 **Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).**
- Nr 4 **Warszawa-Kijów (1 F)**

W „BIBLIOTECIE KULTURY”

- Nr 5 **Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)**
- Nr 6 **Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)**
- Nr 7 **Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)**
- Nr 8 **Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)**
- Nr 9 **Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)**
- Nr 10 **Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane).**
- Nr 11 **Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)**
- Nr 12 **Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)**
- Nr 13 **Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)**
- Nr 14 **January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)**
- Nr 15 **Dialog polsko-niemiecki (6 F)**
- Nr 16 **Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F)**
- Nr 17 **J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii (7 F)**
- Nr 18 **Schizmy (7 F)**
- Nr 19 **Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia (16,50 F)**
- Nr 20 **Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość (9 F)**
- Nr 21 **Leon Miłkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie (23 F)**

Cena 12 F. (dol. 2,50)

